ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 4(44)2014 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

75 . ROCZNICA ROZPOCZĘCIA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

PIOTR OLEWIŃSKI Z POLESIA – PIONIER POLSKIEGO HARCERSTWA

KATOLICKIE MISJE NA POLESIU KSIĘDZA STANISŁAWA PAWLINY

«BRZEŚĆ NAD BUGIEM: POKÓJ I WOJNA.1920-1939»



Pokój. Brześć , 1936

Wystawa fotografii Andrzeja Dołgowskiego – w 75. Rocznicę rozpoczęcia drugiej wojny światowej



Wojna. Brześć. Początek września 1939 r. Po prawej – zabity polski żołnierz

SPIS TREŚCI





'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.»





Adres korespondencyjny:
Alina Jaroszewicz
ul. N.Paganiniego 7/21
20-850, Lublin

Kolportaż: Polska, świat
Fundacja im. Goniewicza,
20-611 Lublin
ul. Kazimierza Wielkiego 9/60
tel.: (81) 444-8531
kom.: 605-828-137
e-mail: fundgon@gmail.com
www.fundacjagoniewicza.com.pl
KRS 0000103209

Skład i łamanie:
Olga Brazińska



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Foto na okładce I i II – Wiktor Bosak

«BRZEŚĆ NAD BUGIEM: POKÓJ I WOJNA. 1920-1939»

UNIKATOWA WYSTAWA FOTOGRAFII ANDRIEJA DOŁGOWSKIEGO – W 75. ROCZNICĘ ROZPOCZĘCIA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ



Andriej Dołgowski był przewodnikiem po wystawie

W Brześciu w galerii «BelArt» we wrześniu 2014 r odbyła się wystawa historycznych fotografii «Brześć nad Bugiem: pokój i wojna. 1920-1939». To wspólny projekt autora wystawy i właściciela zdjęć Andrieja Dołgowskiego, redakcji gazety «Kurier Brzeski» oraz galerii «BelArt». Na wystawie zaprezentowano ponad 60 zdjęć z prywatnej kolekcji Andrieja Dołgowskiego, miłośnika historii, krajoznawcy, encyklopedii wiedzy, o ziemi brzeskiej i jej mieszkańcach. Poszukiwaniem starych zdjęć Andriej Dołgowski, architekt z Mińska, były mieszkaniec Brześcia, zajmuje się ponad 10 lat, dlatego zaprezentowane na wystawie zdjęcia to zaledwie niewielka część jego zbiorów. Sam autor był przewodnikiem po wystawie. Wśród najcenniejszych i nigdy nie publikowanych – zdjęcie «z autografem» Lwa Trockiego napisanym kilka miesięcy przed podpisaniem pokoju brzeskiego: «nie pokoju, nie wojny».

Czas mija, my odchodzimy, a zdjęcia są często jedynymi świadkami, które nigdy nie kłamią. Są milczącym świadectwem pokoju i wojny, ludzkich losów, kultury materialnej i duchowej. 75 lat temu miasto nad Bugiem stało się jedną z aren początku drugiej wojny światowej. Wydarzenia września 1939 roku stały się przełomowymi, zmieniły bieg historii, wpływając na losy narodów i każdego z nas, mieszkających na pograniczu. Wrzesień 1939 kardynalnie zmienił świat, i do dzisiaj jesteśmy wszyscy w potoku tych wydarzeń, skutki których odczuwa już czwarte pokolenie powojenne. Zdjęcia z września 1939 roku z kolekcji Andrzeja Dołgowskiego są dokumentalnym świadectwem, widzimy tam m.in. obrazki z obrony twierdzy, ataki Wermachtu, wkroczenie do miasta Armii Czerwonej.

Wszystkie fotografie prezentują okres polski w historii miasta, dwudziestolecie międzywojenne, tak mało znane na Białorusi. Informacje o «polskich czasach» były przez ponad pół wieku zakazane, nieobecne w kulturze, sztuce, środkach masowego przekazu. Próba organizacji podobnej wystawy w Zasławiu pod Mińskiem nie udała się: wystawę pod nazwą «Zachodniobiałoruska Atlantyda. Historia Białorusi w dokumentach, fotografiach i artefaktach» z prywatnej kolekcji Igora Mielnikowa można było oglądać tylko przez jeden »»»

Lata dwudzieste XX wieku. Budowa mostu obok Bramy Chełmskiej // *Foto: Stanisław Kowalski, Fotograf Sztabowy Twierdzy Brześć Litewskiej*

Wołczyn. Pochód 3 Maja



Hrymiacze, 1935 r.



Brześć, 1936 r.

»»» dzień, została ona bowiem zamknięta decyzją władz centralnych.

Brześć i my, jego mieszkańcy, mieliśmy więcej szczęścia. Na unikatowych, nigdy przedtem nie publikowanych zdjęciach rozpoznawaliśmy ulice i budynki, które ocalały do dzisiaj. Ale więcej było tych, których już nie ma nawet w naszej pamięci, jak na przykład Bramy Kobryńskiej w twierdzy. Fotografie przekazują niepowtarzalną atmosferę dawnych lat. Autorami większości fotografii byli zwykli ludzie, mieszkańcy Brześcia, oraz polscy i niemieccy żołnierze. Są również fotografie, wykonane przez zawodowca, fotografa sztabowego twierdzy brzeskiej Stanisława Kowalskiego, który uwiecznił dla potomków między innymi nieistniejącą już w twierdzy Bramę Forteczną od strony południowej czy budowany most przy Bramie Chełmskiej w latach 20-ch. «Historia to ruch, dynamika, potok, a nie uśpiona pod lodem rzeka. Historia trwa również i teraz, a my jesteśmy nie tylko jej świadkami, ale i uczestnikami, przewodnikami, każdy na miarę swoich sił i zdolności. Dlatego żyjmy i twórzmy dziś i teraz tak, aby odpowiadać majestatowi historii w jej najlepszych postaciach». Taki wpis zrobił podczas wystawy w księdze gości Nikołaj Aleksandrow, redaktor naczelny «Kurieru Brzeskiego».

Alina JAROSZEWICZ



Uprawnia do ulgowych przejazdów kolejami państwowemi według ulg taryfowych dla młodzieży szkolnej

Podpis właściciela legitymacji

Ważna do dnia 31 stycznia 1936 r.	Ważna do dnia 30 września 1936 r.
Pieczęć szkoły	Pieczęć szkoły

Min. W. R. i O. P. — Nr 1/Og.-35.   Drukarnia Państwowa. 1935.

Legitymacja szkolna ucznia Gimnazjum państwowego im. Romualda Traugutta 1935-1936 r.



«BRZEŚĆ W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM» – DNI SPOŁECZNE W SZKOLE DOMEYKI

«Brześć w okresie międzywojennym» – proszę wprowadzić to hasło do wyszukiwarki. Czy dużo będzie wyników? Tylko nieliczne wzmianki, dokumenty archiwalne i kilkanaście publikacji przeważnie o stanie politycznym... Przykro się robi, kiedy myśli się o rodzimym Brześciu: gdyby go w tym okresie nie było, gdyby w pokojach jego ulic nie tętniło życie, nie układano wierszy, piosenek, nie pisano książek, jak gdyby nie wznoszono całe zespoły budynków w unikatowym stylu architektonicznym, gdyby nie było tu wybitnych działaczy i utalentowanych ludzi.

Stwierdzenie danego faktu inspirowało nauczycieli, uczniów i rodziców Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki do zorganizowania akcji «zatopienia się» w dwudziestolecie międzywojenne Brześcia w celu przygotowania ogólnej prezentacji uzyskanych materiałów. Zostały zorganozowane kilka grup. Za zadanie uczestnicy otrzymali zbadanie jakiejś określonej płaszczyzny życia Brześcia i późniejszą prezentację wyników swojej pracy w sposób oryginalny. W ciągu dwóch miesięcy grupy na czele z nauczycielami opiekunami badały jeden z najbardziej romantycznych, ale i najbardziej niezbadanych okresów w historii Brześcia – dwudziestolecie międzywojenne – okres odrodzenia duchowego i rozwoju sztuki, okres, kiedy Brześć był częścią Rzeczypospolitej.

Pierwsze wyniki swojej pracy uczniowie PSS im. I. Domeyki zaprezentowali podczas «Dni społecznych» 18 – 19 października.

Na przykład grupa teatralna zaprezentowała adaptację sceniczną odnalezionego pamiętnika 14-letniej mieszkanki Brześcia Haliny Kierskiej. Wartość znaleziska polega na tym, że pamiętnik dziewczynka zaczęła pisać dwa tygodnie przed wybuchem »»»



»»» II wojny światowej. W nim widzimy spojrzenie nastolatka na okrutne wydarzenia, przeżyte tragedie, w nim – jej przestraszona i urażona dusza.

Powodzeniu sztuki sprzyjało odnowienie klimatu tych, jeszcze przedwojennych, ale wypełnionych narastającym napięciem czasów.

«Dziewczynki godnie spisały się z postawionym przed ich grupą zadaniem, mimo że zadanie wcale nie było łatwe. Po pierwsze sam pamiętnik świadka wydarzeń historycznych to rzecz unikatowa i mająca wartość dla następnych pokoleń. I niełatwo godnie oraz w ciekawej formie to zaprezentować. Także pamiętnik Haliny Kierskie, oprócz opisanych czasów okupacji i zesłania do Kazachstanu, zawiera wiele ważnych opisów życia codziennego mieszkańców Brześcia w okresie międzywojennym. Uczestniczkom trzeba było zadbać o wiele drobiazgów i bardzo się postarać, żeby stworzyć odpowiedni nastrój», – podsumowała wystąpienie grupy Lilia Potonia, kierownik teatru szkolnego.

Następnie z prezentacją wystąpiła grupa historyczna. Pracą badawczą tej grupy kierowała Hanna Paniszewa – historyk i nauczycielka PSS im. I. Domeyki. Zadanie tej grupy polegało na zbadaniu architektury Brześcia w latach 20.-30. Uczestnicy zaprezentowali sylwetki najsłynniejszych architektów Brześcia: Juliana Lisieckiego i Józefa Barańskiego. Zostały również przedstawione informacje dotyczące sylwetek obrońców twierdzy brzeskiej – Wacława Radziszewskiego i Konstantego Plisowskiego. Oraz z okazji setnej rocznicy urodzin Krystyny Krahelskiej uczniowie opowiedzieli o slynnej rodaczce.

«Zadanie było niezmiernie trudne, gdyż młodzież jednocześnie uczy się w dwóch szkołach. Podczas pracy korzystaliśmy z pomocy wykładowcy uniwersytetu, znawcy architektury Brześcia p. Mikołaja Własiuka. Dzięki pracy grupy historycznej przybliżona zostanie młodzieży historia ludzi, którzy tutaj, w Brześciu, budowali naszą polską kulturę, a którą dzisiaj odkrywamy, odnawiamy, opiekunami której tutaj jesteśmy», – wypowiedziała się Hanna Paniszewa, prezentując pracę swej grupy.

Podczas, kiedy grupa historyczna zajmowoła się badaniem architektury Brześcia, grupa turystyczno-animacyjna odnawiała jego mapę. Według



uczniów, to zadanie było rzadką możliwością zapoznania się z poszczególnymi budowlami miasta, mającymi duże znaczenie historyczne, o którym oni wcześniej nawet się nie domyślali.

Dalej wystąpiła grupa muzyczna, wykonując polskie piosenki, napisane w okresie międzywojennym.

Po wykonaniu przez uczestniczkę projektu piosenki «Polesia czar» (tango «Polesie») napisanej w 1936 r. przez Jerzego Artura Kościeckiego, wyniki swojej pracy przedstawiła grupa miedialna. Film powstały podczas pracy grupy medialnej podsumował działalność całego projektu.

Zakończyła imprezę prezentacja grupy kulinarnej, która, zbadawszy przepisy polskiej kuchni lat 20.-30., przyrządziła kilka dań.

Podsumowując wyniki pracy uczniów, Lilia Potonia – koordynator projektu Dni Społeczne, podkreśliła zainteresowanie młodzieży tematem dwudziestolecia międzywojennego i chęć odkrycia mieszkańcom Brześcia wartości tego dziedzictwa:

«Pracując w grupach, uczniowie wykazali się odpowiedzialnością, odczuwałam ich zainteresowanie. Wszyscy pracowali dla wspólnego celu. Dni Społeczne się udały, a to znaczy, że program «Korona Polskiego Wychowania, w ramach którego pracowaliśmy, będzie działać i u nas, jak działa w Petersburgu, Wilnie, Lwowie, Kijowie i innych miastach».

«Korona Polskiego Wychowania» fundacji Szęśliwe Dzieciństwo z Lublina jest popularna w Polsce i poza jej granicami, ale na Białorusi PSS. im.I. Domeyki zapoczątkowała wdrążenie tego programu wychowawczego.

Olga POPOWICZ,
Julia BIEŁORUSOWA,
Foto Hanna PANISZEWA



Drodzy Czytelnicy, z wielką przyjemnościa pragniemy zaprosić Państwa do udziału w projekcie fotograficzno-nostalgicznym pod tytułem – «Pamięć rzeczy dawnych».

Niemal każdy z nas ma w swoim domu pudełko lub szkatułkę, gdzie przechowuje pamiątki z przeszłości.

Pamiątki te nie są tylko zwykłymi rzeczami, gdyż każda z nich jest prawdziwym świadkiem historii, pamięta o losach, wydarzeniach, uczuciach ich dawnych właścicieli.

Autorem idei jest mieszkaniec Brześcia Eugeniusz Bgancew – fotografik, miłośnik historii, a szczególnie okresu dwudziestolecia międzywojennego. Stworzył on cykl zdjęć, przedstawiajacych z jednej strony starą fotografię rodzinną, na której widać pamiątkę (zegar, obraz i inne), z drugiej strony – zdjęcie tejże pamiątki, ale wykonane już w nasze dni.



Maria Sacharuk. 1925 rok. Brześć nad Bugiem. Na zdjęciu z zegarkiem, który dostała w prezencie od swojej mamy. Zegar «Omega», data produkcji – przed 1900 r.



Aleksandra Sacharuk w roku ukończenia przez nią żeńskiego gimnazjum Nr 3 w Warszawie. Żeton o ukończeniu gimnazjum. Mianowicie to gimnazjum ukończyła jedyna kobieta w historii, która została podwójną laureatką Nagrody Nobla – Maria Curie-Skłodowska.

Anna Godunowa

PROJEKT «PAMIĘĆ RZECZY DAWNYCH»



1933 rok. Zdjęcie zrobione w domu rodziny Sacharuków przy ulicy 3-go Maja, d. 44. W centrum siedzą siostry – Zofia i Maria Sacharuk. Obraz przedstawia amatorski rysunek na szkle w owalnej ramce, lata 20-e.



Obchody Nowego 1932 Roku w rodzinie Sacharuków.
Po prawej – Maria Sacharuk wraz z przyjaciółmi.
Na starym zdjęciu – waza z eklerkami.

Zachęcamy Drogich Czytelników ***do udziału w projekcie*** *«Pamięć rzeczy dawnych» i nadsyłanie zdjęć pod adres:*

ul. Moskiewska 344, m. 56, 224 023, Brześc, Białoruś,
lub na maila
ania.bel@hotmail.com

(prosimy o przysłanie zdjęcia, najlepiej kopii, skanu starego zdjęcia, na którym widać rzecz, przedmiot, który zachował się do dziś, na drugim zdjęciu, zrobionym w nasze dni, ma być przedstawiona ta właśnie pamiątka)

Państwa zdjęcia wraz z opisem lub historią opublikujemy na stronach naszego kwartalnika oraz na naszej stronie internetowej ***www.echapolesia.pl****. Na zakończenie projektu* ***odbędzie się wystawa pt. «Pamięć rzeczy dawnych» w Brześciu nad Bugiem****.*

Fotografie z archiwum Eugeniusza Bgancewa.

ARTEFAKTY II RZECZYPOSPOLITEJ



«Materiały piśmienne» – przedwojenny szyld reklamowy w Pińsku

Minęło 75 lat od tej pory, gdy pod razami dwóch totalitarnych mocarstw XX wieku – ZSRR i Rzeszy Niemieckiej – zniknęła z mapy Europy II Rzeczpospolita. Każdy nowy rok bezlitośnie zabiera nielicznych świadków tych tragicznych wydarzeń. Coraz mniej pozostaje starych ludzi opowiadających swym wnukom i prawnukom, mieszkańcom dzisiejszej Białorusi, «dziwne» z punktu widzenia młodzieży historie o tym, że ich dziadkowie i pradziadkowie urodzili się na polskiej ziemi. Coraz rzadziej oczywiście można uszłyszeć i takie opowiadania.

Razem z tym pozostają jeszcze na ścianach przedwojennych budynków w Brześciu, Baranowiczach, Pińsku i innych miejscowościach na zachodzie Białorusi przedmioty, które, nie mówiąc nic, mogą jednak dużo opowiedzieć o tak zwanym okresie «za polskim czasem» i państwie, którego mieszkańcy do 1939 roku nie doznali stalinowskich łagrów, politycznych represji, głodu i kolektywizacji. Autor nazywa te przedmioty artefaktami II Rzeczypospolitej.

Według jednego z określeń, słowo «artefakt» oznacza sztuczny wytwór danej kultury, najbardziej rzucający się w oczy jej element.

Do takich elementów pozostałych z okresu międzywojennego można zaliczyć znaki wysokości, albo repery. Reper to trwale stabilizowany znak geodezyjny osnowy wysokościowej o określonej rzędnej wysokościowej w przyjętym układzie odniesienia. Repery wykorzystywane są do wykonania niwelacji podczas przeprowadzania pomiarów geodezyjnych i są fizyczną realizacją państwowej osnowy wysokościowej.

Jednym z rodzajów znaków wysokości są repery ścienne osadzane w ścianach budowli gwarantujących dobrą ich stabilność.

Repery ścienne są montowane w odległości kilkudziesięciu centymetrów od podłoża (kotwione w murze). Mogą one mieć postać metalowych bolców z wyrytym numerem, lecz stosuje się także śruby kolejowe jako zamiennik.

Takie właśnie repery zamontowane przez pracowników Ministerstwa Robót Publicznych dostrzegłem na ścianie budynku dworca kolejowego w Leśnej (linia kolejowa Brześć-Baranowicze). Ten dworzec powstał w połowie lat 1920-ch. Swym istnieniem dworzec w Leśnej był zobowiązany wielkiej akcji budowlanej prowadzonej w tym okresie na terenie północno-wschodnich województw II Rzeczypospolitej, kiedy to w kresowych osiedlach pojawiły się śliczne dworce, banki oraz domy mieszkalne dla urzędników i wojskowych.

Mówiąc o przedwojennych dworcach kolejowych, chciałbym zwrócić uwagę czytelników także na dworzec w miasteczku Nowojelnia (linia kolejowa Baranowicze-Lida). Na fasadzie tego budynku widoczny jest jeszcze jeden ciekawy «artefakt» II Rzeczypospolitej – tablica z datą «1923». Trzeba powiedzieć, że w przedwojennej Polsce podobne daty zwykle informowały o roku ukończenia budowy (taką funkcję pełni, na przykład data «1925» na fasadzie domu przy ulicy Brzeskiej w Baranowiczach). Przy tym zdobiły one nie tylko fasady budynków, lecz także bramy (na przykład brama dawnego domu dochodowego przy ulicy Puszkińskiej w Brześciu ma datę «1931»). Podobne daty można spotkać nawet w niespodziewanych miejscach. Na przykład, metalowy proporzec z datą «1925» umieszczono na studni koło kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Baranowiczach, który powstał akurat w tym samym roku.

Bodajże najciekawszymi artefaktami II Rzeczypospolitej na Białorusi są przedwojenne polskie szyldy. Zobaczyłem je po raz pierwszy w Brześciu, gdy podczas remontu domu przy ulicy Sowieckiej (dawnej Dąbrowskiego) budowniczy zdejmowali stary tynk i w taki sposób otworzyli kilka szyldów reklamowych z lat 1920-1930. »»»



Dawny gmach gimnazjum w Pińsku z polskimi literami na fasadzie



Polski szyld na domu przy ulicy Pierszukiewicza w Baranowiczach



«Wilenka» w Horodzieju



Data na fasadzie dworca w Nowojelni



Szyld reklamowy firmy Goldbergów w Pińsku



Znak wysokości na ścianie dworca w Leśnej

»»» Największą ilość polskich szyldów do niedawnego czasu ujrzeć można było w Pińsku. Przedwojenne reklamy są prawdziwą wizytówką miasta nad Piną, pozostawiono je tam umyślnie na ścianach odremontowanych budynków, żeby zwrócić uwagę turystów.

Na przykład, na kolumnie domu nr 2 przy ulicy Lenina widnieje napis «A. i G. Goldberg. Sprzedaż kolonialny» informujący o handlowej «przeszłości» budynku oraz o tym, że większą część mieszkańców międzywojennego Pińska stanowili Żydzi, do których należała większość miejscowych sklepów.

Po drugiej stronie ulicy na dwukolorowym budynku łatwo dostrzec napis «Gimnazjum Męskie Państwowe». Do tej szkoły wówczas uczęszczał między innymi pierwszy prezydent Izraela Chaim Weizman. Gmach zbudowany w połowie XIX wieku był najpierw pięcioklasową szkołą dworską, a później został zajęty przez gimnazjum.

Przedwojenny szyld zachowano także na fasadzie domu nr 8 przy ulicy Pierwomajskiej. Informuje on przechodniów, że kiedyś mieścił się w budynku sklep «materiałów piśmiennych».

Ciekawy szyld zachował się w Baranowiczach na domu przy ulicy Pierszukiewicza (dawnej Wodociągowej). Budynek od dawna nie remontowano i stary tynk z tego powodu obsunął się obnażając część napisu w języku polskim «Pokoje wypoczynkowe dla...». Niestety, koniec zdania jest nieczytelny, więc można tylko domyślać się o tym, kto odpoczywał w wyżej wymienionych pokojach do 1939 roku. Biorąc pod uwagę fakt, iż niedaleko mieścił się dworzec kolejowy, autor uważa, że byli to pasażerowie albo kolejarze.

Na koniec powiem o najbardziej zagadkowym artefakcie II Rzeczypospolitej, który spotkałem w Horodzieju. Stacja kolejowa Horodziej leży po drodze z Baranowicz do Mińska. W okresie międzywojennym była to jedna z ostatnich polskich stacji przed polsko-sowiecką granicą. Tutaj zwykle wychodzili z pociągów pasażerowie podróżujący do Nieświeża, bo dawna rezydencja radziwiłłowska nie miała połączenia kolejowego. Przed II wojną światową Horodziej był ożywionym miasteczkiem. Znajdowało się tam dużo sklepów, należących głównie do Żydów, regularnie odbywały się targi. Mniemam, że odszukany w Horodzieju artefakt ma pewien stosunek do sklepów i handlu. Jest to słowo «Wilenka» na ścianie budynku położonego obok dawnego rynku. Budynek ten mógł służyć jako magazyn należący do jakiejś firmy albo jako sklep. Zresztą, nazwę «Wilenka» mogła mieć niewielka kawiarnia lub piwiarnia. W książce telefonicznej z 1931 roku, wśród adresów z Horodzieju, nie ma żadnej wzmianki o zakładzie z taką nazwą. Być może, ktoś z Czytelników odpowie, co znaczy to zagadkowe słowo?

Dymitr ZAGACKI,
Baranowicze

100-LECIE URODZIN KARDYNAŁA

25 października 2014 w Pińsku w Katedrze pw. Wniebowzięcia NMP odbyły się uroczystości z okazji 100-lecia z dnia narodzin kardynała Kazimierza Świątka. Właśnie w Pińsku spędził ponad 60 lat swojego życia, tam odczuł powołanie i otrzymał święcenia kapłańskie, a po więzieniu i aż do śmierci tam pracował na rzecz kościoła. W Pińsku jest pochowany w krypcie pod katedrą.

Ksiądz kardynał Kazimierz Świątek jest człowiekiem skromnym, wielkiego ducha, ale przede wszystkim głębokiej wiary. Jego losy trudno jednak nazwać zwykłą drogą kapłaństwa. Był więźniem KGB, bito go i torturowano. Skazany na karę śmierci, dziesięć lat spędził w najcięższych sowieckich łagrach na dalekiej północy. Sam się dziwi, że przeżył, niemniej daleki jest postrzegania tego w kategoriach bohaterstwa. «Ja mam jedną satysfakcję – byłem świadkiem niszczenia Kościoła na Białorusi, a teraz jestem świadkiem i uczestnikiem odradzania się tego Kościoła» – wyznawał ze wzruszeniem.

Ksiądz kardynał Kazimierz Świątek, metropolita mińsko-mohylewski, zwierzchnik Kościoła Katolickiego na Białorusi urodził się w 1914 roku w Wałku w Estonii. Jego powołanie kapłanskie zaczęło kształtować się już w dzieciństwie. W 1939 roku otrzymuje święcenia i rozpoczyna pracę duszpasterską w parafii w Prużanie. Nie angażuje się w politykę, ale piętnuje w kazaniach niesprawiedliwości, jakich dopuszczają się Sowieci, bezbożnictwo i atezim, nie ukrywa też swojej polskości, a to już wystarcza, by zainteresowało się nim KGB. W 1941 roku zostaje aresztowany i osadzony w celi śmierci w więzieniu w Brześciu. Paradoksalnie, ale życie ratują mu hitlerowcy napadając na Związek Radziecki. Strażnicy w popłochu opuszczają brzeską cytadelę, a miejscowa ludnośc uwalnia więźniów. Ksiądz Kazimierz wraca na parafię do Prużany i kontynuuje pracę duszpasterską. Po trzech latach znów zostaje zatrzymany, trafia do więzienia w Mińsku, a stamtąd najpierw na Syberię, a potem do Workuty. W 1954 roku odzyskuje wolność i wraca na Białoruś. Zostaje proboszczem pozbawionej księdza katedry w Pińsku. Miejscowe KGB nie daje mu spokoju, próbuje zniechęcic do wykonywania posługi. Pomimo przeciwności pozostaje wierny powołaniu, nie daje się zastraszyć, nie opuszcza parafii ani Białorusi. Energiczny, pełen zycia ksiądz kardynał mieszka w starej, skromnej chacie w Pińsku, w tej samej, w której mieszkał jako proboszcz. Tłumaczy, że zżył się z ubóstwem i źle »»»







»»» się czuje w komfortowych rezydencjach. Z radością uczestniczy w odradzaniu się białoruskiego katolicyzmu. Odbudowuje dawne kościoły i wznosi nowe, zakłada seminaria duchowne. Mówi, że to dopiero początek pracy, trzeba pokoleń, aby zmienić mentalność ukształtowaną przez sowiecką propagandę. Przebaczył swoim oprawcom i nie czuje do nich żalu. Nie mógł jednak zrozumieć, dlaczego zbrodniarze stalinowskiego reżimu nie zostali osądzeni, tak jak sądzono faszystowskich morderców.

W świętowaniu wzięli udział biskupowie i duchowieństwo z całej Białorusi. Byli też obecni biskup łucki (Ukraina) Witalij Skomorowski, arhimandryt Sergiusz Gajek, jako przedstawiciel kościoła greko-katolickiego na Białorusi, przedstawiciele władz lokalnych i regionalnych, bliscy współpracownicy kardynała oraz ponad 700 świeckich wiernych. Uroczystą mszę świętą celebrował Nuncjusz Apostolski na Białorusi arcybiskup Klaudio Gudgeroni. Msza była odprawiona w intencji dziękczynnej za życie i pracę kardynała Świątka. Po eucharystii wszyscy uczestnicy przeszli w procesji do krypty, w której jest pochowany. Tam odbyła się krótka modlitwa o spokój duszy hierarchy.

Po wszytkich uroczystościach goście i przyjezdni wierni zostali zaproszeni na obiad. W zakrystii katedry pińskiej organizowana jest wystawa poświecona życiu i działalności kardynała Kazimierza Świątka.

Katarzyna DOROSZUK,
Foto Wiktor JUSZKIEWICZ







IV FORUM OŚWIATY POLSKIEJ W MIŃSKU



Nauczycielki z Brześcia i obwodu brzeskiego: Elwira Jarmolicz, dyrektor Społecznej Szkoły Polskiej im.T.Rejtana w Baranowiczach, Janina Prudnikowa, nauczycielka z Lachowicz, Halina Mickiewicz – nauczycielka z Peliszcz, Olga Popowicz i Alina Krasnowska z Polskiej Szkoły Społecznej im.I.Domeyki

11 października 2014 r. w Mińsku odbyło się IV Forum Oświaty Polskiej, zorganizowane przez Wydział Konsularny Ambasady Polski. W spotkaniu wzięli udział nauczyciele języka polskiego, przedstawiciele organizacji polskich na Białorusi, delegacje MSZ, Senatu RP, fundacji pracujących na rzecz rozwoju polskiej edukacji na świecie. Obecna była także Iryna Karżowa z białoruskiego Ministerstwa Edukacji. Prelegenci odnotowali zmniejszenie liczby osób uczących się języka polskiego: z 22 tysięcy w roku 2003 do 13,5 tysięcy w roku 2014. Najwięcej dzieci uczy się polskiego na zajęciach pozalekcyjnych (48 proc.) oraz w szkołach społecznych (43 proc.). 750 dzieci to uczniowie dwóch szkół z polskim językiem nauczania w Grodnie i Wołkowysku.

Wiceprezes Polskiej Macierzy Szkolnej z Grodna Teresa Kryszyń zwróciła uwagę na poważne zagrożenia dla polskich szkół pochodzące z projektu nowelizacji ustawy oświatowej, która przewiduje nauczanie przedmiotów: geografia, historia, wiedza o społeczeństwie, człowiek i świat w językach państwowych. Te zmiany mogą spowodować, iż spadnie liczba uczniów w dwóch istniejących na Białorusi szkołach z polskim językiem nauczania. «Absolutnie nie możemy się z tym zgodzić. Rodzice dzieci, które uczęszczają do szkół w Grodnie i Wołkowysku, są takiego samego zdania» – podkreśliła pani Kryszyń, zaznaczyła również, że do tej pory jedynym przedmiotem wykładanym w języku państwowym w szkołach z polskim językiem nauczania była historia Białorusi.

Zastępczyni naczelnika Departamentu ds. Ogólnej Średniej Edukacji Ministerstwa Edukacji Białorusi argumentowała planowane zmiany potrzebą socjalizacji absolwentów polskich szkół przede wszystkim w społeczeństwie na Białorusi, wychowaniem obywatela Republiki Białorusi.

Podczas obrad mówiono też o problemach spowodowanych naciskiem służb specjalnych na nauczycieli oraz brakiem podręczników dla szkół z polskim językiem wykładowym.

Nauczycielka Hanna Paniszewa wygłosiła referat pt «Pozalekcyjne formy nauczania j.polskiego oraz historii polskiej jako uniwersalna metoda animacji i krzewienia polskości – przykłady z działalności Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu», w którym zaprezentowała najnowsze formy animacji kulturalnej, jak Letnie Szkoły, zuchowe obozy, Konferencje Historyczne i Naukowo-Popularne, Konkursy Recytatorskie, Przeglądy Pieśni, małe formy teatralne, jarmarki transgraniczne, warsztaty plastyczne, gry terenowe, etc., prowadzone od lat na siedzibie AKC MOST. Zwięczeniem takiej działalności w roku szkolnym 2014/15 zostanie wprowadzenie Programu Wychowawczego «Korona Polskiego Wychowania», opracowanego przez Fundację «Szczęśliwe Dzieciństwo» z Lublina. Wdrażanie programu przewiduje aktywizację młodzieży w celu wspólnych działań w dziedzinie animacji kulturalnej na rzecz miescowego środowiska. «Te pozalekcyjne formy nauczania j.polskiego oraz historii polskiej stają się w warunkach prawno-politycznych Białorusi uniwersalną metodą »»»

»»» animacji i krzewienia polskości i potrzebują systemowego wsparcia jak ze strony państwa białoruskiego, tak i ze strony państwa polskiego. Jednak planowanie pomocy oraz wsparcia dla oświaty polskiej na Białorusi powinno opierać się na możliwie pełnej i aktualnej wiedzy o rzeczywistości. Zazwyczaj to się zaczyna od badań, ankietowania nauczycieli. Potrzebna jest wiedza o ich poziomie wiedzy, doświadczenia nauczycielskiego, środowisku, ośrodkach, w których pracują, ich prawnym statusie, ich potrzebach materialnych, dydaktycznych oraz w zakresie podwyższenia kwalifikacji zawodowych». Dalej prelegentka przedstawiła propozycje nauczycieli z Brześcia dla uchwały przez Forum:

1. Uwzględnienie nadzwyczajnej sytuacji Polaków na Białorusi i przygotowanie specjalnego programu pomocy dla oświaty i kultury polskiej na Białorusi ze szczególnym uwzględnieniem inicjatyw miejscowych liderów oraz centrów polskiej kultury;

2. Wypracowanie strategii szkolnictwa polskiego na Białorusi z udziałem liderów polskich organizacji oraz najlepszych nauczycieli j. polskiego i kultury polskiej z Białorusi przez stworzenie Rady Nauczycieli z Białorusi przy MEN.

3. Podtrzymanie istniejących i tworzenie nowych punktów polskiej edukacji, wyposażenie ich w środki techniczne, nauczanie na odległości przy pomocy internetu.

4. Wzmocnienie potencjału, resursów oraz zdolności do stabilnego rozwoju wszystkich polskich organizacji na Białorusi prowadzących działalność kulturalno-oświatową.

6. Prośba do Polonii Zachodniej o patronacie nad konkretnymi polskimi placówkami oświatowymi na Białorusi.

Hanna PANISZEWA



KOŚCIUSZKĘ PAMIĘTAJĄ W TERESPOLU I BRZEŚCIU



21 września 2014 r. 45-osobowa delegacja harcerzy Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego z Brześcia uczestniczyła w uroczystościach odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Terespolu w 220. rocznicę powstania oraz bitwy pod Terespolem 19 września 1794 r. Młodzież pełniła wartę honorową podczas Mszy Świętej w kościele, później asystowała przy pomniku przy ul. Wojska Polskiego. Autorem pomnika jest Edmund Mikołaj Majkowski.

Dzięki Przewodniczącej Regionalnego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Nadbużańskiej «Bugowiaki» Pani Bogusławie Hawryluk-Motalińskiej oraz animatorowi kultury z Białej Podlaskiej Cezaremu Nowogrodzkiemu na terenie prochowni twierdzy brzeskiej w Terespolu zorganizowano dla harcerzy z Brześcia ognisko. Wsparcia finansowego udzielił także burmistrz Miasta Terespol Jacek Danieluk. We wspólnej imprezie brali udział także harcerze z DH «ASTUS» z Białej Podlaskiej. Śpiewano pieśni, harcerze dzielili się swoimi przeżyciami i doświadczeniami.

Składamy wyrazy wdzięczności za gościnność i cepłe serca!

Karina ZBOIŃSKA, zdjęcia Hanna PANISZEWA

PRZEGLĄD PIEŚNI PATRIOTYCZNEJ

16 listopada w siedzibie Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki odbył się Przegląd Pieśni Patriotycznej. Udział w imprezie wzięli Polski Akademicki Chór ZGODA, zespół «Tacy Młodzi», II oraz III DH im. Ryszarda Snarskiego, Gromada Zuchowa «Zające na Łące», uczniowie Szkoły. Na bis wystąpiła grupa teatralna, która zaprezentowała dziennik polskiej dziewczynki z Brześcia z ostatnich tygodni przed drugą wojną światową. Impreza w Polskiej Szkole stała się wspaniałym zakończeniem działań prowadzonych w listopadzie przez polską młodzież z Brześcia w zakresie opieki nad miejscami polskiej pamięci narodowej i kontynuowania polskich tradycji narodowych.

Hanna PANISZEWA







II FESTIWAL POEZJI SŁOWIAŃSKIEJ W LONDYNIE

W dniach 16-19 października 2014 roku pod patronatem redakcji czasopisma poetyckiego «Poezja dzisiaj» już po raz drugi w Londynie odbył się Międzynarodowy Festiwal Poezji Słowiańskiej. Głownym organizatorem festiwalu jest Aleksy Wróbel – poeta, członek Zarządu Związku Literatów Polskich na Obczyźnie. Ideą tego pięknego przedsięwzięcia jest przedstawienie bogatego wielojęzycznego dorobku poetyckiego, powstającego na obszarze ziemi Słowian, jak również nawiązanie kontaktów oraz dalszej współpracy pomiędzy przedstawicielami kilkunastu krajów słowiańskich.

W tym roku w festiwalu uczestniczyli poeci m.in. z Litwy, Ukrainy, Białorusi, Polski, Słowenii, Czech, Bułgarii, Rosji, Słowacji, Sebii i Rumunii, jak również twórcy, pochodzący z wymienionych krajów, zaś mieszkający na stałe w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Białoruś reprezentowały dwie poetki i tłumaczki: członkini Związku Pisarzy Białorusi – Lubou Kraszeuskaja oraz przedstawicielka Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego, doktorantka UW – Marina Paniszewa.

Marina PANISZEWA

EUSTACHY-HUBERTUS
W JANOWIE PODLASKIM



11 października członkowie redakcji «Echa Polesia» wzięli udział w obchodach Święta Myśliwych i Jeźdźców «Eustachy-Hubertus». Impreza ta odbyła się w przepięknym miejscu – jednej z najstarszych w Polsce stadnin koni w Janowie Podlaskim.

Uroczystośc rozpoczęła się od mszy myśliwskiej w kościele pw. Świętej Trójcy. Następnie odbył się «Apel na Łowy» czyli pasowanie na myśliwego. Po czym myśliwi udali się na polowanie.

W tym czasie goście mogli zwiedzać stadninę, obejrzeć wystawę twórczości myśliwskiej oraz trofea łowieckie, jak również podziwiać pokaz najlepszych koni arabskich, a także występ Konnej Straży Ochrony Przyrody i Tradycji.

Po powrocie myśliwych z polowania rozpoczęła się «pogoń za lisem» oraz uroczyste zakończenie polowania z tradycyjnym myśliwskim ceremoniałem. Całej imprezie towarzyszyły występy Zespołu Sygnalistów Myśliwskich «Pasja» z Warszawy.

Za zaproszenie serdecznie dziekujemy naszemu Przyjacielowi Wojciechowi Kobylarzowi, Redaktorowi Naczelnemu «Rocznika Łowieckiego».

Foto Anna GODUNOWA











POLSKI UNIWERSYTET TRZECIEGO WIEKU «UŚCISK DŁONI» W BRZEŚCIU

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku «Uścisk dłoni» w Brześciu na Białorusi został założony w 2011 r. Jego celem – podobnie jak i wielu innych uniwersytetów, jest stymulowanie rozwoju osobowego oraz sprawności intelektualnej i fizycznej ludzi starszych poprzez edukację i aktywizację społeczną słuchaczy.

Ponieważ jesteśmy polskim UTW, to celem głównym naszej działalności jest też odrodzenie świadomości narodowej, propagowanie języka polskiego, odrodzenie i rozwój polskiej kultury w Brześciu.

Nasza placówka jest nastawiona na kształcenie nie tylko starszych osób polskiego pochodzenia, ale przyjmuje wszystkich, którzy chcą poszerzać swoją wiedzę na temat Polski. Obecnie na zajęcia uczęszcza 60 osób, dla których przygotowaliśmy bogatą ofertę edukacyjną. Spotkania są ułożone w blokach tematycznych, a realizowane w formie wykładów, warsztatów i sesji objazdowych.

Wielkim sukcesem polskiego UTW w Brześciu jest zorganizowanie trzech międzynarodowych konferencji naukowych w ciągu trzech lat:

1. «Józef Ignacy Kraszewski. Wielki nieznajomy» (czerwiec 2012);
2. «Bruno Szulc. Wielki artysta z małego Drohobycza» (październik 2012);
3. «Rola dziadków w rodzinie wielopokoleniowej» (listopad 2013).

W ramach naszego UTW działają koła zainteresowań: Klub Miłośników Polskiej Książki, Kółko Rękodzieła, Klub Filmu Polskiego i Chór. Od 3 lat odbywają się także lekcje języka polskiego i kultury polskiej. Na szczególną uwagę zasługuje cykl zajęć poświęconych życiu i twórczości Adama Mickiewicza, malarstwu Jana Matejki, dynastii



Piastów i Jagiellonów oraz świętom i obyczajom polskim.

Między kwietniem a grudniem 2012 roku zorganizowaliśmy wielką ekspedycję badawczo-folklorystyczną wzdłuż granicy białorusko-polskiej. Po drodze spotykaliśmy starszych ludzi, którzy recytowali nam wiersze, śpiewali dawne pieśni oraz dzielili się wspomnieniami ze swojej młodości. W ten sposób chcieliśmy poznać historię naszego regionu. Wykonaliśmy wiele nagrań oraz zapisów dawnych tekstów pieśni ludowych. Planujemy kontynuację tego programu. Tym razem chcemy dokumentować na wideo pieśni polskie z różnych rejonów obwodu Brzeskiego.

Nasz polski UTW przygotowywał i uczestniczy również w akcjach pomocy charytatywnej. Były to wyjazdy do Domu Dziecka w Kobryniu.

Na zaproszenie Mokotowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Warszawie niektórzy członkowie «Uścisku dłoni» mają możliwość uczestniczyć w «Letnim Uniwersytecie», który odbywa się w sierpniu w Drohiczynie. Także dzięki Mokotowskiemu UTW braliśmy udział w konferencji wyjazdowej w Wilnie, Rydze i Tallinie, zwiedziliśmy Wrocław i Nowy Sącz. Mile wspominamy spotkanie z panią Wiesławą Borczyk, prezes Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW.

Prowadzimy także prace na rzecz całego środowiska polskiego. W roku akademickim 2013/2014 zorganizowaliśmy spotkania opłatkowe i wielkanocne, imprezę integracyjną «Kobieta i wiosna» oraz różnego rodzaju akademie i uroczystości okolicznościowe. Braliśmy również udział w pracach porządkowych w miejscach pamięci narodowej i na polskich cmentarzach.

Od 2013 r. jesteśmy członkami «Ogólnopolskiego Porozumienia Uniwersytetów Trzeciego Wieku». Dzięki temu braliśmy udział w Ogólnopolskiej Konferencji «UTW wobec wyzwań polityki senioralnej», która 16 grudnia 2013 roku odbyła się w Sali Kolumnowej w Sejmie.

Oczywiście, jak każda placówka, mamy swoje problemy. Działalność oświatową prowadzimy w lokalach Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu. Jest nam tam ciasno. Niejednokrotnie składaliśmy wnioski do fundacji polonijnych o dofinansowanie naszych struktur, lecz niestety bezskutecznie. Zależy nam na własnym lokalu oraz pokryciu choćby części kosztów jego utrzymania i wynagrodzeń dla prowadzących zajęcia. Prelegentami w naszym UTW są wykładowcy wyższych uczelni w Brześciu i pracownicy szpitali brzeskich. Obecnie prowadzą zajęcia w ramach wolontariatu.

Bardzo pozytywnym momentem w naszej działalności było nawiązanie kontaktów z UTW Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. 8 marca 2013 r. byliśmy tam na inauguracji nowego roku akademickiego, »»»





Teresa Puńko oraz Michał Szczerba – przewodniczący Sejmowej Komisji Polityki Senioralnej podczas spotkania przedstawicieli srodowisk Seniorskich z Premierem Rządu RP D.Tuskiem, 20 maja 2014 r

»»» a pod koniec czerwca 2014 r. dwanaście osób z naszego UTW pojechało na zakończenie roku akademickiego.

Od października tego roku rozpoczęliśmy współpracę z UTW w Białej Podlaskiej, który działa jako jednostka organizacyjna uczelni. Otrzymaliśmy od nich propozycję wymiany kadry naukowej oraz odbycia studiów pierwszego stopnia na kierunku Zdrowie Publiczne dla słuchaczy naszego UTW. Mamy nadzieję, że uda się nam kontynuować tę dobrze zapowiadającą się działalność i będą wspólne projekty, konferencje oraz spotkania. Planujemy również współdziałanie z Siedleckim Uniwersytetem Trzeciego Wieku i Klubem Seniora «Srebrny włos» w Terespolu. Jesteśmy placówką istniejącą dopiero kilka lat, dlatego też ważniejsze są dla nas kontakty z instytucjami i placówkami edukacyjnymi w Białorusi i Polsce.

Mam nadzieję, że praca polskiego UTW «Uścisk dłoni» w Brześciu, własnym wysiłkiem i przy możliwej pomocy z Polski, pozwoli nam aktywizować i zintegrować starsze polskie pokolenia, przywrócić wysoką pozycję społeczną seniora, jako głowy rodziny i ostoję tradycji. Niewątpliwie da to możliwość wzmocnienia więzi z krajem. Wiedza przekazana przez UTW będzie służyła kultywowaniu dobrych tradycji w rodzinach, przekażemy ją przyjaciołom, sąsiadom. To przyczyni się do budowania otwartych dobrych relacji pomiędzy Polakami z Brześcia i obwodu brzeskiego ze społecznością kraju naszego zamieszkania.

P.S. Czwarty rok pracy Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku «Uścisk dłoni» rozpoczął się w październiku 2014 r.

W roku akademickim 2014/2015 poszerzona została oferta dla naszych słuchaczy. W tym roku wznawiamy kursy komputerowe, powstało kółko poetycko-teatralne. Udzielamy również naszym słuchaczom konsultacji prawnych. Podstawową formą zajęć pozostają wykłady. Słuchacze mogą brać udział również w seminariach, warsztatach, kursach. W październiku 2014 r odbyła się inauguracja 2014/2015 roku akademickiego UTW «Uścisk dłoni».Wykład inauguracyjny Pani Lidii Romanowicz pt. «Geneałogia» wywołał żywe zainteresowanie i wiele pytań u słuchaczy. Słuchacze naszego UTW uczestniczyli również w X Inauguracji Uniwersytetu Trzeciego Wieku Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. W ubiegłą niedzielę mieliśmy wykład poświęcony 100-leciu Korpusu Ochrony Pogranicza – KOP, powołanej w roku 1924 formacji specjalnej. Od początku września odbywają się próby chóru. W Konkursie Pieśni Patriotycznych w Tucznej 9 listopada 2014 r nasz chór «Uścisk Dłoni»pod kierownictwem Pani Galiny Siuziewej uzyskał nagrodę specjalną.

Teresa PUŃKO



PROJEKT «ŚLADAMI POLSKIEGO RZEMIOSŁA»





Nie wiesz skąd czerpać wenę dla tworczości? Jedź na Polesie! Ten bajeczny i samoistny kraj jest zdolny zainspirować każdego. Jak, na przykład, to zdarzyło się z uczniami PSS im. I. Domeyki, kiedy oni pod wrażeniem trzydniowego pobytu na Polesiu w ramach projektu «śladami polskiego rzemiosła», wrócili do Brześcia z zamiarem stworzenia ilustrowanej książki o pięknym i twórczym Polesiu.

Na Polesiu panuje naprawdę dziwna atmosfera: wśród tajemniczej leśnej głuszy, usianej licznymi zdradliwymi bagnami, o której do tych czasów chodzą legendy, są schowane niewielkie wiejskie pracownie. Tu w ciągu wieków nie przestają pulsować i rozwijać się archaiczne tradycje poleskiej sztuki – rzemiosła w pracach współczesnych mistrzów.

W dniach 19-21 września znani rzemieślnicy Polesia z małoryckiego, kobryńskiego i brzeskiego rejonow otworzyli drzwi swoich twórzych przestrzeni żeby zapoznać z filozofją i sensem tej sztuki uczniów PSS im. I.Domejki w ramach projektu «śladami polskiego rzemiosła», zorganizowanego przez wicedyrektora PSS im. I.Domejki Lilię Potonię.

«Chciałam zorganizować projekt w taki sposób, żeby ten pobyt u poleskich mistrzów pomógł uczestnikom rozszerzyć wyobrażenia o rzemiośle, żeby oni przekroczyli granice rozumienia tego jako archaicznej sztuki, potrafili wniknąć w umysł i zrozumieć filozofię stworzenia przedmiotów rzemiosła ludowego. Przecież to jest nasze dziedzictwo kulturowe», – podkreśliła Lilia Potonia.

Podczas warsztatów, które przeprowadzili rzemieślnicy, uczniowie uczyli się ręcznego rzeźbienia w glinie (nawiasem mówiąc, wyniki niedawnych badań w internecie wskazują, że przedsiębiorstwo ceramiczne zorientowane na wyroby artystyczne, pamiątkowe i nawet użytkowe jest cały czas na topie wśrod najzyskowniejszych biznesów), przędzy i plecenia pasków, tutaj akcentowano było na przeznaczenie wyrobu, bo stąd pochodzi specyfika jego wykonania. »»»



»»» Uczestnicy zapoznali się z techniką plecenia ze słomy. Plecenie ze słomy to jedna z najważniejszych i najwcześniejszych technik wytwórczych starożytności. Słoma stanowiła dla naszych przodków podstawowy budulec.

Cały bagaż doświadczeń i emocji, zdobytych w czasie tej krótkiej podróży w artystyczny świat Polesia, zainspirował uczniów na własną twórczość. Zdecydowano, że to będzie wspólnie przygotowana ilustrowana książka, która stanie się połączeniem bajek i legend, napisanych przez uczestników projektu.

Lilia POTONIA

«OBRAZY BIAŁORUSKO-POLSKIEGO POGRANICZA» W BRZEŚCIU



17 pazdziernika w brzeskiej galerii «BelArt» odbyło się otwarcie wystawy «Obrazy białorusko-polskiego pogranicza». Na wystawie zostały zaprezentowane prace członków stowarzyszenia «Mostek», zrzeszającego polskich artystów-malarzy Brześcia. Są one podsumowaniem pleneru malarskiego, który odbył się w sierpniu-wrześniu 2014 r w polskim i białoruskim pograniczu wzdłuż Bugu. Stowarzyszenie pod kierownictwem Aliny Kondraciuk organizuje plenery i wystawy poplenerowe od 2009 roku. Jest to grupa przyjaciól, których łączą lata studiów, wieloletnia praca w kolegium i szkole plastycznej, wspólne kreatywne projekty, wydane katalogi prac i kalendarze. Na wystawie «Obrazy białorusko-polskiego pogranicza» zaprezentowano 40 prac dziewięciu plastyków: Aliny Kondraciuk, Andrzeja Kondraciuka, Ludmiły Krapiwnoj, Natalii Krywickiej, Walentyny Panok-Tatarnikowej, Żanny Stebnowskiej, Aleksandra Ułybina, Anny Ułybinej, Aleksieja Żereło. 7 listopada wystawa została przeniesiona do konsulatu generalnego RP w Brześciu, mogli ją obejrzeć również liczni goście z obwodu brzeskiego, którzy przybyli na uroczystości 11 listopada. Redakcja życzy Kolegom i Koleżankom «Mostka» nowych udanych podrózy oraz kolejnych wystaw w kraju i za granicą.

Anna GODUNOVA



Bociany // Walentyna Panok-Tatarnikowa

Aleksiej Zereło





Walentyna Panok-Tatarnikowa

Ludmiła Krapiwnaja

KATOLICKIE MISJE NA POLESIU KSIĘDZA KANCLERZA STANISŁAWA PAWLINY

Urszula Adamska



Mama chciała, aby był lekarzem, tata – prawnikiem. Stanisław został księdzem. Choć tak naprawdę spełniły się, po części, marzenia rodziców: jako kapelan okazał się medykiem, co potwierdził publikacjami na temat biblioterapii, którą praktykował w szpitalu; sprawując zaś nadzór nad sprawami pontyfikalnymi, w czasie synodu diecezjalnego, zajmował się prawem…

Wychodząc naprzeciw prośbom czytelników publikujemy wywiad z księdzem Kanclerzem z diecezji Pińskiej: Stanisławem Pawliną.

URSZULA ADAMSKA: Na wstępie poproszę, aby nam ksiądz Kanclerz opowiedział parę słów o sobie…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Nazywam się Stanisław Pawlina, jestem Orionistą. Święcenia kapłańskie z rąk księdza kardynała Wyszyńskiego, sługi Bożego dzisiaj, otrzymałem w 1960 roku i przybyłem na Białoruś w 1994 roku, we wrześniu, rozpocząłem pracę jako proboszcz w parafii katedralnej w Pińsku, a także jako dziekan dekanatu pińskiego i jako Kanclerz diecezji pińskiej. Potem się okazało, że posługiwałem także jako «p.o.» Kanclerza diecezji mińsko-mohylewskiej, ponieważ ksiądz kardynał «całą Kurię» w samochodzie woził, gdyż nie

było żadnego obiektu sensownego, żeby było biuro. Oprócz parafii pińskiej byłem także proboszczem w Janowie Poleskim. To miejsce męczeństwa Świętego Andrzeja Boboli. I w Osowej, oddalonej 81 kilometrów od Pińska. Potem udało nam się jeszcze zarejestrować parafię w Stolinie, to jest w sąsiedztwie. I tym sposobem, byłem proboszczem czterech parafii, dziekanem i Kanclerzem, a także «powozowym», jeśli tak można powiedzieć, tylko jednym tym samochodzikiem, z całą «mądrością kurialną», jeździliśmy te 310 kilometrów, tam i z powrotem, w sumie: 620. Jeśli chodzi o odnoszenie się ludzi. Ludzie przyjęli mnie normalnie, ponieważ ksiądz kardynał mnie wprowadził jako człowieka uznanego i wyznanie wiary złożyłem, i tak się zaczęła ta praca. Jeśli chodzi o zamieszkanie, to mieszkałem pod wieżą, była tam taka chałupina przy tej wieży w Pińsku, no, potem zaczęliśmy coś organizować, także w Seminarium, które co dopiero ksiądz kardynał odzyskał i tam jeden korytarz na parterze i jeden korytarz najbliżej katedry położony na piętrze, kancelaria, sala katechetyczna, na górze mieszkanko dla mnie, dla księdza kardynała salonik, jeden, drugi, ponieważ ksiądz kardynał zawsze mieszkał, tak, jak zamieszkał po wyjściu z więzienia, ze zsyłki, przy Szewczenko 12, ale też przychodził do Kurii przy Lenina, no to żeśmy stworzyli takie środowisko mniej więcej, w tej części najbliżej położonej katedry.

UA: A jak wyglądał Pińsk po przyjeździe księdza Kanclerza na te tereny, na początku misji? Dzisiejszy, chyba trochę się różni?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No jest rozbudowa. Cała zabudowa miasta od tej strony, gdzie wjeżdżamy od Janowa i od Brześcia, to jest wszystko nowy Pińsk, tak samo, gdy się jedzie obwodnicą…

UA: W okresie międzywojennym była to stolica Polesia…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Była, tak…

UA: Największy port rzeczny…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No tak, no teraz jest wszystko inaczej…tak. Gdy chodzi o ludzi, mówimy o katolikach, środowisko było, jeśli chodzi o katolików, bo jest ich wielka liczba, z czasem, jak zaczęto budować, no to ci z Krywczyc, z Łahiszyna, Podbołonia, z tych najbliższych wiosek zaczęli mieszkać i pracować, no i się przesunęły oceny populacji mieszkańców. Jeśli chodzi o prawosławnych nigdy nie mieliśmy problemów, protestanci nie stanowią tam wielką liczbę, jest wprawdzie 15 wspólnot religijnych w Pińsku, zarejestrowanych na dziś, tak.

UA: A dawniej znana była powszechnie historia obrazu Matki Boskiej Łahiszyńskiej…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Do dziś dnia jest ten obraz, jest ona ukoronowana

UA: Czy to prawda, jak wspominają źródła, że ten obraz był po prostu ukryty w cerkwi prawosławnej i po 50 latach został przyrównany do kościoła katolickiego. Podobno prawosławni mieli jakiś problem z tym i próbowali ten, no nie atakować, ale powiedzmy, że tak z lekka interweniować w sprawie obrazu, na co katolicy zareagowali, że od zarania był ich obrazem. Była taka historia rzeczywiście?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: To jest tak, trzeba sięgać do czasów przeszłych, bardzo przeszłych.

UA: To znaczy przed ukazem carskim?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, to jest, że obraz ten był w kościele katolickim. Kiedy przyszedł moment zwierzchnictwa carskiego, to wtedy ten kościół katolicki przeniesiono na cmentarz grzebalny, a na jego miejsce pobudowano do dziś dnia stojącą cerkiew. I do tej cerkwi, między innymi wnieśli też obraz Matki Bożej, bo prawosławni czczą Matkę Bożą na równi z Eucharystią, czy może więcej. Aha i katolicy zawsze mówili to jest nasza Matka Boża i chodzili, bo prawosławni im nie przeszkadzali, żeby tam zachodziły dzieci i się modliły…

UA: Czyli taki wspólny kult się narodził na Polesiu…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Kiedy Polacy poczuli się lepiej w tej nowej atmosferze, w 1900 roku, uzyskali pozwolenie na pobudowanie kościoła. I ten kościół dziś stoi. To jest 1900, tam może 5, tak jak «stoi» od strony urbanistycznej, architektonicznej. I wtedy, ponieważ ciągle katolicy mówili i prawosławni to dobrze słyszeli, bo tam małżeństwa są przecież mieszane to jest ta nasza Matka Boża i któregoś tam dnia, chłopcy ministranci, postanowili Matkę Bożą «wykraść» i «wykradli». I udało im się. I przeniesiono (obraz) do tego kościoła, który właśnie dziś istnieje i tak jak w tej chwili tak wtedy się pomieścił. Oczywiście polityka księdza »»»

»»» była taka, że gdy chłopcy to «wybrali», to on, czym prędzej zawiózł do biskupa, do Pińska, do Bukraba i wtedy ksiądz biskup jakoby (z przeznaczeniem) do renowacji ... Wytrzymał czas zmagań i po tym, ... został wprowadzony, po wyroku sądowym, bo oni założyli proces.
UA: W jakim to było czasie?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Możemy to sprawdzić w książce Stanisława Ryżko, który to opisał szczegółowo. Wtedy wynik był taki, że tych obrazów jest mnóstwo, mogą sobie czcić jak chcą. I tak się to zakończyło. Do dziś dnia już nikt ze strony prawosławnych nie wybierał się na «odbicie» Matki Bożej, do dzisiaj jest spokój i jak są jakieś większe uroczystości i proboszczowie się zapraszają, to bywa (zawsze) ktoś z tych duchownych prawosławnych.

UA: To powiedzmy, była sytuacja wewnętrzna w Kościele, a teraz spróbujmy się przyjrzeć od strony zewnętrznej – poza Kościołem, jak władze odnosiły się do mieszkańców Polesia?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Przeskakujemy o pół wieku...

UA: Tak, pół wieku...

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: To znaczy, ja będę mówił od strony własnej... Kiedy ksiądz Prymas wydał taki dokument, który każdemu kapłanowi wypisywał. Wtedy w 1991 ksiądz arcybiskup Kondrusiewicz, kierował do pracy na terenie całej Białorusi. My mieliśmy wcześniejsze kontakty, my Orioniści, z księdzem Świątkiem, ponieważ Ryżko Stanisław, proboszcz w Łahiszynie i przyjaciel księdza Świątka, oni się nawzajem uzupełniali, po wyjściu z obozów, Stasiu miał brata Zygmunta naszego współbrata Orionistę. A więc były te kontakty, gdy przyjeżdżał, czy ksiądz Ryżko Stasiu, czy ksiądz Kazimierz Świątek z racji tam na przykład zdrowotnych, czy innych, a myśmy mieli znaczną ilość tych szpitali w obsłudze, myśmy pomagali, lekarze byli zawsze bardzo chętni dla człowieka ze wschodu, nie było problemu, ponieważ my byliśmy kapelanami i w tym szpitalu dzieciątka Jezus i w Instytucie Onkologii i tak dalej; chyba z pięciu, czy siedmiu szpitali.

UA: A czy mogę spytać, jak doszło do spotkania księdza Kanclerza z księdzem kardynałem Kazimierzem Świątkiem?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Już wcześniej, kiedy potrzebował pomocy medycznej, tu w Warszawie. Już wcześniej, bo Stasio nam opowiadał o koledze. Potem Zygmunt jeździł, też współbrat, na Wschód. W każdym bądź razie, myśmy te wymiany myśli mieli i znajomość, no tak. A potem, kiedy ksiądz Świątek mianowany został biskupem zwrócił się do nas by mu dali człowieka, który by mu pomagał w organizowaniu struktur. Wtedy pojechał ksiądz Tadeusz Szeszko, który aktualnie jest proboszczem w Łahiszynie i ja go podmieniłem. A jeszcze wcześniej był ksiądz Żłobiński w Łahiszynie, też. A jeszcze wcześniej ksiądz Ryżko, ale to jakieś kilkadziesiąt lat. Potem była luka i ksiądz Kazimierz Świątek obsługiwał obie parafie, a potem po porozumieniu, jakie było po wizycie księdza Prymasa Glempa w Rosji i na Białorusi. I potem zaczęto dowiadywać się, że mogę przyjechać z Polski legalnie. I ja właśnie należałem do tych «legalnych». I miałem pierwsze spotkanie z wyznaniowcem w Brześciu, on się nazywał Żuk, przedstawiłem się, na podstawie dokumentów od kardynała Glempa i
KS. Kardynała Świątka i wtedy on mnie zarejestrował na pięć lat. Dostałem wizę i meldunek, był bardzo uprzejmy, tam trzeba było wypełniać kwestionariusz. On swojemu sekretarzowi kazał wypełniać po rosyjsku, po białorusku nie, bo nie używali chyba, ja wypełniłem i podpisałem kwestionariusz; do samochodu zawiózł mnie na milicję do komórki meldunkowej. Pięć lat miałem możliwość poruszania się na Białorusi i posługiwania, z czego był bardzo zadowolony ksiądz biskup Świątek.

UA: Proszę mi powiedzieć, czy moment lokalizacji instytucji Kościoła, powołania diecezji mińsko-mohylewskiej przez świętego Jana Pawła II, czy to wpłynęło na zmianę postawy władz Białorusi?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Oni nie mogli się «pozbierać», tak mi się wydaje, po rozwiązaniu ZSRR.

UA: A czym to się objawiało?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Jakieś nowe myśli, a ton i pasowało do tych urzędów, które były wcześniej. I on (wyznaniowiec) mi wtedy powiedział: «My wiemy, że wy jesteście większej kultury, aniżeli nasi duchowni prawosławni i wy w swoim posługiwaniu wnosicie nam do społeczeństwa kulturę. Ten Żuk to był mądry człowiek, on się potem powiesił...

UA: Z jakiego powodu? Nie wiadomo?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Z powodów politycznych, chyba…

UA: Europa zmieniła się w zasadniczym stopniu po pierestrojce, po upadku muru Berlińskiego, po «skoku» Wałęsy, ale z dawnych republik powstały nowe państwa, jak wygląda tutaj nowa mapa?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Oni się zmagali, oni się zmagali. To tak, Szuszkiewicz był szefem Rady, tak jak u nas Jabłoński był przewodniczącym Rady Państwa, bo inni mieli prezydenta. I teraz Szuszkiewicz, który był jednym z tych sygnatariuszy «rozwalenia» ZSRR, jego potwierdzili, w tym nowym układzie politycznym na szefa, a jednocześnie był powiernik, bo Jelcyn go uznawał.

UA: Jak wyglądały relacje Państwo-Kościół jak z tradycją, językiem, czy mieszkańcy diecezji pińskiej uzyskali wówczas większą swobodę?
UA: Czyli doszło jednak do spotkania…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak…
UA: A z inicjatywy KS. Kardynała?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tego to nie wiem, jest historyczne notowanie, w publikacjach to znajdziemy. I teraz, po tym spotkaniu ksiądz arcybiskup Świątek jedzie do Krakowa na zjazd Polonii, zabiera głos Moskal. Nawet zapisał, że to bardzo twórcza była, ta wypowiedź księdza arcybiskupa Świątka; czyli po tych rozmowach, gdyby ksiądz arcybiskup Świątek był «przyciskany» przez Szuszkiewicza to by się nie wybrał, bo skąd by miał wizę? I wybrał się do Polski i by wrócił z tego zjazdu i zorganizował Polaków i Pana Noska , który jeszcze żyje, Wiktor, proponował, żeby był prezesem tego koła, żeby zawiązać…


Ksiądz Stanisław Pawlina podczas odłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej z okazji stulecia urodzin Kardynała Kazimierza Swiątka

UA: Jakiego koła?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Związku Polaków w Pińsku. A ksiądz Świątek został biskupem wtedy, kiedy już był współtwórcą Związku Polaków na całej Białorusi, na jakimś spotkaniu był tam wybrany wtedy wiceprezesem.

UA: Proszę mi powiedzieć, czy jakieś ugrupowanie powstało na Polesiu oprócz Związku Polaków na Białorusi?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Nie, nie znam żadnych tajnych ugrupowań tylko wspólnota.

UA: Próbuję tu odnieść się do tych ugrupowań, które istniały w Polsce między innymi, np.: podziemie polskie…

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Nie, nie było wyraźnie takich ugrupowań.

UA: A «po domach», tak na wpół prywatnie?

»»»

»»» **KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA:** Nie przypuszczam, nie znam w ogóle, co by było przed 1991, poza tym księża byli za «słabi», żeby cokolwiek organizować, bo co to było 12 księży na takie tereny?...

UA: Czy to księża byli za «słabi», czy to władza była tak «silna» i interweniowała?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Bo na przykład powiedzieli, że: «Nie możesz odprawiać mszy świętej».

UA: Czyli cały czas był dawniej «nacisk» i praktycznie nic nie można było zrobić, «związane ręce», tak?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No, tak, były takie kłopoty, że przecież przez 4 lata nie uznawali księdza Świątka jako arcybiskupa, jako administratora 2/3 terenów Białorusi – mińsko-mohylewskiej (diecezji przyp. red.) i pińskiej, to są dwa województwa... Ksiądz kardynał Świątek był proboszczem w minionych czasach jeszcze tej względnej wolności, i założył dwie tablice z nazwiskami zamordowanych przez Niemców.

UA: A gdzie te tablice się znajdują?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: W katedrze... I miał problemy z jedną i drugą tablicą, bo on tam napisał, że Niemcy domagali się, hitlerowcy, nie koniec na tym, oni w propagandzie mieli, że to partyzanci.

UA: – Oni tak wtedy nazywali wszystkich «partyzantami»...

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No właśnie, a nie Niemcy... Chodziło wtedy o skłócenie, no w każdym razie nie formacje niemieckie. Bo oni mieli taką politykę pogodzenia się z Niemcami, no dobrze, ale to są czasy, kiedy ja tam jeszcze nie byłem, natomiast od 1994 roku, ja tam rozpocząłem pracę, no to jakichś «ścierań» nie było, podaję proste przykłady, ponieważ żeśmy się przenieśli, z tej «budy» przy dzwonnicy, do obiektu seminaryjnego. Potrzebowałem telefonu, bo mieliśmy telefon tylko w zakrystii i mówię do księdza arcybiskupa Świątka, że wybieramy się w sprawie telefonu, żeby mi go założyli [na co zareagował: przyp.: U.A.] «O czym ksiądz myśli?» Ja wiele lat czekałem, żeby mi dali telefon. No dobrze, poszedłem do burmistrza.

UA: Ale to tylko Polacy mieli problem z telefonem?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Nie, były ograniczenia nie tylko z telefonami, ale też ograniczenia sprzętu... Poszedłem, więc do burmistrza i mówię, no, taka jest



Jego Eminencja ksiądz kardynał Józef Glemp; od lewej: Jego Eminencja ksiądz kardynał Kazimierz Świątek, w głębi: Przewielebny ksiądz kanclerz Stanisław Pawlina otrzymuje Medal Za zasługi dla Kościoła i Narodu.

sytuacja... Dobrze, wezmę «tego» od telefonu i pogadamy, ja mówię: «Tam trzeba chyba jakieś podanie napisać». No i przyszli dwaj panowie i pytają się gdzie chcę mieć ten aparat i «podciągnęli» mi elegancko linię i miałem. Drugi numer to: Boże Ciało. Powiadam do księdza arcybiskupa, że wybieram się na rozmowę w sprawie procesji Bożego Ciała, a ksiądz arcybiskup na to: «Ja wątpię, że ktoś w ogóle będzie chciał rozmawiać z księdzem. Jak już rozmawiałem raz i drugi, to może się uda» i już miałem pismo przygotowane.

UA: I udało się?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, wychodziliśmy z katedry, szliśmy Lenina, do bulwaru tam nad rzeczką i wracaliśmy Komsomolską z czterema ołtarzami.

UA: Czy to się stało tradycją?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, tak jest do dziś dnia i było najfajniej, jak on podpisał, to sekretarka telefonowała, żebym przyszedł jak to napisać tę odpowiedź. Milicja czuwała, żeby samochody się nie kręciły i do dziś dnia jest tak.

UA: To jest powiedzmy kwestia tradycji katolickiej, utrzymywanej i utrwalanej na Polesiu, w Pińsku, a teraz chciałabym spytać o język. Czy język polski był używany w liturgii kościelnej, bo skądinąd mi wiadomo, że np. na Ukrainie były z tym problemy, a tutaj na Białorusi, jak było?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Jak ja przyjechałem przede wszystkim był język polski. Wtedy nie było książek. Pismo Święte było po białorusku, czy nawet po rosyjsku. Było jakieś wydanie baptystów. Więc brak ksiąg wyhamował używanie języka białoruskiego. Z kolei pojawiły się już takie próbne księgi, to dopiero biskupi wydali pismo, dokument, że przynajmniej tam, gdzie jest więcej niż przynajmniej jedna msza święta, by odprawiać po białorusku także. Potem «wyszły» księgi, mszały i odprawialiśmy po białorusku i ten język «wchodził». Uwarunkowanie języka to księga.

UA: A obecnie, liturgię, odprawia się w jakich językach?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Białoruskim i polskim. Są różne parafie, które «nie cierpią» języka obcego, tylko chcą mieć liturgię po polsku i właśnie Łahiszyn był taki, ale zaczęto organizować mszę dla młodzieży i ostatecznie jest też w języku białoruskim.

UA: Powszechnie wiadomo, że Kościół, tu mała dygresja, chciałabym nawiązać trochę do historii, nie wchodzi w polemikę polityczną, a raczej zazwyczaj prowadzi negocjacje na płaszczyźnie wiary. Jaka była reakcja ludzi, tutaj na Polesiu, czy masowo oddawano te dobra po pierestrojce?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Kościół był silny w Polsce, a nie na Białorusi. Dwóch biskupów na całej Białorusi?!

UA: A to ogromny obszar...

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No tak, także każda parafia przeprowadzała starania o odzyskanie kościoła. Mniej biskup wchodził w sprawę, to była sprawa mentalności tamtych ludzi, to masa ludzka domagała się, była, no, autorytetem, po prostu ludzie.

UA: Nie było więc takiej typowej «odgórnej» decyzji, która by powodowała, tak jak to miało miejsce w Polsce, przywracanie ziem, na mocy porozumień z Episkopatem?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Jaki tu Episkopat?!, tu był arcybiskup Kondrusiewicz, który przeszedł do Moskwy, administrator na całym terenie Republiki Białoruskiej, on działał lokalnie i to była cała jego mądrość. Był taki «szerzej patrzący» na sprawę.

UA: Czyli można powiedzieć, że «oddolnie» struktury kształtowały się.

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Jemu chodziło o Seminarium i o to walczył, a «nie roznosił się» na «jakieś» rewindykacje. Konferencja powstała w Grodnie. W ten sam sposób każda parafia, każda wspólnota odmieniała Kościół. Odzyskiwała Kościół. Natomiast oczywiście biskup sprawę popierał. A w jaki sposób? Posyłając księdza, a oni opóźniali decyzję o oddaniu nieruchomości kościelnej parafii mówiąc, że skoro nie macie księdza to co tu się będzie działo? Wtedy ratunek właśnie przyszedł i doszli do porozumienia, iż z Polski mogą przyjechać kapłani, i wtedy, już pewien dynamizm tego powstał.

UA: A czy została przywrócona działalność misyjna i apostolska Kościoła?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Nie, tzn. po ustaleniu, jakie nastąpiło staraniem kardynała Józefa Glempa i księdza biskupa Kondrusiewicza dochodziło do uzgodnień, że tam do 50 księży może przyjechać z Polski, że mieli tę «sprawkę» uzyskać. Jednak o rewindykację nie dopominali się biskupi, bo nie mieli pojęcia, co z tym zrobić. To już trzeba by jakieś całe studium przeprowadzić, no i póki jeszcze żyje arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, bo już kardynała Glempa nie ma. Po prostu lokalnie parafia po parafii.

UA: Biskupi byli właściwie między «młotem a kowadłem», bo z jednej strony nie mieli możliwości sprowadzenia większej ilości księży, ponieważ władze stawiały opór, a z drugiej nie mogli ruszyć z ewangelizacją, stąd chciałam tutaj spytać, bo to wszystko działo się na oczach księdza Kanclerza, jak doszło do reaktywowania całej diecezji pińskiej? Od 1991 roku, kiedy nastąpiła decyzja Jana Pawła Świętego o powołaniu diecezji mińsko-mohylewskiej, jak księża jeździli po tym ogromnym obszarze, żeby się spotykać z wiernymi, otworzyć ośrodki misyjne? »»»

»»» **KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA:** Do Janowa [Poleskiego: przyp. red.] jest 50 kilometrów, co ja w sobotę odprawiałem w Mińsku, jechałem do Osowa i Stolina 81 kilometrów.

UA: A czym jeśli można spytać?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Samochodzikiem i potem wracałem na trzy msze w Mińsku a czwarta w Janowie Poleskim i katecheza. I takich księży było mnóstwo, którzy po trzy, cztery parafie obsługiwali. I trudno było pomyśleć, żeby zaraz w pierwszym, drugim roku biskupstwa księży: Świątka i Kondrusiewicza, żeby oni to potrafili «migiem» zrobić. Z tym, że na terenach grodzieńskiej [diecezji: przyp. red.] było więcej księży. Na tym całym obszarze, przez 70 lat obszar miński był bez księży.

UA: Jak wyglądały wtedy kontakty między księżmi na tak rozległych terenach?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Każdego miesiąca, żeśmy się spotykali, i proszę zobaczyć, z Kowla przyjeżdżali do Pińska na przykład. Albo z Brześcia do Pińska. A potem księża werbiści zmontowali tam chałupę; do Baranowicz też przyjeżdżaliśmy, gdy była potrzeba.

UA: Czy nie było żadnych «niespodzianek» ze strony władz?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Nie, nie, no chyba, że jak ktoś przekroczył szybkość... (śmiech)

UA: Powszechnie wiadomo, że historia seminarium duchownego w Pińsku im. św. Tomasza z Akwinu sięga 1925 roku, kiedy biskup Zygmunt Łoziński erygował pierwsze seminarium. Kiedy po II wojnie seminarium zamknięto, nikt nie spodziewał się, że kiedykolwiek jeszcze wznowi ono swoją działalność. Współpraca księdza Kanclerza z księdzem kardynałem Kazimierzem Świątkiem, w celu reaktywowania seminarium i całej diecezji, prowokuje pytanie, jak wyglądała ta współpraca?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Gdy chodzi o struktury, gdy księży już było więcej, wtedy ksiądz arcybiskup, potem kardynał wnet doszedł do wniosku, że zabieramy się my Kanclerze do roboty: robimy dekanaty, robimy strukturę.

UA: Czyli, nowa struktura? Czy raczej tworzenie na bazie starej, która była przed wojną?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No, nie, nie, biskupi obaj, myślę..., że arcybiskup Kondrusiewicz miał w tym doradcę, myślę, że trzymamy się geografii administracji państwowej, granice były też kościelne, dlatego, że łatwiej było się porozumieć w sprawie rejestracji, a nie trzeba było podwójnie; przecież w Polsce mieliśmy taki kłopot, że nieraz parafia, znajdowała się na terenie dwóch powiatów i trzeba było uzgadniać z jednym i z drugim.

UA: Czyli wynikało to z pobudek organizacyjnych?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, i wtedy cztery lata żeśmy pracowali do 2000 roku.

UA: A potem?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: W 2000 roku zakończyliśmy pracę Synodu [diecezjalnego: przyp. red.]. Ja byłem promotorem Synodu. No, to była piękna robota. Zespoły synodalne w parafiach, w dekanacie, a potem odbywały się posiedzenia i tutaj ważne sprawy, właśnie to struktury, a wtedy już było odnoszenie się administracyjne i z władzami.

UA: Czyli nastąpiło swego rodzaju uporządkowanie struktur, zważywszy na te wszystkie elementy, które wymienił ksiądz Kanclerz...

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, tak, to bardzo ważne, trzeba było to wszystko organizować.

UA: Czy skutkiem tego było rzeczywiste większe zaangażowanie wiernych i powołania duchowne w tamtym czasie?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Odnośnie księdza arcybiskupa Świątka, że myśmy się spotykali w coraz to innej parafii na skupienia miesięczne. Ludzie patrzyli: jest biskup, siostry zakonne, których nie widzieli 70 lat, jeśli chodzi o Witebszczyznę, czy diecezję mińsko-mohylewską...

UA: A w Łahiszynie u księży Orionistów ?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, kanonicznie to księża Orioniści mają tam dom zakonny, zarejestrowany właśnie w Łahiszynie. Teraz nie ma tam sióstr, natomiast wcześniej pracowały siostry Lamentki, w okresie międzywojennym, to jeszcze historia dawna i potem się skończyło.

UA: Czy moglibyśmy porozmawiać o fundacji księdza Orione «Czyńmy Dobro» i Domu Miłosierdzia?



Notatka z dnia 5 stycznia 2010 roku, zamieszczona na stronie Internetowej «Piccola Opera della Divina Provvidenza», po nadaniu medalu honorowego Księdzu Kanclerzowi Stanisławowi Pawlinie.

W imieniu redakcji Biura Prasowego Orionistów pragniemy podać do wiadomości, przemilczaną po części przez samego zainteresowanego, a trochę od jego współbraci, z uwagi na powściągliwość, informację:

Oto ona:

29 listopada, brat Stanisław Pawlina – Orionista, prowincjał zakonu w Polsce, a obecnie będący misjonarzem na Białorusi, został odznaczony przez Prymasa kardynała Józefa Glempa medalem: «Temu, który służył Kościołowi i Narodowi». W uroczystości udział wzięli również: kardynał Białorusi Jego Eminencja Kazimierz Świątek, dyrektor generalny prowincji Antoni Wit, kilkoro współbraci, wśród których obecny był Zygmunt Ryżko, prowadzący też misje na Białorusi, który posługiwał w parafii Łahiszyn, gdzie funkcję proboszcza sprawował także jego rodzony brat; podkreślił w ten sposób, pojawienie się zgromadzenia Orionistów na Białorusi.

Medal został przyznany w dowód zasług dla Kościoła i Narodu. [...]

Ksiądz Stanisław Pawlina urodził się 19 marca 1933 roku w Łowiczu, w Polsce. Wstąpił do Zgromadzenia Księży Orionistów składając śluby zakonne w dniu 3 października 1954 roku. 15 sierpnia 1958 złożył śluby wieczyste, a 7 sierpnia 1970 roku przyjął święcenia kapłańskie. Po otrzymaniu dyplomu z teologii, przez wiele lat sprawował funkcję wykładowcy w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Orionistów w Zduńskiej Woli. Wykonywał cenną posługę jako sekretarz, niezapomnianego, arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego. Następnie otrzymał funkcję doradcy ekonoma prowincji, a później dyrektora generalnego prowincji. Pod koniec tej ostatniej misji, w 1994 roku, wyjechał nagle na Białoruś, gdzie już na początku swojego pobytu, promował ideę Domu Miłosierdzia, którą wdrażał wbrew pojawiającym się trudnościom. W tym samym czasie, posługuje w Pińsku w charakterze kanclerza Kurii Diecezjalnej. W dowód zasług na Białorusi ksiądz Stanisław Pawlina został ponadto odznaczony przez kardynała Tarcisio Bertone.

Tłumaczenie z języka włoskiego: Urszula Adamska

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Są to dwie różne instytucje i dwa różne państwa. Gdy chodzi o Białoruś, i gdy chodzi o Łahiszyn, gdzie powstał Dom Miłosierdzia za moją sprawą i dzięki błogosławieństwu Ojca Świętego Jana Pawła II, i księdza kardynała Kazimierza Świątka. A fundacja Czyńmy Dobro, to jest sprawa w Polsce i «rozpościera» działalność na cały świat. Natomiast, gdy chodziło o Dom Miłosierdzia, to jest zupełnie inna instytucja, ona nie wchodzi w tę fundację.

UA: Aha, ona jest odrębna, tam w Łahiszynie?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Tak, w Łahiszynie. Dlatego też, gdy myśmy podjęli działalność apostolską w Łahiszynie, to wtedy, nawiązując do duchowości naszego zgromadzenia, powstała myśl utworzenia tego Domu Miłosierdzia, dlatego też, że ksiądz Orione, fundator naszego zgromadzenia, święty, głosił zasadę: «Jeśli mamy Sanktuarium Matki Bożej, to powinien być Dom Miłosierdzia, bo Mama karmi i Mama naucza, wychowuje i dlatego, na całym świecie, gdzie my mamy Sanktuaria Matki Bożej, to zaraz jest Dom Miłosierdzia. Tak »»»



BENEDICTVS XVI PONT. MAXIMVS

AVGVSTÆ CRVCIS INSIGNE

PRO ECCLESIA ET PONTIFICE

Rev. Patri Stanislao Pawlina, FDP

DECERNERE ET LARGIRI DIGNATVS EST, EIDEM PARITER FACVLTATEM

FACIENS SESE HOC ORNAMENTO DECORANDI

Dokument potwierdzający przyznanie Krzyża Zasługi Dla Kościoła i Papieża od Jego Świątobliwość papieża Benedykta XVI. Podpisany przez Jego Eminencję kardynała Tarcisio Bertone, przyznany w dowód uznania za pracę na rzecz Kościoła w dniu 10 czerwca 2008 r.

»»» samo zrobiliśmy w Łahiszynie, ksiądz kardynał popierał sprawę, Ojciec Święty także, dał odpowiednie pismo i tak się zaczęło».

UA: I tam pracują dzisiaj księżą Orioniści , a siostry Lamentki w Pińsku. A teraz może abstrahując od tego, co zostało powiedziane na temat realiów religijnych i politycznych, przejdźmy, jeśli można do «filozofii życia» księdza Kanclerza. Czy działanie na rzecz ubogich, odrzuconych przez społeczeństwo, cała praca u podstaw przełożyła się na filozofię życiową i czy nastąpiło spełnienie oczekiwań, jakie ksiądz Kanclerz miał, jadąc na Polesie?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Ja cel miałem określony: arcybiskup Świątek przyjechał do prowincjała i powiada, że potrzebuje dla takich a takich celów księdza i proszę mi go dać i to wszystko. Charyzmat zgromadzenia, który «siedzi» w sercu człowieka i sytuacja coś proponuje. Myśmy z początku składali się w Łahiszynie, a jeśli chodzi o Janów Poleski to były zapotrzebowania względne. Myśmy się składali z trzech księży Orionistów, żeby w Pińsku karmiliśmy tych zgłaszających się biedaków, robiliśmy to bardzo prosto.

UA: Ale tak z «prywatnej» kieszeni?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: A z jakiej? Kieszeń była jedna i wtedy, myśmy wykupowali talony w jadalni. Taka była jadalnia «Popularna» obok katedry, dawniej nazywała się «Szlachecka». I jak te «bidulki» przychodziły, to żeśmy dawali «talonik». Potem do pracy w Kurii przyszła siostra, która powiada: «Księże, ucieka nam ewangelizacja», jak my ich tu będziemy karmić, to będziemy rozmawiać, no to, żeśmy wtedy przeszli zbierać tych «bidulków»... No, ale to była ofiarność siostry jednej, drugiej... W każdym bądź razie, pomoc przychodziła, najprzód spontaniczna, potem już CARITAS diecezji powstał, czy struktury inne.

UA: Jakie inne struktury?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: Związane z międzynarodową pomocą.

UA: Zwłaszcza chyba Polacy, katolicy?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: No ci, co do kościoła przychodzili... Wtedy przygotowałem taki list do tych «bidulków», ksiądz kardynał zaakceptował i tych 214 kopert, to oni takie «oczy postawili», co to za propaganda. Wobec tego ja pojechałem do centrum na dworzec kolejowy, pojechałem do naczelnej i powiadam: «A szto wy tam napisali?» – otworzyła, popatrzyła, zadzwoniła, przyszła pracownica i powiedziała: «Gratis. Proszę to służbowo rozesłać». I wtedy właśnie się dowiedziałem, że też pracuje społecznie przy cerkwi i też niesie pomoc. I to jest przykład, naprawdę, otwartości dla sprawy.

UA: Czy mogłabym, na zakończenie naszej rozmowy, prosić o podsumowanie księdza Kanclerza, tak od serca?

KS. KANCLERZ STANISŁAW PAWLINA: «Odnowić wszystko w Chrystusie» – pod tym hasłem pracuje zgromadzenie i pod tym hasłem prowadziliśmy Synod diecezjalny.

UA: Dziękuję za rozmowę.

Tekst rozmowy jest publikowany bez autoryzacji, za co Wielebnego Księdza Kanclerza przepraszamy.

apostolat margaretka

apostolat margaretka

założony dnia: 02.02.2014r.
w święto: Ofiarowania Pańskiego
w intencji Kapłana: ks. Walerego Bykowskiego
Niedziela Anna Grynaszkiewicz
Poniedziałek Halina Naruszewicz
Wtorek Lucyna Matyszczyk
Środa Alina Bogdan
Czwartek Helena Kierwiel
Piątek Alina Krzywicka
Sobota Anna Borysowa





ROZMOWA Z KS. WALERYM BYKOWSKIM –

OJCEM DUCHOWNYM WSD W GRODNIE, OPIEKUNEM «MARGARETKOWYCH» KÓŁEK MODLITEWNYCH

Eugeniusz Lickiewicz

Mamy XXI wiek, rewolucję informacyjną, rozwijający się już nie z roku na rok, tylko z godziny na godzinę Internet, współczesne technologie medialne, pozwalające skutecznie kreować upodobania obywateli oraz sterować opinią publiczną; mamy więc kult siły, młodości, bogactwa i sukcesu – za wszelką cenę. Pod płaszczem, przykrywającym własną pychę i negację Boga, wymyślonych na ten użytek «priorytetu ogólnoludzkich wartości», człowiek zaczyna nie raz budować sobie ołtarze i ołtarzyki, tworzy nowych, bardziej wygodnych i nie wymagających bogów i bożków, stając się współczesnym poganinem bez Boga, bez wiary, i bez pamięci; mimo bogactwa i luksusów – skarłowaciałym, zaślepionym i osamotnionym.

Dlatego my, jako chrześcijanie, szukamy oparcia w naszej wierze, w kościele, a w postaci księdza szukamy autorytetu moralnego. Wielu z nas więc wobec księży są bardzo wymagający, i to pod każdym względem. Niestety, już zdecydowanie mniej chrześcijan dostrzega ogromu odpowiedzialności księży za stan duchowy powierzonej im pastwy oraz tego, że każdy ksiądz to też zwykły, z krwi i kości człowiek, który owszem – jest naszym Pasterzem, ale też potrzebuje naszego wsparcia, że nasze obowiązki wobec chrześcijańskiej wspólnoty nie ograniczają się rzuceniem kilku tysięcy rubli na tacę kościelną. »»»

»»» **Proponujemy uwadze naszych Czytelników rozmowę z Ojcem Duchownym Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie – ks. Walerym Bykowskim.**

– Wielebny księże, nie lubimy zwykle przyznawać się do – nie tylko naszych przewinień lub grzechów, ale też do własnej słabości, do tego że – powiedzmy, przydałaby się nam czasem pomoc. Potrzeba wsparcia modlitewnego – czy jest, i jak jest postrzegana przez środowisko właśnie samych księży? Przecież i nasz Papież Franciszek na pożegnanie swoim rozmówcom zwykle mówi: «Pomódl się za mnie!»



Każdy człowiek potrzebuje modlitwy, a tym bardziej kapłan. Pragnienie modlitwy za innych wyrasta z modlitwy osobistej. Człowiek, który spotyka się z Bogiem i przyjmuje Jego miłość, nie może jej zatrzymać wyłącznie dla siebie, dlatego w sposób naturalny pragnie się tą miłością dzielić. To jest tak samo jak w życiu Matki Bożej. Po Zwiastowaniu, Matka Boża natychmiast udała się w góry do swojej krewnej Elżbiety, która była w potrzebie, aby jej usługiwać. A więc oznacza to, że każdy, kto kiedykolwiek spotkał Boga w swoim życiu nie może tego doświadczenia zostawić wyłącznie dla siebie, pragnie niejako Bogiem się dzielić. W życiu każdego kapłana ta potrzeba dzielenia się doświadczeniem Boga wynika z istoty powołania, podobnie jak w życiu każdego chrześcijanina. Św. s.Faustyna Kowalska niegdyś powiedziała, że każdy z nas jest powołany do świadczenia miłosierdzia. Gdzie możemy czynić to konkretnym dziełem, mamy to czynić jak najprędzej, gdzie nie możemy czynem, pozostaje nam nasze słowo, a gdzie nawet słowo nie ma siły przebicia, to zawsze pozostaje nam modlitwa. Dlatego modlitwa była zawsze jedną z podstawowych form pomocy, o którą tak często zwracają się ludzie do siebie nawzajem jak również i my kapłani, do swoich wiernych.

– Skąd i kiedy «przywędrowała» modlitwa za księży, zwana «Margaretką» na Grodzieńszczyznę, do diecezji Grodzieńskiej?

Głównym zadaniem apostolatu MARGARETKA jest codzienna modlitwa za konkretnych kapłanów, za których podejmuje się modlitwa. Nazwa pochodzi od imienia niezwykłej osoby, którą była Margaret O'Donnell. Margaret z Kanady. W wieku 13 lat, w sierpniu 1951 roku, zaraziła się chorobą Heine-Medina podczas spotkania rodzinnego. Zawieziono ją do szpitala w Ottawie, potem do Montrealu. Po trzech miesiącach leczenia, wróciła do domu, ale była całkowicie sparaliżowana, mogła poruszać tylko głową. Margaret szybko zrozumiała, że ta choroba była jej powołaniem, tak jak dla innych małżeństwo, kapłaństwo lub życie zakonne. Zaczęła więc poświęcać swoje cierpienie modląc się za swoją parafię, proboszcza, Kapłanów, we wszystkich intencjach, które jej powierzano. Z każdym dniem, zwiększała się liczba Kapłanów odwiedzających Margaret i proszących ją o tę formę modlitwy. Przyjmowała czasem 20 osób dziennie. Wielu Kapłanów podnosiła na duchu swoją modlitwą, wielu pomogła swoim cierpieniem. Margaret zmarła w Wielki Piątek, w wieku 40 lat, po 27 latach życia w bezruchu, cierpienia i modlitwy. Pani prof. Louise Ward, która znała osobiście Margaret O'Donnell, 1 sierpnia 1981r. w Aylmer, Quebec w Kanadzie założyła Ruch MARGARETEK, którego inspiracją było życie i modlitwa Margaret, i dlatego nazwała go jej imieniem. Imię to z francuskiego Marguerite, oznacza polny kwiatek, w Polsce nazywany margaretką. Symbolem Apostolatu MARGARETKA stał się więc mały biały kwiatek, który oznacza poświęcenie, prostotę i jedność. W centrum kwiatu wpisuje się imię i nazwisko kapłana, zaś na siedmiu płatkach imiona i nazwiska siedmiu osób (lub nazwiska rodzin), które składają Bogu przyrzeczenie dożywotniej modlitwy – każda osoba (lub rodzina) w jednym określonym dniu tygodnia za konkretnego kapłana (na podstawie www. margaretka.org.pl). W naszej diecezji grodzieńskiej w 2004 roku w końcu września grupa sióstr III Zakonu Franciszkańskiego po spotkaniu formacyjnym w Polsce, przywiozła do Grodna zwyczaj modlitwy za kapłanów «Margaretka». A już 4 października 2004r w święto św. Franciszka zostały zgłoszone pierwsze grupy chętnych do modlitwy. Realizując swoje powołanie Franciszkanie Świeccy zaczęli zakładać «Margaretki» w swoich wspólnotach po całej Białorusi, zakładając je również w pielgrzymkach organizowanych przez Franciszkański Zakon Świeckich. Staramy się objąć modlitwą wszystkich kapłanów naszej diecezji i na dzisiejszy dzień oficjalnie ową modlitwą jest objęto ponad 130 kapłanów a także biskupi z całej Białorusi i Papieże Franciszek i Benedykt XVI. Dlaczego mówię oficjalnie, bo w niektórych parafiach «margaretki» istnieją już od początku lat 90-tych, a nie są zgłoszone do centralnego biura i osób przewodniczących. Trzeba powiedzieć, że w Apostolacie w naszej diecezji uczestniczy ponad 500 osób.

– Ksiądz ma w swojej opiece te «margaretkowe» kółka modlitewne, które cały czas się rozszerzają. Proszę opowiedzieć naszym Czytelnikom,

jak to wszystko jest zorganizowane oraz jak to funkcjonuje.

Raz na miesiąc spotykamy się wspólnie. Zazwyczaj spotkania odbywają się w gmachu Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. Podczas naszych wspólnych spotkań najpierw jest Adoracja Najświętszego Sakramentu, Msza św., oraz konferencja ascetyczna. Raz na rok, zazwyczaj jest to ostatnia sobota maja, spotykamy się w Maryjnym diecezjalnym sanktuarium w Trokielach, na które przyjeżdżają grupy modlitewne z całej diecezji. Jest to czas wspólnej modlitwy, dzielenia się radościami oraz problemami. Modlitewne grupy «MARGARETKA» tworzy 7 pojedyńczych osób. Owe osoby codziennie towarzyszą obranym kapłanom swoją modlitwą. Jedna osoba przyjmuje na siebie obowiązek dobrowolnie wybranej przez Grupę modlitwy, za konkretnego kapłana w wyznaczonym dla niej jednym dniu tygodnia. Podstawowa proponowana modlitwa to modlitwa za kapłanów i koronka. Do owych modlitw mogą być dołączone inne dowolne modlitwy takie jak różaniec, koronka i tp. Zachęcamy członków grup modlitewnych, aby zamawiali Msze św. w intencji swoich kapłanów, szczególnie w dniu imienin albo urodzin kapłana. Wskazane jest, aby owe osoby udzielały się również w różnych akcjach, które odbywają się przy parafiach, wspomagając swoich kapłanów. W ten sposób tworzy się duchowa więź wiernych ze swoimi duszpasterzami, a kapłani mają bogate zaplecze modlitewne. Dla mnie osobiście jest ważne, aby członkowie towarzyszyli duchowo kapłanowi, szczególnie, kiedy kapłan jest dotknięty jakimś problemem. Każdy członek poszczególnej grupy może należeć do wielu MARGARETEK, np. siedmiu kapłanów – każdy na jeden dzień tygodnia. Jest również możliwość zwielokrotnienia liczby kapłanów i





objęcia modlitewnym wstawiennictwem w tym samym dniu tygodnia kilku kapłanów, lecz w tym przypadku należy odmówić przepisaną modlitwę oddzielnie za każdego z nich. Po złożeniu przyrzeczenia «siódemka» nie ma oczywiście obowiązku zbierania się wspólnie na modlitwę. Każdy modli się w tym miejscu, w którym żyje lub obecnie przebywa. Jeżeli ktoś umiera wcześniej niż kapłan, a istnieje możliwość zastąpienia tej osoby inną, to można to uczynić. Jeżeli nie, to przecież wierzymy w «świętych obcowanie» i ta osoba już z drugiej strony będzie wstawiać się za tym kapłanem. Jeżeli ksiądz umrze wcześniej, to kto wie czy nie potrzebuje on nadal naszej pomocy modlitewnej. Bardzo często osoby znają tylko imię kapłana i nic o nim nie wiedzą i to powinno wystarczyć. Reszta zawiera się w miłosierdziu Bożym i w naszym akcie dobrej woli i chęci modlitwy wstawienniczej.

– A więc przez tę modlitwę, przez «margaretki», tworzy się więź duchowa wiernych ze swoimi księżmi – nawet z tymi, co już nie pracują w swoich parafiach, np. którzy byli zmuszeni do całkowitego opuszczenia naszego kraju i powrócili do Polski? I ta modlitwa «margaretkowa» w takim przypadku to chyba najlepszy dowód, że o nich pamiętamy oraz sposób na to, by mimo wszystko jednak, ale duchowo być z nimi razem, być w komunii i we wspólnocie?

Dla modlitwy i miłości nigdy nie istnieją granice. Jednocześnie modlitwa jest zawsze pięknym wyrazem naszej wdzięczności. W życiu nie zawsze mamy odwagę albo możliwość osobiście podziękować kapłanom za ich posługę duszpasterską, dlatego taka modlitewna forma naszej wdzięczności jest dla kapłanów nie tylko radością, pamięcią ale i wsparciem.

– Siła modlitwy bywa wielka, szczególnie że jest to modlitwa nie tylko zbiorowa, lecz też taka, co nieustannie trwa każdego dnia, jest ciągłą. Co należy czynić lub do kogo się zwrócić i jakie warunki muszą zostać spełnione, jeżeli ktoś z wiernych np. z naszej Pińskiej diecezji ma chęć i pragnienie przystąpić do tego Apostolatu, do dozgonnej modlitwy za wybranego księdza (lub księży)?

Bardzo się ucieszymy, jeżeli owe dzieło wsparcia modlitewnego kapłanów będzie się rozrastać. Nieocenioną pomoc w krzewieniu owego apostolatu od wielu lat zajmuje się s. Maria Etol, która jako pierwsza zaczęła rozszerzać ów apostolat wśród członków III zakonu świeckich św. Franciszka z Asyżu na Grodzieńszczyźnie, a dzisiaj pełnią tę pomoc niezastąpione s. Alina Kurowska oraz s. Lila Borysiuk (III zakonu świeckich św. Franciszka z Asyżu) zresztą mama jednego z naszych kapłanów z Grodna. Dlatego dla wszystkich zainteresowanych apostolatem «Margaretka» informacje można uzyskać na owe numery kontaktowe: **Ks. Walery Bykowski +375296952469 (velcom), walbyk@mail.ru; s. Alina Kurowska +375297804170; s. Lila Borysiuk +375298873901; s. Maria Etol +375298672914 (MTS), t. 76-57-05.**

Dziękuję za rozmowę.

PIOTR OLEWIŃSKI Z POLESIA –
PIONIER POLSKIEGO HARCERSTWA



Zbliża się 120 lecie urodzin Piotra Olewińskiego, jednej z najwybitniejszych postaci polskiego harcerstwa okresu międzywojennego. Warto jest przybliżyć postać oraz ruch harcerski, który wychowywał młodzież w duchu patriotycznym.

Piotr Olewiński urodził się 13 stycznia 1895 roku w Kołbach k. Pińska, jako syn Józefa i Józefy ze Świerzyńskich, właścicieli majątku ziemskiego. Grzegorz Rąkowski w książce «Czar Polesia» pisał, że wieś założona została przez Tatarów. Jeszcze za króla Augusta II Sasa wszyscy mieszkańcy wsi nosili nazwisko Kołb. Do czasów obecnych najstarszą pamiątką zachowaną we wsi jest ośmioboczna kapliczka z początku XIX wieku.

Pierwszą «poważną» szkołą Olewińskiego była Szkoła Realna Stowarzyszenia Techników im. Stanisława Staszica w Warszawie. W tym czasie (1911 r.) jest członkiem Organizacji Młodzieży Narodowej szkół średnich «Pet». Bierze również udział w tworzeniu na terenie swojej szkoły pierwszej drużyny skautowej. Jest zastępowym i pierwszym pomocnikiem drużynowego. Bierze również udział w pracach tajnej komisji Porozumiewawczej, związanej z organizacją skautingu i nawiązaniu współpracy z Naczelnictwem Skautowym we Lwowie. Efektem tych prac jest utworzenie Naczelnej Komendy Skautowej w Kongresówce. W szkole Staszica powstaje Drużyna Skautowa im. Zawiszy Czarnego. W 1913 roku Olewiński bierze udział jako zastępowy w pierwszym konspiracyjnym obozie skautowym w

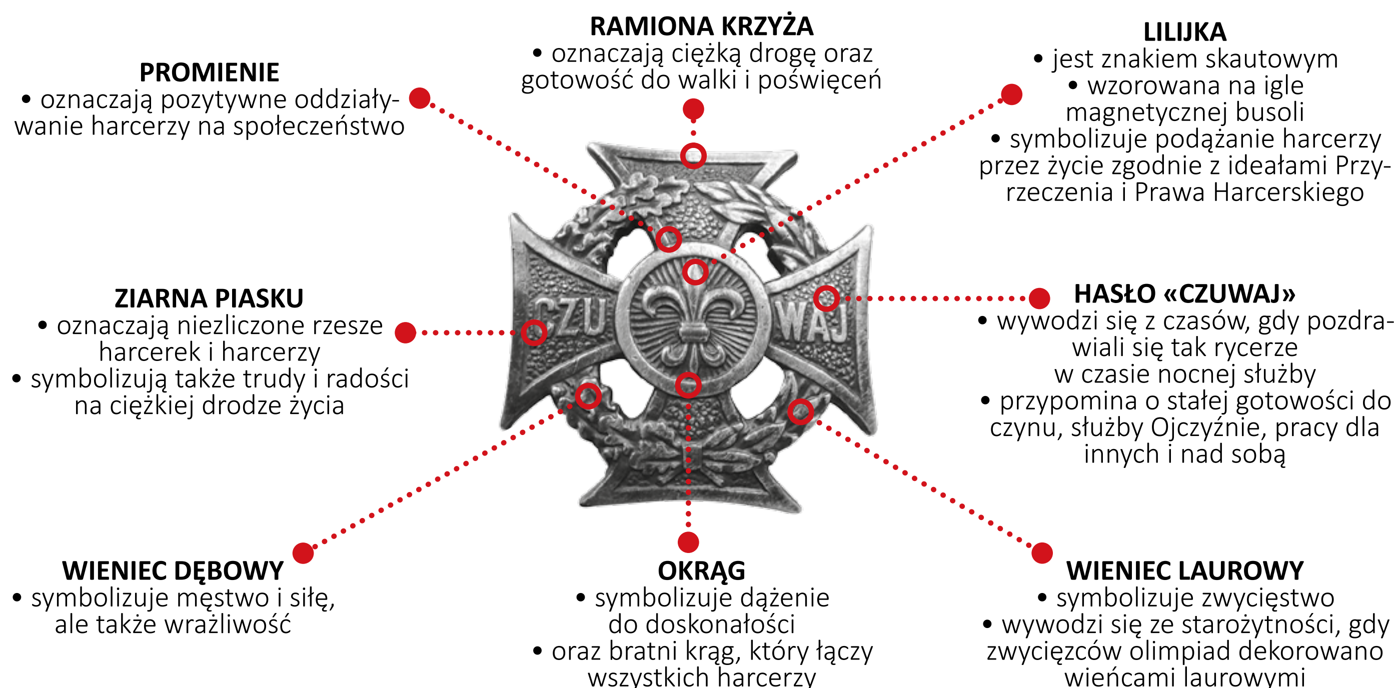
Polsce zorganizowanym w majątku jego rodziców w Kołbach. W tym samym roku po odbytym kursie instruktorskim w Naczelnej Komendzie Skautowej w Warszawie zostaje drużynowym w szkole Chrzanowskiego w Warszawie (Drużyna im. Tadeusza Reytana).

Twórcą skautingu był brytyjski generał Robert Baden-Powell. Na początku (ok.1908 r.) chodziło jedynie o wyrwanie młodych chłopców z zadymionych, uprzemysłowionych miast i zetknięcie ich z przyrodą, a przez to uzdrowienie psychiczne i moralne. Wkrótce Baden-Powell zorientował się, że «skauting» to także sposób na wychowanie odpowiedzialnych, patriotycznych obywateli, niekonwencjonalnych metod szkolenia żołnierzy. Skauting szybko dotarł do Polski, gdzie trafił na bardzo podatny grunt. W 1910 r. na I Ogólnym Zjeździe Młodzieży Niepodległościowej Zarzewiackiej została podjęta uchwała o przyjęciu skautingu angielskiego jako podstawy do pracy w Oddziałach Ćwiczebnych. Skauting polski (ruch harcerski) czerpiąc wzory z angielskiego, od początku nastawiony był jednak na wzbudzanie uczuć niepodległościowych. Wszystkie czynności i ćwiczenia służyły temu celowi. Pojawiło się wiele zapożyczeń z wojska, bo też w istocie rzeczy organizacje skautingowe były często «małym wojskiem». Ważny był przy tym model wychowania młodego człowieka: musztra, dyscyplina i posłuszeństwo stanowiły pożądane metody wychowawcze. Oprócz zabaw i ćwiczeń, harcerstwo brało na siebie role wychowawcze, stąd mówiono o wychowankach i wychowawcach. Raz w tygodniu każdy zastęp odbywał w izbie harcerskiej gawędę, czyli pogadankę na tematy historyczne i patriotyczne. Rozpoczynała ją modlitwa, bo



harcerstwo, choć było organizacją świecką, przesiąknięte było ideałami chrześcijańskimi. Szczególnym rodzajem wtajemniczenia stało się nadawanie członkom zastępów pseudonimów, które często pochodziły od bohaterów książek Sienkiewicza, Mickiewicza czy Kraszewskiego. Przed wybuchem I wojny światowej skauting polski liczył juz ok. 20 tysięcy członków.

Po wybuchu I wojny światowej Olewiński staje się członkiem tajnej Wolnej Szkoły Wojskowej przygotowującej kandydatów do Legionów Polskich. W sierpniu 1915 roku wstępuje do Warszawskiego Batalionu Polskiej Organizacji Wojskowej, z którym wyrusza na front wschodni. Pod Włodawą batalion łączy się z I Brygadą Legionów Piłsudskiego. Następnie w stopniu sierżanta trafia do 5 Pułku Legionów w Brześciu nad Bugiem. W marcu 1916 roku Piłsudski zwalnia Olewińskiego z pułku, aby ten budował i scalał ruch harcerski. W grudniu 1916 roku zostaje Komendantem I Okręgu Stołecznego Związku Harcerstwa Polskiego. W 1917 roku zostaje kierownikiem Wydziału Prowincjonalnego Głównej Kwatery w Warszawie. Jego praca polega na wspieraniu drużyn spoza Warszawy, działających w miastach i miasteczkach od Łodzi po Białystok i wprzęgnięciu ich w jednolite ramy organizacyjne. Jako legionista odmawia złożenia przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu i zostaje internowany w Szczypiornie. Latem 1918 roku powraca z internowania do Warszawy. Na Zjeździe Zjednoczeniowym całego polskiego harcerstwa w jeden Związek Harcerstwa Polskiego w dniach 1-2 listopada 1918 roku zostaje wybrany do Naczelnej Rady Harcerskiej. W lipcu 1919 roku NRH powołuje do życia Naczelnictwo ZHP. Piotr Olewiński zostaje wybrany w skład pierwszego Naczelnictwa i pełni w nim odpowiedzialną funkcję skarbnika ZHP. Latem 1920 roku w obliczu zagrożenia świeżo odzyskanej niepodległości ze strony Rosji Bolszewickiej, formuje się armia ochotnicza. Ważną rolę odgrywają w niej harcerze, którzy zgłaszają się zwartymi oddziałami do wojska. Spośród nich zostają uformowane 201, 205 i 236 ochotnicze pułki piechoty zwane Pułkami Harcerskimi. Harcerze otrzymują przywilej noszenia Krzyża Harcerskiego na mundurze. Piotr Olewiński zostaje dowódcą 10 kompanii 201 Pułku Piechoty. W bitwie pod wsią Pęchratka koło Ostrowi Mazowieckiej jego oddział wpada w sowiecką zasadzkę. Piotr zostaje dwukrotnie ranny. Pomimo to udaje się mu wyprowadzić oddział z zasadzki. Po wojnie, już jako porucznik, zostaje zwolniony do rezerwy. W 1927 roku, w uznaniu zasług, zostaje mianowany Harcmistrzem Rzeczypospolitej. W całej dotychczasowej historii harcerstwa godnością tą zostało wyróżnionych tylko jedenastu instruktorów i instruktorek ZHP. Wzory mundurów i oznaczeń harcerze czerpali »»»





»»» *z Harców młodzieży polskiej*. Oprócz tego, każda prawie drużyna posługiwała się własnymi prawami i zwyczajami.

Każdy harcerz musiał się wykazać odpowiednim zachowaniem w szkole i w domu. Skrupulatnie przestrzegano prawa harcerskiego ujętego zwięźle w dziesięciu punktach:

PRAWO HARCERSKIE

1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

Przystąpienie do harcerstwa rozpoczynało się uroczystym przyrzeczeniem, składanym na ręce drużynowego lub inspektora drużynowego. Rota przyrzeczenia brzmiała następująco:

Przyrzekam uczynić wszystko to, co jest w mojej mocy:
by zawsze spełnić swój obowiązek względem Boga i Ojczyzny,
nieść chętną pomoc bliźnim w każdej chwili,
być posłusznym prawu skautowemu

Piotr Olewiński udziela się również w działalności państwowej. W 1928 został wybrany posłem na Sejm RP. Pełnił różne funkcje poselskie, m.in. był sekretarzem Komisji Reform Rolnych i członkiem Komisji Rolnej. W latach 1931–1934 pełnił funkcję prezydenta Pińska. W 1935 został wybrany senatorem RP. W Senacie zasiadał w Komisji Administracyjnej i Regulaminowej. Nadal też pełnił różnego rodzaju funkcje harcerskie, jako członek NRH i Komisji Kół Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość. W 1939 był przewodniczącym Zarządu Okręgu Warszawskiego ZHP. Niezależnie od tego był porucznikiem rezerwy w 83 Pułku Piechoty w Kobryniu.

W okresie okupacji niemieckiej pozostaje w kraju i uczestniczy w tajnej działalności Naczelnictwa ZHP współpracując z ks. J. Mauersbergerem. Po wojnie uczestniczy w pracach Komisji Historycznej NRH i Kręgu «Wigry» przy Głównej Kwaterze ZHP. Całe swoje życie poświęcił służbie Polsce. Był jedną z najwspanialszych postaci polskiego harcerstwa. Za swoje zasługi na polu walki i w służbie cywilnej został odznaczony Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Zmarł w Konstancinie dnia 10 kwietnia 1962 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Skolimowie.

Wojciech Stanisław KOBYLARZ



Drodzy Czytelnicy,

Pragniemy dziś w rubryce «Lektura dla Ciebie» zaprezentować fragment opowiadania Wacława Kostka Biernackiego «Chytrość Marusi». Twórczość Kostka Biernackiego nie jest znana w Polsce ani za jej granicami. Jest nie tylko autorem kultowej piosenki o Wodzu Miłym «Jedzie, jedzie na Kasztancy», wyrażającej miłość i przywiązanie do Wielkiego Marszałka. Ale przede wszystkim – wybitnym literatem, autorem podszytych niesamowitością i folklorem opowiadań poleskich.

Kostek Biernacki miał życiorys skomplikowany i dramatyczny. Takiego życiorysu nie miał żaden polski literat. Zawsze był żołnierzem. Marszałek zawsze na nim polegał za jego stałą dyspozycyjność i niezłomną wierność. O Kostku Biernackim (bez mitów i stereotypów) opowiemy Drogim Czytelnikom w następnym numerze.

«Propaganda komunistyczna uczyniła z Kostka-Biernackiego krwawego komendanta twierdzy brzeskiej, a przede wszystkim oprawcę obozu w Berezie Kartuskiej. Te mity funkcjonują do dziś, podobnie jak Bereza «wzorowana na hitlerowskich obozach koncentracyjnych». Jeżeli był ślepym wykonawcą nie zawsze praworządnych rozkazów swojego ukochanego dowódcy, to również sprawnym administratorem i utalentowanym pisarzem. Jeżeli potrafił być bezwzględny, to także w kwestii wierności ideałom. Dobrego imienia towarzysza z PPS, Komendanta, a potem Marszałka bronił nawet w ubeckich kazamatach.»

Polska Ludowa wyrządziła mu wiele krzywd. Kostek miał talent literacki, napisał w 1931 roku publicystyczny zbiór Diabeł zwycięzca i rok później Strasznego gościa. Jego «Straszny gość» reprezentuje prawie nieznany w literaturze polskiej nurt realizmu magicznego, i to na jego światowych szczytach. To sześć napisanych piękną kresową polszczyzną opowiadań, w których narratorem jest stary chłop Kostia. Należy zgodzić się z prof. Andrzejem Nowakiem, który napisał: «Rozbuchaniem wyobraźni i umiejętnością budowania gęstej atmosfery przypominająca Gogolowskiego «Wija» czy «Wieczory na futorze koło Dikańki». Mistrzostwo stylizacji «Strasznego gościa» ma innego jeszcze patrona i wzór: «Pamiątki Soplicy» Henryka Rzewuskiego, które utrwaliły w naszej literaturze język i mentalność XVIII-wiecznej szlachty.»

Tymczasem Kostek-Biernacki patrzy na świat oczami poleskiego chłopa, używa jego niepowtarzalnych metafor. Ot, choćby takich: «Znam własne serce, jak pop nasz żonę Aleksieja starosty». Albo w rozważaniach o zauroczeniu «babskim rodzajem»: «Dałże Bóg rodzajowi babskiemu siłę taką, jakby komu dobremu! Patrzysz na nią: cud chyba, serce ci mięknie jak kartofel upieczony, zdaje ci się, że to coś jak nie człowiek, jakby święty anioł, przed którym choć na kolana padaj, to znów jakby przysmak jakiś nadziemski, a w nim samo najwyższe szczęście twoje siedzi i rozkosz tajemnicza, niezmierna. A w rzeczy samej: baba! Napycha brzuch kapuśniakiem, jak i ty, w nocy chrapie przez nos, wódkę pije i jak upije się, to śpiewa nieprzyzwoite piosenki. Tylko, że włosy ma długie, gębę bez wąsów i ciało według tej potrzeby, na co ją Bóg stworzył z żebra Adamowego». Rozsiane na każdej niemal stronie tej książki takie «zapisy» czynią z opowiadań Kostka-Biernackiego cudowną rozrywkę i historyczno-etnograficzne świadectwo odchodzącej mentalności.

Obrazy zderzenia tego świata z nowoczesnym światem miasta albo z nowoczesnym nacjonalizmem: polskim i ukraińskim, które walczą o duszę kresowego chłopa – to lektura wręcz obowiązkowa dla badaczy dziejów społecznych Europy Wschodniej.

1 października 1951 r. Centralny Zarząd Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki nakazał niezwłoczne wycofanie wszystkich utworów Kostka-Biernackiego, skazując go na zapomnienie. Wznowione w 2006 roku to arcydzieło polskiej prozy, przeszło niezauważone.

Zaprzaszamy do lektury.

»»»

Wacław Kostek Biernacki

CHYTROŚĆ MARUSI

Och, dokuczyli wy już mnie, zamęczyć chcecie starego! Ledwie z wozu ja zlazł przed chatą, a tu koło mnie ni to jarmark w Ostrogu, gdzie po sól i gwoździe zbiera się naród aż spod Żmerynki, ni to panichida po staroście mizoczańskim, czort wie – nie w porę powiedziawszy – co takiego! A każdy wyciąga szyję, jak bocian do żaby na mokrej łącze, i miele, podlec, językiem prędko, jakby świderkiem kręcił w oba uszy. «A jak tam było? A co zrobili z Micą? A gdzie byliście?» Z jedną gębą stworzył Pan Bóg mnie grzesznego, nie odpowiesz wszystkim na raz. I nie lubię ja opowiadać, jak każdy pustogłowie przerywa a pyta ciągle: «A jak? A dlaczego?» Słuchaj durniu, to pojmiesz, ludzkim że ja językiem mówię! Bałakać możesz w szynku albo na weselu wdowim, wiadomo – wdowa – baba obyta z chłopem, nic nowego jej nie powiesz, a słucha bestia, jak by wczoraj na świat wydała jej matka wiedźma, i jak zapytasz: «No co? Dlaczego?» to tak ci odpowie, że kot ze wstydu schowa łeb pod tylną łapę. Lubi, jak stare chomąto, żeby ją poprawiać. Ale ja nie wdowa, chcesz słuchać – to poślij język za zęby, gdzie mu i miejsce się należy. Sam wiem, co chcecie wiedzieć i wiem, jak opowiadać. Rozgniewali wy mnie, pogańskie tarakany! Obleźli zewsząd i: «Hara-hara!» nie ujmiesz przeklętych. Ot, przestanę rozmawiać z wami i tyle! Wolę mówić do mojego kota albo do starego Woriszki. Jak mówię do Turczyna, to choć przez godzinę ani «miau» nie mruknie; patrzy za muchą albo w kąt chaty, gdzie myszy sprawiają wesele, albo myje łapką sumiaste wąsy. Taka już bestia czystopłotna, że choć najciekawsze rzeczy mu opowiadaj, on najpierw musi umyć wąsy i nos, dobrze jeszcze, że nie co innego. Ale słucha cichutko. A Woriszka leży sobie pod piecem, patrzy w oczy i tylko kiedy przy opowiadaniu głośno wspomnę czorta, odzywa się: «Wrrr!» i stuka ogonem po podłodze. Myślicie sobie: «Zdurniał stary, z nierozumnym zwierzem rozmawia!» Nie zdurniał ja, na odwrót, rozumu nabrał z latami. Nie wiem, czy prawdę popi mówią, że zwierz dziki – a choćby i chowany – rozumu nie ma. Innym razem zrobi tak, że powstydzisz się przed nim. Wiadomo, duszy nieśmiertelnej brak mu, biednemu, inaczej i jego zbawiłby Chrystus Zbawiciel. A jakżeby on w chórach niebieskich śpiewał «Hospodi, pomiłuj!» na chwałę Stworzyciela? Ale rozum to pewnie ma, tylko jego psie albo kocie czy inne prawo nakazuje ukrywać przed ludźmi. Tak jak ukrywa chłop swoje chłopskie pomyślenie, kiedy mówi z panami. Tak jak i ja musiałem i po drodze, i w Warszawie ukrywać swój rozum i patrzeć tylko na pańskie zwyczaje, aby robić i mówić tak, jak im się podoba.

Wiecie już, po co wyjechałem. Ale nie wiecie tego, że po drodze do Samostriełów spotkaliśmy HryciaHajdakurę, a on z daleka już zobaczył nas i macha białym papierem.

– Stójcie! – zawołał. – Znów list przyszedł do Marusi, pewnie od Mit'ki.

A Marusia zbladła i oczy zakryła rękami. Żal mi zrobiło się nieszczęsnej i grożę kułakiem Hajdakurze, żeby zamilkł, ale ten ryczy dalej:

– Nie groźcie, Kosta, moje prawo pocztowe list oddać po adresie, za to płacą. A choć komu krzywda, nie moje dzieło. Nie winien ja temu, że są pisma, co płakać każą.

Nie było rady! Wóz zatrzymał się, a Marusia odebrała list i oddała mnie.

– Czytajcie, dziadziu! – poprosiła.

Łzy jej płyną dwoma strumyczkami z wielkich karych oczów, brewki czarne ściągnęła z bólu... Ot, bieda! Prawda to stara, słyszał ja ją jeszcze od dziadka swojego, co za młodu pod Gontą służył, że jeżeli Pan Bóg stworzył babę, to nikt inny tylko bies nauczył ją płakać. Żeby na złość zrobić Stworzycielowi! I teraz on sam, najmądrzejszy, i wszyscy święci jego mają wielką zgryzotę. Stanie się co z woli jego świętej, a tu młoda baba w płacz i prosi, żeby się odstało! Mówią, że z początku ustępował Pan Bóg i Zbawiciel, nie mogli patrzeć na babskie płakanie. Ale ustąpisz jednej babie, to znów drugiej przez to zmartwienie i nowy płacz! Nawet mądrość Boska tu nie poradzi. Więc teraz jak tylko Chrystus zobaczy, że szklą się łzami rzęsy czarne, a usta maleńkie ściągają się jak u dziecka, odwraca swoje miłosierne oczy i woli patrzeć

na gwiazdy, co błyszczą może słabiej, ale nigdy nie płaczą. Jak spojrzałem wtedy na Marusię, zrobiło mi się słabo, a potem taka złość mnie ogarnęła na Mit'kę, że zacząłem walić pięścią w drąg drabiny od wozu, wyobrażając sobie, że to jego morda bezwąsa. Cóż było robić?

Kazałem Tymońce stanąć, a sam wyjąłem papier z torebki, co nazywa się po pańsku konwert, i czytam. Pisał - podlec - wyraźnie, nauczyli go widać w Moskalach piórem obracać lepiej, niż szablą.

《Ty, Marusiu - pisze tam - już mnie więcej nie żona! W wojsku ja zostanę na zawsze, zawodowym - pisze - unteroficerem zostanę. A jak dobrze pójdzie, to i w oficery przeprowadzą, pani - pisze - komendantsza obiecała. Takiego - pisze - chłopa w całej dywizji, znaczy w pułku, nie ma. A ty sobie rób, co chcesz, z głodu nie umrzesz, na swoje dziewięć dziesięcin wynajmij parobka, konie ci daruje i wozy dwa i uprząż, tylko daj mi spokój i nie pisz swoich mużyckich listów, bo mi wstyd...》

I tak dalej jeszcze pisał, sobaczy syn. Wiedział ja już dawniej, co się stało, listy zawsze czytałem Marusi biednej. A ona, Marusia, babskim swoim węchem też doszła prawdy. Wiadomo wszystkim, Micia jest chłop piękny i mocny, nikt w okolicy nie mógł mu dać rady, czy to w bójce w szynku, czy przy dziewczynie. Pamiętacie, jak on śpiewał? Dużo śpiewów słyszałem ja w życiu, ale jak on zaciągnął moskiewską piosenkę:

Poslednij nyniesznij dienioczek,
proszczajuś s wami ja, druzja!

to wszystko zamierało we mnie, jakby ktoś z serca wymiótł cały świat i tylko tęsknotę słodką zostawił. W listach, co pisał jeszcze przed rokiem, ciągle wspominał o powrocie i Marusię nazywał gołąbką, światkiem, ptaszkiem. O konie pytał, o krowy, nawet o gęsi czarnomorskie. A teraz wszystko rzuca, daje babie na własność, jak stary rzemyk. Wiadomo, po ojcu nie wziął nic jeszcze, ale weźmie piętnaście dziesięcin, i jakże bez koni i wozu poradzi? Chyba naprawdę miał wtedy we łbie swoim durnym myśl taką, żeby do śmierci zostać pańskim Moskalem!

Potem pisywał coraz rzadziej i wciąż o pani komendantrzy. Wzięli go w dzieńszczyki do jakiegoś starego ichniego generala libo pułkownika, jednym słowem komandira wielkiego. Zawróciła pani w chłopskim łbie zakutym. I jeszcze czym? Widział ja ją w Warszawie, piękna ona i młoda, a mąż siwy-siweńki, ale Marusia ładniejsza i dużo nawet w naszej wsi ładniejszych dziewcząt i bab. Nie liczkiem zaślepiła czortowska pani głupca Micię, nie strojem, jak ze mgły niebieskiej utkanym, nie nóżkami, bo Marusia ma mniejsze, ale... Posłuchajcie samego durnia: 《Ona - pisał raz w liście - pachnie raz jak fiołki, drugi raz jak jaśmin...》 i począł wyliczać wszystkie kwiaty pachnące. Nie wiedziałem, że serce ma, bałwan, w nosie. A Marusia biedna aż z Równego przez Żyda sprowadziła sobie pachnącej wody w małych buteleczkach i odpisywała, że i ona będzie tak samo pachnąć. Durna i ona, ale Micia głupszy. Toż Marusia pachnie młodością i sianem świeżo skoszonym i ziemią zieloną, wiosenną, i wszystkimi kwiatami naszymi, ale jemu, podłemu, zachciało się pańskich fabrycznych zapachów. Podobał się Micia pani, ubrała go jak obrazek, nie w kazionne, ale w ciemne sukno, a te ich ułańskie mundury i buty lakierowane - nie ma co mówić - ładne, choć za cara były ładniejsze. Nie bardzo on tam spełnia służbę swoją powinną, chodzi sobie po domu, poganin, a śpiewa często, pani mu przygrywa do śpiewu na fortepiano... Wiadomo, gubi duszę i ciało. Marusie nieszczęsną zabija, a wszystko przez ten nos swój przeklęty. Ot, czym to czasem czort na zgubę prowadzi dusze prawosławne!

Jak ten list na wozie przeczytałem, mówię do Marusi:

- Wracajmy, ditiat'ko moje nienapatrzone, po cóż tam jechać do tego zdrajcy? I paszportów nie mamy, strażniki nie puszczą pewnie. Nigdy ja nie był w lackim kraju, a choć po polsku mówię dobrze, zawsze strach znaleźć się w takiej stronie, gdzie tylko katolik i Żyd mieszka... Napiszemy lepiej jeszcze jeden list do Mici.

A ona znowu płacze!

- Dziadziu miły - prosi cichutko - już siły nie mam, żeby samej jechać. Jedźcie ze mną! Bardzo biedne moje serce, czuje, jak pazury czyjeś ostre wpiły się w niego i szarpią, krwawią... Umrę, dziadziu, jeśli nie zobaczę Mici i nie przypomnę mu kochania naszego. Muszę zobaczyć i jego... i...

Nie domówiła, ale ja domyśliłem się, że i ją, panią tę pachnącą chcę zobaczyć, czarodziejkę podłą. Po prawdzie to łatwo zgodziłem się jechać dalej, ciekawość u mnie stara nawyczka, dosyć ja nawędrowałem się po świecie białym i wiem, iż wszędzie nowego wiele zobaczysz. A i Marusię lubię, sierota ona, jedna na świecie. Dobre to dziecko dla mnie, nie naprzykrza się, nie włazi do izby - jak inni - nie w porę, żeby zapytać, kiedy księżycowi uszy odmarzną. »»»

»»» Jak ma jaką sprawę, list od Mit'ki przeczytać, albo wyrozumieć papiery jakie, co wciąż przychodzą z Równego czy z Korca od urzędów, a to w sprawie komina, a to znów żeby dziecko posyłać do szkoły, przyjdzie biedna pod chatę i dopóty czeka, aż sam wyjdę. «Nie chciałam, dziadziu, przeszkadzać, mówi. Jak się roześmieje, to w duszy jaśniej się robi i tak miło, że byś chciał słuchać choćby dzień cały. Ale rzadko się śmieje od tej pory, jak Mit'kę wzięli w Moskale. Raz oboje śmieliśmy się długo nad tym papierem, o którym wspominałem, o dziecku i szkole. Kazali tam sztraf zapłacić, dwanaście złotych i sześć groszy, za to, że Marusia nie posyła dziecka do szkoły. A synek Marusi, wiecie wszyscy, urodził się w dwa miesiące po tym, jak Mit'kę zagnali na służbę sołdacką, jeszcze dwóch lat nie ma. I szkoły też nie ma we wsi, najbliższa w Mieżdurieczju – dwie mile – jakże on dwuletni zajdzie do szkoły? Ano śmieliśmy się, ale zapłacić było trzeba. Poszedłem do pieredownika na post strażnicki i skarżę się, tak i tak, a on powiedział, że jak to prawda, to trzeba napisać do Równego, stempel za trzy złote przylepić, może i zwrócą te dwanaście złotych. W końcu pyta mnie: «A ty, dziadu, dlaczego mieszasz się w nieswoje dzieło? Marusia tobie nie córka ani wnuczka! Bunt – powiada – robisz, namawiasz, żeby sztrafów nie płacili?» Uciekł ja z postu i czapkę barankową zostawił; myślicie, że odesłali? Na tamtym świecie odeślą! Tak i ja domyśliłem się przyczyny sztrafów: zamyka Marusia drzwi mocno na noc i nie otwiera, choć by prystaw sam prosił.

Ech, szepczecie, głupi, między sobą i gęby wykrzywiacie, że to: «Rozkochał się stary w Marusi, a jak Mit'ka nie wróci, to wesele im sprawimy pod wierzbą, pod suchą przy drodze do młyna.» Znam ja was, języki nieujęte! Lepiej by jeden z drugim odrąbał siekierą swój język i dał psu zjeść na kolację, choć i pies tego nie zechce, chyba wrona, co każdą obrzydliwość pożera. Pamiętajcie, że mądry język nabiera mądrości, ale po głupim rozum upływa, jak piwo z beczki po dziurawym szponcie. Prawda, rozkochał się ja w Marusi, ale tak samo rozkochałem się i w sarnie, i w kocie swoim Turczynie, i w dębie, co nad jarem w Mizoczu stoi już tysiąc lat, i w cichości nocy zimowej, białej... Nie o żonce mnie myśleć, nie o dziewczynie czarnobrewej, śmierć luta blisko już krąży i chłodem mrozi myśli moje stare. Tyle ciepłego dla serca, co ulżysz niedoli zwierza bezdomnego, albo słabego człowieka, niechby i baby. Rzadko która nie potrafi dać sobie rady na świecie. Ale jak znajdzie się kiedy słaba, to już wszyscy na nią, jak psy na zająca! I zagryzą, zniszczą nieszczęsną, a mąż pierwszy zaczyna, jak ten rozbójnik Mit'ka. Nie wierzę ja babskiemu rodowi, a Marusi wierzę, wiecie dlaczego? Nie zabije kury ona ani prosiaka, ptaszki przemarznięte zimą zbiera w polu i chowa w izbie, stare psy włóczęgi karmi i trzyma w stodole. U niej – sami to wiecie – trudno rozmawiać w izbie i w sieni; choć okna i drzwi w lecie otwarte, chmury całe ptaków czirikają jak w arce Noego. Ja wiem, że dużo bab na świecie ma miękkie serce dla zwierząt, ale ono zawsze się kończy wtedy, kiedy kłopot się zaczyna, a tam won wszystko za drzwi. Marusia inna!

W Hoszczy mieliśmy nocować, ale Zbawiciel zmiłował się nad nami i dał przestrogę. Jak skręciliśmy z szosy na lewo przy połustanku, wyskoczył od strony mostu na Horyniu jakiś konny sołdat i woła: «Stój!» Tymonka durny przestraszył się – ot, dziecko – i dawaj koniom pod brzuchy batem. Żeby uciec. Ale gdzie uciekniesz po tej drodze do Hoszczy! Powiadają, że jak tamtędy jedzie Żyd do Równego, to zabiera cały wóz dzbanków blaszanych z mlekiem, a już na szosie ma tylko masło. Nie droga to, ale pole, zaorane diabelskim pługiem, a miejscami jar – ani środkiem, ani bokiem nie pojedziesz – choć siadaj na błocie i czekaj na Bowę siłacza, żeby pchnął wóz. Jak konie szarpnęły, postronek jeden od siwej kobyłki pękł w samym środku. A sołdat nadleciał:

– Ty, dziadzie przeklęty – woła – uciekać zamyślił?

– Nie uciekam ja – mówię – tylko do Hoszczy jadę, do felczera z chorą wnuczką. Puśćcie biednych ludzi, wielmożny panie sołdat!

– A paszport macie?

Widzę, zła spawa. Chciałem spróbować najlepszego propusku i zaczynam rozwiązywać chustkę, com miał za pazuchą, ale pomyślałem, że trzeba wiedzieć najpierw, komu się daje. Za cara dobrze wiedziałem, ile się każdemu należy i znało się wszystkie mundury, od razu wiedziałeś, czy obejdzie się połtinnikiem, czy rublem, a czasem wystarczy i dwugrywiennik. Teraz wszystko inaczej. Czort wie, ile różnych czapek i epoletów mają sołdaty i różne strażniki. Nie poznasz: prystaw, sam uriadnik, czy prosto niżnij czyn? I kto ich wie, co który ma prawo robić. Więc patrzę i modlę się do świętego Arkadjiusza męczennika, który

za cara Konstantina Wielkiego był umęczony za to, że przyprowadził do urzędu za podatek ostrzyżonego barana. Tak i kazali mu: «Daj barana», ale nie wiedział święty, że wełnę zbierał czynownik, który choć był chrześcijaninem, zabić kazał nieszczęśliwego, że to – powiada – stary zwyczaj złamał, nowości wprowadzał, bunt czynił przeciw władzy! Czytał ja o tym w książce, dawno, jeszcze w Tajkurach u dziadka, ale nie u Ilariona, co po ojcu był – wieczna im pamięć obu – tylko u Trofima pijanicy, który przychodził się ojcem mojej matce, Bóg niech ukoi jej duszę. I pomógł święty męczennik!

– Pytają się u ciebie, czy masz paszport? – wrzasnął sołdat.

Coś mi podszepnęło: zelżyj!

– Mam – mówię – tylko schowany dobrze, wiadomo, deszcz jesienią pada, zamoczy papier kazionny.

– No to jedź do diabła! – przerwał sołdat i pojechał w stronę Hoszczy. Widocznie śpieszyło mu się przed wieczorem zajechać.

Kiedy Tymońka naprawił postromek, kazałem nawrócić na szosę. Jak minęliśmy ten post przy moście – myślałem – to już lepiej jechać do Równego. Najgorzej na moście. Żeby nie Marusia, to bym wolał przeprawić się łódką przez Horyń i nająć cudze konie w Horbakowie, jak robią Żydzi, co skóry i szczecinę przywożą z Zwiahla. Ale jak most wolny, to już chyba koło Równego złapie cię jaki strażnik wolno spacerujący, żeby czort przyśnił się jego babce!

Tak i stało się. Trzydzieści wiorst jechaliśmy, powoli, żeby koniaki dobrze nie ustały, i dopiero późną nocą, prawie nad ranem, zajechaliśmy na wokzał. Szczęście, że pociąg żelaznej drogi jeszcze nie odszedł tego dnia. O dziewiątrej rano, po naszemu to koło południa, siedli my do budy i hajda w pański kraj katolicki. Przeżegnałem Marusię, siebie i kartki małe – bilety znaczy – a Tymonce przez okno pogroziłem, żeby Żydów nie brał z powrotem. Dobry chłopak, ale kopiejkę kocha więcej niż pop wdowiec sąsiadkę młodą. Innym razem zawiezie poganina nie tylko do Hoszczy albo Mieżdurieczja, ale i do Korca samego, byle papierek dostać.

Długo, długo jechaliśmy, a Marusia cały czas w okno patrzyła i widać było, że strach ją ogarnia coraz większy. Ech, kto nie wyjeżdżał ze wsi dalej Korca, ten i myśli mieć nie może, jaką dal niezmierną stworzył Pan Bóg. Wojna pognała wielu z was w świat daleki, inny bywał i za okieanem w krajach, gdzie mieszka lud czarny albo mali Japońcy, co słońcu się kłaniają. Ale dalekość poznał ten tylko, który mógł jechać i myśleć nie o służbie ani wojnie, ale o wsi własnej, o tych, co zostawił za sobą, kochanych. Coraz dalej i dalej od progu, który dzieckiem niemocnym przełaził na czworakach, od jabłoni, którą prosił szczerze lepietem dziecięcym, żeby mu jabłko dała czerwone... Co i mówić! Biegną w tył drzewa, lasy, domy, wsie jakieś obce i miasta nieznane. Coraz dalej i dalej, na los nieznany, na biedę, tęsknotę serdeczną...

Z początku mało widzieliśmy i słyszeli Polaków. Nikt nie dziwił się mojemu chłopskiemu kożuchowi ani chustce Marusi. Zagadywał mnie albo Żyd, albo jaki chłop spod Kowla. Ale pod wieczór już ucichła mowa nasza i kto tylko wsiadł do wozu, zaraz zapytywał po moskiewsku: «A wy kuda jedietie, choziain?» Myślałem sobie, że nie zaszkodzi, jak będę mówić po polsku, choć już raz ucierpiałem za to od samych że ichnich strażników pańskich, którzy policzyli mnie za szpiona czy surgienta, że to prosty chłop u nas nie umie pańską mową odzywać się. A może i obrazili się? To niby tak jakby włożyć biały, twardy worotnik na chłopską szyję pomarszczoną, nie wypada, znaczy. Opowiadałem wam już o tym kiedyś.

Aż w nocy przyjechaliśmy do Warszawy.

Wokzał nie wielki, mało co większy niż w Równem, Żydów ćma nieprzeliczona, nie widział ja ich tyle w kupie nigdy. Mnie nie była nowość ten hałas i kręcenie się ludzi, jakby pijanych; bywałem – bardzo już dawno – i w Kijowie, i nad morzem wielkim w mieście, co nazywa się Odessa. Ale odwyknąłem od tego, więc trochę i mnie zawróciło się w głowie. Cóż dopiero Marusia, która raz tylko w życiu była w Poczajowie, u relikwii świętych pokłonić się! Trzymała mnie biedna za rękaw i wciąż szeptała: «Strasznie, dziadziu!» A mnie samemu było nie wesoło. Żeby choć dzień był, a tu noc ciemna, deszcz pada, każdy śpieszy się za swoją sprawą, ani zapytaj kogo, ani poradź się!

Miałem ja na kartce zapisaną jedną familię pana, którego znałem dawno, dawno, jeszcze za życia matki mojej, carstwo niebieskie jej duszy! Przyjeżdżałem z Tajkur do Krzemieńca co niedziela, oślepił mnie wtedy wróg duszy ludzkiej, podstawiwszy babę młodą. Ładna była, co i mówić, a ja młody i głupi. Zęby miała bieleńkie, oczy jasne, jak... Ech, i wspominać grzech, nie dlatego, że była mężatką, nie rozgradzaj pola – świnia nie wlezie! – ale że zdrowia i siły utracił ja dużo od jej nienasyconego kochania. Bywało, zajadę do kowala »»»

»»» Maksyma, swojaka i chytrego w pomocy, a już po południu przychodzi chłopiec mały i mówi: «A wy, wujku Kostia, przychodźcie do nas, bat' ko pijany śpi w stodole.» Tak i nauczyła synka swojego, że pomagał jej w grzechu. Zawsze wyganiała męża do stodoły, czy prosto do sadu w lecie, jak upił się. Że to – powiada – wolę w chlewie ze świnią brudną, niż z pijakiem w jednej izbie. A jak przyjdę, to i wódka na stole, i kiełbasa, i gałuszki ze śmietaną. Mały synek idzie do babki, a my do świtu białego sami! Mocny miał sen mąż jej, dureń nieczesany, tak go widać ukarać chciał za pijaństwo Pan Bóg. W Krzemieńcu mieszkał w tych czasach pan, niemłody już, co nazywał się dziwnie, ni to po naszemu, ni to po pańsku. Pamiętam jego nazwisko, bo zawsze pani z Tajkur dawała mnie do niego list albo paczkę jaką, bo znali się z dawnych czasów, a on znów zawsze do Tajkur miał gotowe pismo, a czasem i skrzynkę z książkami. Dobry był pan, zawsze ugościł, w pokoju siedzieć prosił i nieraz podmignął okiem: «Ej, Kostia – mówi – pilnujcie się, całe miasto wie, do kogo – mówi – przyjeżdżacie. Wikientij – mówi – pijak stary, ale żonkę kocha, żebra – mówi – dębiną połamie, jak się dowie, nieszczęsny.» I obydwaj my śmieli się z jego durackiego nieszczęścia. Prawdę mówił pan, w Krzemieńcu o wszystkich wie się, co kto robi, albo co i nie robi, a tylko chce się, żeby robił. Tak i ja o tym panu wiedział dużo, płotki nie płotki, ale nic złego, choć krył się z tym jak chuda popadianka z siennikiem pod spódnicą. Inne jest pańskie rozumienie, a inne nasze chłopskie. Mówili, że ten pan przez trzydzieści lat kochał się w jednej pani, co piękne książki polskie pisała – czy też jej mąż, a może i syn – dobrze nie pamiętam. A choć stara już była, nie chciał ożenić się z inną, póki ta nie umarła. Bóg jeden wie, co było między nimi, ale kochać się w starej babie to tylko pan potrafi. Może i piękna była, niech Pan Bóg uchroni jej od piekła za wiarę jej katolicką, jednak po naszemu to każdy świerszcz zna swoją tyczkę – jak spróchnieje, szukaj innej lub uciekaj do ciepłej chaty. Widocznie moda u panów inna.

U tego pana, nazywał się on Boprew, widywałem ja wtedy chłopca młodego, synka. Mały był jeszcze, a ciekawy, jak dziewczyna. Zawsze wołał do mnie: «Wiesz, Kostia, suma dziś w Ikwie złapali, waży dwa pudy, dzieci pojadał, podlec!» albo co innego, ciągle jakieś nowości niesłyszane, niewidziane. Tak i ja jemu różne niebylice opowiadał: o kozie, co wybierała srocze gniazda; jak dwa zające pobiły się o srebrnego rubla; co zgubił chłop pijany pod brzozą i podobne inne wieści. A od śmierci dziadka mojego, kiedy z Tajkur wyjechałem w świat na długo, nie wiedziałem nic o tym panu. Dopiero lat temu będzie ze trzy chyba, kiedy przyjechałem na chrzciny do syna Maksyma, też kowala, rozpytywałem ludzi o tego pana. Już i zapomnieli o nim, umarł dawno, ale jeden stary Żyd, co córkę ma w polskim kraju, mówił mi, że syn pana Boprewa żyje i jest takim, co pisze gazety, znają go – mówi – w całej Polsce. Tak ja i zapisał sobie. Ale na próżno pytałem się o niego w Warszawie, choć same to szukanie pomogło mi w ciężkiej sprawie naszej.

Do rana siedzieliśmy w drewnianej budzie na stacji. Rano Marusia, jak to musi zrobić każda baba, wypytała się sama o mydło i wodę, zaprowadzili ją do jakiegoś pokoju, a jak wyszła stamtąd, to i poznać nie mogłem! Przebrała się w nowiutką spódnicę, chustka jedwabna, pańskie pantofle na nogach – nawet nie wiedziałem, że ma to wszystko w koszyku! Wymyta, uczesana i – niech jej zapomni Zbawiciel – pachnąca fabrycznym zapachem pańskim! (...)

ROBERT STILLER O JĘZYKU KOSTKA BIERNACKIEGO, KRESOWIAKACH I POLSZCZYŹNIE KRESOWEJ

«... Jakby opętany przez dobrego diabła, Kostek Biernacki zaczyna mówić w innym języku. I właśnie do największych zalet tej wspaniałej prozy należy jej specyficzny język, który można by określić jak przeważająco polski, lecz daleki od polskich norm językowych.

Jest to głównie polszczyzna kresowa.

Tak mówiło się po polsku na jednej trzeciej terytorium Polski przed Drugą Wojną Światową. Tak mówili niegdyś Słowacki, a zwłaszcza Mickiewicz: i oczywiście, mój daleki powinowaty Władysław Syrokomla. Ta odmiana polszczyzny, ogromnie różniąca się od wzorców literackich, szkolnych i od wszelkich mniej czy bardziej

poprawnych sposobów mówienia, jakimi posługiwano się w Warszawie, Krakowie i Poznaniu (a więc od trzech norm uznawanych formalnie za dozwolone lub obowiązujące) nigdy jednak nie była uważana za coś gorszego, wstydliwego czy niedopuszczalnego. Ślady tego szacunku dla mowy kresowej przetrwały do dzisiaj w formie sentymentalnych nawrotów do mówienia po wileńsku albo po lwowsku.

Ale już tylko w formie ciekawostek.

I tak się je dzisiaj odbiera. Z życzliwym pobłażaniem. Coś w rodzaju regionalnego dziwactwa.

Wtedy zaś nikomu by do głowy nie przyszło, nikt by się nie ośmielił traktować polszczyzny kresowej jako niepoprawnej, gorszej czy niedopuszczalnej w życiu kulturalnym lub w towarzystwie, jako chamskiej, chłopskiej, wulgarnej. Przecież mówili nią wszyscy: bogaci ziemianie i szlachta zaściankowa, wojskowi, nauczyciele i księża. W dodatku owiana była sentymentem i powagą wiodącymi się z Mickiewicza i innych romantyków, z trylogii Sienkiewicza, z *Pamiątek Seweryna Soplicy* Henryka Rzewuskiego, *Powieści kozackich* Michała Czajkowskiego, *Lata leśnych ludzi* Rodziewiczówny, *Nad Niemnem* Orzeszkowej, *Sobola i panny* Józefa Wejssenhoffa itd.

Kresowiacy nie tracili jej choćby i w najbardziej oficjalnych okolicznościach: co najwyżej ksiądz lub nauczycielka starali się przynajmniej w swych urzędowych funkcjach redukować udział regionalizmów, zbliżać się do centralnych norm językowych: ale i wtedy pozostawała im prawie nietknięta fonetyka kresowa, jakże różna od trzech dopuszczalnych; liczne zwroty i przesunięcia znaczeniowe; sporo osobliwości gramatycznych; wreszcie nadzwyczaj odrębna, bogata i melodyjna intonacja, nie dająca się w żaden sposób zapisać i tylko szczątkowo, wtórnie wyczuwalna np. w szyku wyrazów.

Dla wszelkiego autoramentu poprawnościowców, belfrów czy innych normatywistów o urzędniczym podejściu do języka była to sytuacja trudna do przyjęcia: tak potężnej, twórczej, umiłowanej , tak żywej i ogromnej części narodu, jaką stanowili Kresowiacy, nie można było postawić do kąta z notą niedostateczną i nakazać im, żeby się pozbyli serdecznej krwi swego języka i nauczyli się bąkać po warszawsku. Nie sposób też było uznać ich za wieśniaków, proletariat czy inną ciemnotę. W dodatku nie tylko ich mowa różniła się od norm centralnych i łamała je często w punktach najbardziej zasadniczych: ale i mentalność, charakter, styl życia i wypowiadania się. Bo też natura i mowa Kresowiaków były wrażliwe i prostolinijne, uparte i rzetelne; były zaprzeczeniem urzędniczego ważniactwa i pozoranctwa, snobizmu, fałszu i pustosłowia, w tym również «austriackiego gadania» i temu podobnej specyfiki galicyjskiej.

W dodatku warto podkreślić, że Kresowiacy (w przeciwieństwie do reszty Polaków)niemal bez wyjątku znali jeszcze co najmniej drugi język obcy: ukraiński, białoruski, żydowski, litewski, rosyjski itd. Posługiwali się nimi płynnie i na co dzień, zwykle jakby drugim rodowitym.

Z tego impasu oficjalna polonistyka normatywna znalazła wyjście równie proste, jak charakterystyczne dla jej akademickiego zakłamania:

Udawano, że zjawisko i problem nie istnieją.

Zaległa się więc sytuacja dobrze znana z wielu cywilizowanych krajów europejskich, lecz zaskakująca na gruncie polskim: pluralizm kulturowy bez niższości społecznej.

Jak w Niemczech ktoś, czyim językiem jest *plattdeutsch,* jak Bawarczyk i Szwab, Sas i Hes różnią się zasadniczo pod wieloma względami, od charakteru narodowego i obyczajów aż po używany na co dzień dialekt, wcale się tego nie wstydząc i przez nikogo nie uważani za gorszych, bo nie zglajchszaltowanych, ale raczej mając to za powód do dumy i satysfakcji; jak nikomu z nich nie przeszkadza to w poczuciu przynależności do większej i nadrzędnej wspólnoty Niemców; jak analogiczne zjawiska mamy na każdym kroku we Włoszech i Wielkiej Brytanii, w Hiszpanii czy Francji; tak stało się również i w Polsce, głównie ze względu na Kresowiaków, ale także Kaszubów, Ślązaków czy Górali tatrzańskich, a nawet Żydów i Tatarów. Aż po wojnie górę wzięła urzędnicza mentalność, mając po swojej stronie efekty hitlerowskiego ludobójstwa i niszczycielski wpływ komunizmu. I wówczas dokonał się też proces, nie pozbawiony pewnych zbieżności z ludobójstwem, a dla Polski podobnie zgubny w skutkach: unicestwienie Polaka «narodowości» kresowiackiej. Dziwnym trafem nikt bodaj nie opisał tej sprawy w jej ogromie i w jej następstwach.

Mówi się co najwyżej o wywózce Polaków z terenów wschodnich w głąb Związku Radzieckiego, czy to na Sybir, czy do Kazachstanu itd. Przemilcza się zaś całkowicie aspekt nadzwyczaj istotny: jakich to Polaków tam wywożono?

I co się stało z tymi, których nie wywieziono?

Otóż do Rosji i Azji Sowieci wywieźli olbrzymią liczbę nie statystycznych Polaków, tylko Kresowiaków. A następnie tych z Kresowiaków, którzy ocaleli przed Sowietami, wywieziono wspólnym staraniem władz polskich i radzieckich na Ziemie Odzyskane, gdzie w celowym rozproszeniu zlikwidowano ich tożsamość tak skutecznie, jak w drodze eksterminacji biologicznej i bardziej nieodwracalnie, niż przez wywózkę do Kazachstanu.

Problem więc przestał istnieć w życiu, a resztki polszczyzny kresowej zeszły z biegiem czasu do roli sentymentalnych lub humorystycznych ciekawostek w funkcji głównie kabaretowej.

Podobnie jak z polszczyzną żydowską.

I tak samo tandentne stały się estradowe »»»

»»» chwyty wykonawców, małpujących jedną i drugą. To naiwne zaciąganie lub żydłaczenie, sztuczne i prostackie, nie mające prawie nic wspólnego ze specyfiką tych dwóch autentycznych odmian polszczyzny, wręcz nie podobne do nich: mogące tylko wzbudzić najgłębsze obrzydzenie w Kresowiaku lub Żydzie, którzy jedną czy drugą mowę jeszcze pamiętają w ich naturalnej postaci, a nie jako wątpliwe małpowanie paru odrębności fonetycznych i nic po za tym.

Co do mnie, urodziłem się w Warszawie jako rdzenny Polak i na takiego byłem wychowywany. W rzeczywistości jednak (co nigdy w rodzinie nie było jasno powiedziane) ojciec mój wywodził się z austriacko-żydowskich mieszczan krakowskich, a matka z ziemian pochodzenia litewsko-tatarsko-białoruskiego. Zaraz po urodzeniu zabrano mnie do majątku dziadków Krasowszczyzna opodal miasteczka Iwje (po reformie ortografii w 1936 roku pisanego Iwie, co fałszowało wymowę tej nazwy) między Lidą a Nowogródkiem, gdzie chowałem się nieprzerwanie do szóstego roku życia, a częściowo przez siedem następnych lat. Więc naturalnymi językami mego dzieciństwa były na równi: polszczyzna kresowa i białoruski. Potem już w Warszawie nabyłem zwykłej, standardowej, szkolnej polszczyzny, ale na całe życie pozostały mi nie tylko drobne ale istotne ślady kresowej fonetyki oraz intonacji, lecz i trwająca do dziś umiejętność przełączenia się (choć z wysiłkiem) na mówienie lub słyszenie wewnętrzne po kresowemu.

Kiedy niemal przypadkiem sięgnąłem po Kostka Biernackiego, od pierwszych zdań zabrzmiała mi w uszach mowa tych czasów i stron. Odruchowo zacząłem czytać na głos i okazało się, że to właśnie ten język: od pół wieku nie używany i prawie zapomniany przeze mnie, a nie zapisany także w literaturze.

Chyba że gdzieś tam jakoś szczątkowo.

Nigdy w takiej obfitości. W takim autentyzmie i bogactwie. W takiej mieszance.

Straszny gość był by niezwykłą książką, bezcennym i unikalnym dokumentem, już za sam język. Nawet gdy by nie miał innych walorów literackich. Lecz ma w równej mierze wszelkie inne zalety i uważam tę doszczętnie zapomnianą książkę (będąc jak najdalszy od lokalnego patriotyzmu i pochopnego entuzjazmu w ocenach literackich) za jeden z majstersztyków i jedną z najświetniejszych, najbardziej oryginalnych dzieł polskiej prozy XX wieku.

W dodatku *Straszny gość* reprezentuje niemalże w pojedynkę, skądinąd prawie nieznany w literaturze polskiej, nurt realizmu magicznego: i to na jego światowych szczytach.

Używa do tego celu nie tyle języka, co wielu języków. Prawie cała narracja włożona jest w usta gawędziarza ludowego, starego Kosti, co powinno jej nadać jednolitość: tym czasem w opowieściach jego znajdujemy cały bukiet języków i stylów, zależnie od tego, który bierze górę w jego własnych gawędach oraz w tym, kogo, co i w jakim stylu czy języku przytacza.

Ten narrator stara się jednak opowiadać po polsku: i robi to z mniejszą lub większą konsekwencją. Ale jest to właśnie typowa polszczyzna kresowiacka: niby prawie zwyczajna, lecz budowa zdań i ekspresja okazują się raz po raz osobliwe. Zdarza się to również w gramatyce i szczególnie w tym, co najważniejsze dla języka, czyli w składni: nieświadomy rzeczy redaktor starał by się «poprawić» co drugie zdanie i od ręki zniszczył by wszystko, co w tej książce bezcenne i najwspanialsze. Na pozór zwyczajne i zrozumiałe wyrazy polskie raptem kryją w sobie inne znaczenia: oczywiste dla nas, Kresowiaków, lecz mylnie odczytywane przez innego czytelnika: tak jak choć by lektura Kochanowskiego kryje w sobie nieustanne pułapki znaczeń na pozór oczywistych, a naprawdę zupełnie innych. Z drugiej strony autorowi zdarzają się niepotrzebne odstępstwa do form literackich od polszczyzny kresowej: na przykład nie ma w niej enklitycznej formy zaimków *mi, go, mu* tylko zawsze *mnie, jego, jemu.* W liczbie mnogiej czasu przeszłego raczej nie odróżnia się dwóch form i czasownik występuje w męsko-osobowej: *baby przyszli itd.* Tego wszystkiego nie mogłem uwzględniać w objaśnieniach; komentarz stałby się zbyt obszerny i pedantyczny; ale pilne i konieczne jest, aby jakiś należycie przygotowany polonista dokonał kompletnej i drobiazgowej analizy językoznawczej tego niezwykłego zabytku.

Bo *Straszny gość* już nim jest. Albo za chwilę będzie. A gdy wymrze ostatni Kresowiak, nikt już nigdy tego nie odtworzy i stanie się to, co stało się dwieście lat temu z językiem połabskim, a pół wieku temu ze słowińskim....»

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ I POLONIJNEJ OD ALEKSANDRA SIEMIONOWA

POLSKA

NADCHODZĄCY ROK 2015 był ogłoszony rokiem Rosji w Polsce i rokiem Polski w Rosji. W obu krajach miały odbywać się imprezy kulturalne promujące kulturę tych krajów. Było wiele protestów w Polsce, aby te imprezy odwołać. Dopiero po zestrzeleniu malezyjskiego boeinga i śmierci 300 niewinnych osób polskie władze zdecydowały odwołać prorosyjską imprezę.

W POLSCE «PRASA SALONÓW» podważa i ośmiesza kompetencje profesora Wiesława Biniendy, dziekana wydziału Inżynierii Cywilnej Uniwersytetu Akron w USA, który ma ogromne zasługi wobec Polski w sprawie ujawnienia prawdy o katastrofie pod Smoleńskiem w 2010 r. To właśnie profesor Binienda za pomocą symulacji komputerowych weryfikował tezę zawartą w raporcie MAK i tzw. «raporcie Millera», jakoby uderzenie w brzozę było bezpośrednią przyczyną katastrofy prezydenckiego samolotu. Tymczasem profesor Binienda został doradcą powołanej przez prezydenta USA Baracka Obamę Prezydenckiej Rady Ekspertów ds. Nauki i Techniki. Celem tej elitarnej grupy ludzi jest przygotowanie strategii rozwoju wysokich technologii w najważniejszych dziedzinach przemysłu amerykańskiego. Po tym, co uczynili Rosjanie na Ukrainie, w Polsce jest zdecydowanie mniej ludzi wierzących w «przypadkową» awarię pod Smoleńskiem.

NA OSTATNIM FESTIWALU POLSKICH FILMÓW fabularnych w Gdyni najlepszym został film «Ida». W Polsce obejrzało go kilkaset tysięcy widzów. Ten czarno-biały film zrobił za granicą prawdziwą furorę. I tak np. we Włoszech ten film obejrzało ponad 100.000 widzów, we Francji – 500.000, w USA około 500.000 w 143 kinach; film w dalszym ciągu jest na ekranach amerykańskich kin. Film ten zakupują kolejne kraje. Film był już pokazywany na blisko 50 festiwalach, na których zdobył ponad 30 nagród. Komisja Oscarowa wybrała ten film na polskiego kandydata do Oscara, w kategorii «Najlepszy Film Nieanglojęzyczny».

FUNDACJA «PARADIS JUDAEORUM» ZAPROPONOWAŁA Prymasowi Polski abp Wojciechowi Polakowi wszczęcie procesu beatyfikacyjnego rotmistrza Witolda Pileckiego, zwracając uwagę na «powszechność kultu, jakim nie tylko w wielu diecezjach, ale w wielu krajach otoczona jest jego postać». Piękna inicjatywa i godny kandydat. Wierzę, że doczekamy się kanonizacji naszego wielkiego bohatera narodowego, naszego Ziomka spod Lidy.

CARITAS POLSKA PRZEKAZAŁA 20.000 EURO na pomoc przesiedleńcom ze wschodniej Ukrainy, tym razem w okolicy Charkowa. Nie było z tym problemów, aby była chęć. Wystarczyło tylko, aby chętna do pomocy osoba wpisała do komórki sms ze słowem POMAGAM.

ŚWIATOWE KONCERNY ZBROJENIOWE na potęgę zamawiają badania na polskich uczelniach technicznych. Zagranicznych potentatów produkcji broni, takich jak amerykański Lockheed Martin, do angażowania polskich badaczy jeszcze nie tak dawno wiązały wzajemne umowy. Teraz zachęca rachunek ekonomiczny. Dzięki niemu także kolejni giganci jak na przykład — Airbus, odkryły na polskich uczelniach tańszych i utalentowanych specjalistów. Eksploatacja wiedzy inżynierskiej i konstruktorskiej ruszyła teraz na wielką skalę.

W WARSZAWIE PODPISANO DOKUMENT miedzy Polską, Ukrainą i Litwą o stworzeniu wspólnej brygady wojskowej «LITPOLUKRBRIG». Wojskowi z trzech krajów będą wspólnie ćwiczyć, a następnie brać udział w operacjach pokojowych. Za 2 lata brygada powinna być w pełnej gotowości. Chyba już czas nie na stworzenie brygady, a… armii wspólnej, bo czasu pozostawia nasz wschodni sąsiad coraz mniej.

STATYSTYKI WSKAZUJĄ, że posiadanie broni przez obywateli poszczególnych krajów jest różne. I tak np. w USA broń posiada 88 na 100 obywateli, w Rosji – 9 na 100, w Czechach 16 na 100, w krajach Europy zachodniej 30 na 100, zaś w Polsce zaledwie jeden na 100. Posiadanie broni w minionym okresie było zakazane i surowo karane. »»»

»»» Przecież chodzi o to, aby obywatele umieli posługiwać się bronią, a w razie agresji, bronić swego kraju.

ZALEDWIE NA 3 LATA WIĘZIENIA skazał warszawski sąd Tadeusza Ż., byłego stalinowskiego śledczego z UB za fizyczne i psychiczne znęcanie się nad przesłuchiwanymi nastolatkami z patriotycznej organizacji. Sprawa dotyczy pierwszej połowy lat 50. XX wieku, gdy warszawski Urząd Bezpieczeństwa aresztował członków młodzieżowych organizacji harcerskich . Według ustaleń IPN, śledztwo w tej sprawie prowadził wtedy 88-letni dziś Tadeusz Ż., oficer śledczy UB, który wielokrotnie przesłuchiwał zatrzymanych, bił ich, ubliżał, groził bronią, umieszczał w karcerze, straszył sankcjami wobec ich rodzin i poddawał innym torturom.. Sąd podkreślił, że prowadzono w tych organizacjach wychowanie patriotyczne, uświadamiano o ateizacji i zależności Polski wobec ZSRR, ale nie prowadzono działalności dywersyjnej, ani tym bardziej zbrojnej. Oskarżony jest dziś wprawdzie w podeszłym wieku, ale musi odpowiedzieć.

W KRAKOWIE JEST WSPANIAŁE MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO, które posiada ponad 300 samolotów, w tym 20 unikatowych aeroplanów, niektórych z nich nie ma nigdzie na świecie. Największa światowa TV informacyjna CNN w klasyfikacji najlepszych muzeów lotnictwa umieściła krakowskie muzeum na 8 miejscu pośród 3000 innych światowych muzeów lotnictwa. Jest tutaj i śmigłowiec, z którego w czasie swoich podróży po Polsce korzystał nasz papież Jan Paweł II. Jest i mały samolot zbudowany przez mego krajana z Lidy Eugeniusza Pieniążka, którym w 1971 r. uciekł z komunistycznej Polski.

DO SEMINARIÓW DUCHOWNYCH Polski w tym roku wstąpiło 804 nowych alumnów. Ogólnopolskie dane wskazują na wzrost liczby nowych powołań kapłańskich o 3 % więcej w stosunku do 2013 r.

LITWA

AKCJA WYBORCZA POLAKÓW NA LITWIE niezbyt długo była w litewskim rządzie. Polska partia została wyproszona z koalicji. Prezes partii Waldemar Tomaszewski powiedział, że AWPnL nigdy nie była zamieszana w żadne skandale korupcyjne, nie reprezentowała żadnych interesów biznesowych. Polska partia utraciła ministerstwo energetyki oraz teki wiceministrów w czterech resortach: rolnictwa, komunikacji, kultury oraz oświaty i nauki, jak też stanowisko wicemarszałka Sejmu. Był to pierwszy przypadek na terenie byłego ZSRR, że polska partia była w składzie rządu.

POLKA PATRYCJA BIEŁOUSOWA – absolwentka polskiego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie, została pierwszą wicemiss w konkursie Miss Lietuva 2014. Polka będzie reprezentowała Litwę na konkursie Miss Universum w Nowym Jorku. Uczestniczki konkursu musiały zadziwić jury nie tylko swoją urodą, wyobraźnią, wiedzą, figurą, ale także umiejętnością odpowiadania na pytania. Dziewczyny wystąpiły w kilku konkurencjach, między innymi w autoprezentacji, konkursie elegancji i gracji. Wybory Miss Universum są dorocznym międzynarodowym konkursem piękności uznawanym – obok Miss World – za najbardziej prestiżowy na świecie.

W DOMU KULTURY POLSKIEJ W WILNIE odsłonięto tablicę ku czci żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego oraz Nowogródzkiego. Uroczystość zbiegła się w czasie z obchodami 75. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Tablica ufundowana została ze zbiórki, przeprowadzonej przez funkcjonariuszy i pracowników Straży Granicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Tablicę odsłonił pułkownik SG Krzysztof Gawęda, oraz kombatanci z Litwy i Białorusi. Po odsłonięciu tablicy zebranych uraczył swym występem zespół Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej, następnie wszyscy udali się na Mszę św. w Ostrej Bramie, odprawioną w intencji pamięci generała Aleksandra Krzyżanowskiego «Wilka», w 63. rocznicę jego śmierci, w intencji wszystkich żołnierzy poległych za ojczyznę oraz za żyjących weteranów z Wileńszczyzny i Nowogródczyzny. Odsłonięciu tablicy towarzyszyła także wystawa, poświęcona Polskiemu Państwu Podziemnemu, przygotowana przez patriotyczną młodzież wileńską.

UKRAINA

WINNICA I KAMIENIEC PODOLSKI były na ukraińskiej trasie warszawskiego Radio WNET. Grupa doświadczonych dziennikarzy przybyła na Podole, aby przybliżyć Polakom wzajemne realia i problemy. Gośćmi radia byli polscy i ukraińscy działacze społeczni, wolontariusze z Polski, duchowieństwo, przedstawiciele polskiego biznesu i inni. Pierwsza «ukraińska» relacja została zorganizowana w Winnickiej Obwodowej Bibliotece, warszawiacy i inni słuchacze tej stacji

poznawali mieszkańców kresowego Podola, dowiadywali się o pobycie Marszałka Józefa Piłsudskiego w Winnicy, o zniszczonym polskim cmentarzu w tym mieście, oraz o problemach, związanych z utworzeniem w Winnicy polskiej szkoły średniej, nauce polskiej i ukraińskiej młodzieży na polskich uczelniach, a nawet o potrzebach ukraińskiego wojska. O podobnych problemach rozmawiano w Kamieńcu Podolskim. Czekamy na Radio WNET na Białorusi.

NA POCZĄTKU WRZEŚNIA POLSKO-UKRAIŃSKA EKIPA POSZUKIWAWCZA ZNALAZŁA w miejscowości Gajki w pobliżu Radziwiłłowa na Ukrainie dwie mogiły ze szczątkami polskich żołnierzy. W jednym grobie archeolodzy znaleźli szczątki pięciu osób, w drugim dziesięciu. Odkrycia dokonali polscy naukowcy pracujący we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie trwały ekshumacje ofiar sowieckich zbrodni. O grobach dowiedział się konsulat w Łucku. Archeolodzy przy szczątkach znaleźli fragmenty polskich mundurów, guziki, szelki, paski, lusterka, fragmenty obuwia, a także monety II Rzeczpospolitej, a także cztery żetony tzw. «nieśmiertelniki». W miejscu, gdzie znajdowały się mogiły, ustawiony został katolicki krzyż, pod którym okoliczni mieszkańcy składali kwiaty. Być może w pobliżu znajdują się kolejne groby polskich żołnierzy. Odkryte szczątki zostaną złożone na cmentarzu w ukraińskiej miejscowości Brody. Znajduje się tam zbiorowa mogiła polskich żołnierzy poległych w I wojnie światowej oraz podczas wojny polsko – bolszewickiej w 1920 roku.

DIECEZJA (KATOLICKA) ODESKO-SYMFEROPOLSKA, jest teraz rozerwana na dwie części, jedna jest w Ukrainie, a dfuga jej część na Krymie jest pod okupacją Rosji. Ordynariusz diecezji Bronisław Bernacki (Polak) w rozmowie z Radiem Watykańskim powiedział, że księża z polskim obywatelstwem zmuszeni zostali do wyjazdu z Krymu. Księża, którzy pozostali, nakłaniani są do współpracy z rosyjską służbą bezpieczeństwa. Niepewność powoduję, że sporo katolików musiało wyjechać z półwyspu. W Jałcie na przykład był jedyny ksiądz katolicki z rosyjskim obywatelstwem. Jednak i on szybko uciekł, bo codziennie wzywali go uczniowie Feliksa Dzierżyńskiego. W obliczu grozy dla mieszkańców ukraińskiego Mariampolu wierni tamtejszej katolickiej parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej i sąsiedniej prawosławnej parafii Patriarchatu Kijowskiego zwarli szeregi i wspólnie organizują pomoc dla ukraińskich żołnierzy, którzy stoją w obronie tego ukraińskiego miasta. Właśnie katolicy i prawosławni zorganizowali wspólnie z grekokatolikami i z wiernymi z różnych wspólnot ewangelickich marsz z modlitwami o pokój na Ukrainie. Z tej okazji przybył biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobiło (Polak). Do diecezji wchodzi 7 obwodów wschodniej Ukrainy. Organizatorzy marszu poprosili, aby biskup razem z księżmi katolickimi szedł na czele kolumny. Marsz z dużym krzyżem na czele doszedł do głównego placu miasta. Duchowni różnych wyznań odmawiali modlitwę «Ojcze nasz», także w jeżyku polskim oraz inne modlitwy. Marsz doszedł do miejsca, gdzie jeszcze niedawno stal pomnik Lenina. Przed pustym cokołem ludzie postawili ten wielki krzyż okrzykami «Alleluja», oraz brawach. W całej swojej historii Mariampol jeszcze nigdy nie miał takiej jedności ludzi wszystkich wspólnot religijnych, oprócz jednej... prawosławnej cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu. A potem biskup Jan Sobiło razem z dwoma księżmi z katolickiej parafii zjawił się na linii frontu z darami dla żołnierzy armii ukraińskiej zapewniając ich o duchownym i materialnym wsparciu. Mieszkańcy obawiają się szturmu wojsk rosyjskich, którzy stoją kilkanaście kilometrów od miasta. Mieszkańcy pomagają czym mogą armii ukraińskiej i kopią rowy obronne, bo nie chcą, aby do nich przyszli «wyzwoliciele» ze wschodu.

OD 3 LAT DZIAŁA NA UKRAINIE polska partia «Solidarność». 10 tys. podpisów, niezbędnych do rejestracji ugrupowania, zbierano głównie w obwodzie kijowskim. Partia rozwija się. «Solidarność» nie bierze udziału w październikowych wyborach do parlamentu. Wystawi kandydatów dopiero za rok, w wyborach samorządowych. Działalność partii finansowana jest ze środków własnych założycieli. Partia nie zwraca się o pomoc do Polski, bo wie, że partia polityczna, która będzie prosiła o pomoc nawet tak przyjazne państwo sąsiednie, jak Polska, nie będzie wyglądała poważnie wobec własnego państwa – powiedział prezes partii Stanisław Kostecki. Według danych spisu powszechnego z 2001 roku, na Ukrainie jest 144 tys. Polaków, działa około 260 ośrodków, wokół których się gromadzą. W centrum i na wschodzie kraju jest to przede wszystkim Związek Polaków na Ukrainie (ZPnU), z siedzibą w Kijowie, który skupia 104 organizacje i 25 tys. członków. Na zachodzie Ukrainy działa Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU), której siedzibą jest Lwów – ze 134 ośrodkami i 18 tys. członków.

W SZEREGACH UKRAIŃSKIEGO WOJSKA, walczącego na wschodzie kraju przeciwko prorosyjskim terrorystom, biją się także Polacy. Broniąc swojej ojczyzny i rodziny przed destabilizacją i chaosem, który niesie «Russkij mir», giną śmiercią bohaterów na polach i na ulicach miast Donbasu. Jednym z takich bohaterów, walczących w słynnej 95. żytomierskiej brygadzie powietrzno-desantowej, był śp. »»»

»»» kapitan Wadim Zabrodzki, zastępca dowódcy sztabu tej jednostki wojskowej. Razem z towarzyszami zabezpieczał on konwój z zaopatrzeniem niedaleko Kramatorska. Trafili w zasadzkę . Podczas zaciekłej walki zginęło siedmiu żytomierzan, także Polak Zabrodzki. Żona Wadima Julia Zabrodzka (z domu – Gwozdowska, po mamie – Kamińska) mówi – Przed ślubem podarowałam mu dwa kubki. Zawsze, gdy zmieniałam miejsce zamieszkania, zabierałam te kubki ze sobą. Niedługo przed tragedią jeden z nich się rozbił. Potem przyśnił mi się mąż... Kilka dni po tym dowiedziałam się, że zginął. Wadim Zabrodzki był zawodowym wojskowym. Swobodnie rozmawiał w języku angielskim, był członkiem misji pokojowej w Kosowie. Prezydent Ukrainy wydał rozporządzenie o pośmiertnym uhonorowaniu Wadima Zabrodzkiego orderem «Za męstwo» III stopnia z nadaniem mu stopnia majora. Również dwóch innych Polaków 43-letni Włodzimierz Wieliczko oraz 50-letni Leon Smoliński zginęło podczas ostrzału ich autobusu pod Donieckiem. Obydwaj pochodzili z Chmielnickiego. Oprócz nich rozstrzelano innych 10 żołnierzy, którzy jechali, by wesprzeć ukraińskie oddziały w walce z prorosyjskimi terrorystami na wschodzie Ukrainy. Pożegnalna liturgia odbyła się w chmielnickim kościele Chrystusa Króla. Poprowadził ją ksiądz proboszcz Anatol Białous. Pożegnać rodaka przybyli Polacy z Chmielnickiego oraz Latyczowa. Następnie ze zmarłymi bohaterami pożegnali się deputowani do Rady Obwodowej i Rady Miasta na czele z przewodniczącym administracji obwodowej i burmistrzem Chmielnickiego.

O POLAKACH W ŻYTOMIERZU przeciętny Polak wie bardzo mało. Więcej dzisiejsi mieszkańcy kraju nad Wisłą słyszeli o Lwowie i Wilnie. Tego stereotypu nie są w stanie przełamać setki życiorysów znanych Polaków, związanych z Kresami I RP. Winnica, Bar a nawet Berdyczów i Żytomierz – miejscowości, w których do dziś mieszkają olbrzymie skupiska Polaków, są owiane mgłą zapomnienia i tylko nieliczni śmiałkowie decydują się na zboczenie z przetartego szlaku, wiodącego od Lwowa do Kamieńca i odwiedzenie niegdyś słynnych fortec i klasztorów.Wytypować, jakie miasto najbardziej zasługuje na miano «polskiej stolicy Ukrainy», z punktu widzenia ilości zamieszkałych tam Polaków, nie jest trudno. Każdy historyk z podstawówki powie, że to nie Lwów czy dawny Stanisławów, lecz Żytomierz. Właśnie w Żytomierzu jeszcze przed wojną działały polskie szkoły, nie zważając na represje polityczne tutejsi katolicy gorliwie modlili się do Boga w intencji ukochanej ojczyzny, a podczas II wojny światowej miejscowi Polacy tworzyli polskie oddziały partyzanckie. Co kojarzy się dziś ze słowami «polski Żytomierz»? Przede wszystkim to ponad 20 lokalnych organizacji społecznych, zrzeszających osoby polskiego pochodzenia. Największa z nich to Obwodowy Związek Polaków Ukrainy (blisko 2000 członków). Każdy kto jedzie przez Żytomierz, też na pewno zauważy Dom Polski. Nie można zapomnieć o sześciu katolickich kościołach i kapliczkach, w których codziennie wierni modlą się w intencjach swoich i ojczyzny. Kościoły po przewrocie bolszewickim i represjach dla Polaków pełniły w Żytomierzu nie tylko funkcję świątyń, ale także miejsc spotkań patriotów polskich. Żytomierz – to także zabytkowy polski cmentarz. Polacy przyjeżdżający do Żytomierza, zaczynają poznawanie tego miasta właśnie od polskiej nekropolii. Ten cmentarz niewiele różni się od cmentarzy w Rzeszowie czy Lublinie. Na rozmowy z konsulem w celu otrzymania Karty Polaka przychodzą rzesze chętnych. Wielu z nich rozmawia specyficzną kresową gwarą, przekazaną od dziada-pradziada przez modlitwy i opowieści o GUŁAGu czy obronie kościoła św. Zofii przed zamknięciem. Wielu Polaków z Żytomierza walczy dziś na wschodzie Ukrainy z rosyjskim okupantem, żaden Majdan tego miasta nie odbywał się bez Polaków. Dzięki tej aktywności poziom polskiej tożsamości narodowej nie tylko nie spadł, ale wszedł na inny poziom. Możemy w najbliższym czasie oczekiwać pojawienia się w tym dużym mieście ugrupowań politycznych, działających na rzecz realizacji dążeń i potrzeb miejscowych Polaków a w lokalnych samorządach – polskiego lobby, skierowanego na ułatwienie powstania polskich szkół i nowych polskich organizacji społecznych.

NA PROŚBĘ UKRAIŃSKIEGO RZĄDU były komendant Akademii Obrony Narodowej Rzeczpospolitej-generał Bogusław Pacek został doradcą do spraw reformy wojskowego systemu edukacyjnego ukraińskiej armii.

HOLANDIA

W HOLANDII W MIEJSCU ZWYCIĘSKIEJ BITWY z Niemcami 1 . Polskiej dywizji pancernej odsłonięto pomnik generała Stanisława Maczka, dowódcy tej dywizji. Nasza dywizja razem z żołnierzami kanadyjskimi zamknęła w kotle 8 niemieckich dywizji. W tej bitwie żołnierze Maczka wzięli do niewoli 5.500 niemieckich żołnierzy, w tym generała i ponad 100 oficerów. Ponadto zniszczyła 70 czołgów, 100 dział i 500 samochodów. W tej bitwie poległo 446 naszych pancerniaków. Generał przeżył 103 lata (zm. 1994). Zgodnie z jego życzeniem pochowany został obok swoich żołnierzy. Miasto Breda uczciło pamięć polskich żołnierzy. Dywizji nadano honorowe obywatelstwo, postawiono pomnik i nazwano jej imieniem główną ulicę.

Aleksander Siemionow, Lida

KRONIKA HISTORYCZNA DLA NAUCZYCIELI I NIE TYLKO

650 lat (1364) od założenia najstarszej polskiej uczelni – **Akademii Krakowskiej**, obecnego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

220 lat temu (1794) rozpoczęło się **powstanie kościuszkowskie** – powstanie narodowe przeciw Rosji, a następnie także przeciw Prusom. Objęło swym zasięgiem prawie wszystkie dzielnice ówczesnego państwa polskiego.

180 lat temu urodziła się legenda powstania styczniowego, ksiądz generał **Stanisław Brzóska**, który urodził się z nami po sąsiedztwu – na Podlasiu. Dzielnie walczył w powstaniu, otrzymał nominację na Naczelnego Kapelana Wojsk Powstańczych w randze generała. Był jedynym kapłanem, który z kapelana stał się dowódcą i nie poddawał się nawet po klęsce powstania. Można powiedzieć, że był «ostatnim partyzantem» powstania styczniowego. Z tego powodu był wyjątkowo niebezpieczny dla Rosjan. Dopiero w 1865 r. razem ze swoim adiutantem został schwytany. Obaj skazani zostali na karę śmierci. Pożegnać się z księdzem generałem na plac w Sokołowie Podlaskim przyszło 10.000 Polaków. Ks. Brzóska zwrócił się z patriotycznymi słowami do zgromadzonych, ale bębny zagłuszyły jego słowa, i obaj powstańcy zawiśli na szubienicy. Wszyscy Polacy zgromadzeni na placu padli na kolana i płacząc odmawiali modlitwę za duszy naszych bohaterów. Ich ciała zostały wywiezione do Brześcia i tam zakopane w fosie jednego z fortów. Okupanci spalili szubienicę, aby Polacy nie rozebrali jej na relikwie. W 2008 r. Prezydent Polski Lech Kaczyński przyznał mu pośmiertnie najwyższe polskie odznaczenie – Order Orła Białego.

150 lat temu urodził się **Roman Dmowski**, przywódca Ruchu Narodowego. Jego podpis wraz z podpisem Ignacego Paderewskiego jest złożony pod dokumentem traktatu wersalskiego, który m.in. uznawał powstanie niepodległej Polski.

500 lat temu odbyła się największa zwycięska polska bitwa po Grunwaldzie – **bitwa pod Orszą**. Wojska moskiewskie zajęły w 1514 r. polski Smoleńsk – polski król Zygmunt I Stary błyskawicznie zorganizował kontruderzenie. Około 35.000 żołnierzy polsko-litewskich spotkały się pod Orszą z około 80.000 żołnierzami wojska moskiewskiego. Po ciężkiej i okrutnej walce do boju w decydującej chwili była rzucona ciężka jazda polska, przy pomocy lekkiej kawalerii litewskiej. Tysiące zakutych w żelazo jeźdźców zmiotły ruskie wojsko niby pancerny walec. Straty Rosjan były tak wielkie, że zatajono ilość poległych i rannych, bo zginęło od 30 do 40 tysięcy żołnierzy. Wśród 4.000 jeńców było aż 1.500 bojarów i 17 wyższych ruskich dowódców. Tak samo do rąk polskich trafił bogaty obóz moskiewski, pełen złota, srebra, futer i różnych kosztowności. Zdobyte ruskie sztandary odesłano do Jasnej Góry i zawieszono w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej. Całej Europie przypomniano, że machina wojenna Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest straszliwa, więc trzeba bardzo uważać tym, kto ma być przeciwnikiem wojennym Rzeczypospolitej. Do dziś symbolem wspaniałego zwycięstwa pod Orszą pozostaje najsłynniejszy wawelski dzwon «Zygmunt», odlany z armat zdobytych w bitwie i przywiezionych do Krakowa. Z wielu zachodnich stolic (także z Watykanu) płynęły do polskiego króla Zygmunta Starego i do królowej Bony gratulacje.
Polska, Litwa, Ukraina dość głośno odznaczyły tę historyczną datę. Białoruś, jak i oczekiwano, nie chcąc drażnić «wielkiego brata», przemilczała tę ważną w swojej historii datę. Nawet witebska drukarnia odmówiła druku zeszytów dla dzieci z rysunkiem poświęconym tej bitwie.

150 lat temu (1864) urodził się **Stefan Żeromski**, pisarz i publicysta, nowelista, społecznik, jeden z największych polskich pisarzy.

150 lat temu (1864), urodziła się nasza krajanka, powieściopisarka i nowelistka, autorka popularnych powieści obyczajowych z życia ziemiaństwa polskiego na Kresach **Maria Rodziewiczówna**

140 lat temu (1874) urodził się **Wincenty Witos**, polityk, działacz ruchu ludowego, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, trzykrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej.

120 lat temu (1894) urodził się św. **Maksymilian Maria Kolbe** święty Kościoła katolickiego, franciszkanin, zmarł śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, oddając swoje życie zamiast skazanego współwięźnia.

100 lat temu (1914) utworzona przez Józefa Piłsudskiego **I Kompania Kadrowa** wyruszyła z Krakowa do rosyjskiego zaboru, żeby wywołać tam powstanie.

100 lat od dnia urodzenia (1914) **kardynała Kazimierza Świątka**. Po raz pierwszy w historii współczesnej Białorusi do obiegu trafi pocztówka z wizerunkiem dostojnika Kościoła Katolickiego. Biełpoczta wydała jubileuszową kartkę poświęconą stuleciu urodzin kardynała. Pocztówka została wydana w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy i będzie dostępna w punktach sprzedaży. Pocztówka będzie przedstawiała wizerunek kardynała Świątka na tle kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Pińsku.

90 lat od utworzenia **Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP**). Dla młodej Polski wielkim zagrożeniem byli dywersanci bolszewiccy. Liczba ich ataków rosła lawinowo. Pilnujący granicy policjanci nie byli w stanie skutecznie przeciwstawić się bolszewickim terrorystom i bandom. KOP oprócz swojego głównego celu – ochrony polskich granic, udzielał ludności miejscowej pomocy medycznej, kulturalnej i oświatowej. Kiedy 17.09.1939 r. Armia Czerwona zaatakowała Polskę ,,wykonując sojusznicze zobowiązania wobec swego przyjaciela – faszystowskich Niemiec», strażnicy KOP jako pierwsi podjęli nierówną walkę.

150 lat temu (1864) na stokach Cytadeli Warszawskiej został stracony przez powieszenie ostatni wódz powstania styczniowego, nasz krajan **Romuald Traugutt.**

100 lat temu (1914) urodził się ksiądz prałat **Stefan Niedzielak**. Uczestnik powstania warszawskiego, a po okupacji Polski przez Sowietów, członek antykomunistycznego Zrzeszenia «Wolność i Niezawisłość». Po 1956 r. był rektorem kościoła pw. św. Karola Boromeusza na Powązkach. Wygłaszał tam patriotyczne kazania. Tamże rozpoczął budowę Sanktuarium Poległych na Wschodzie. Dzięki niemu wmurowano w ścianę świątyni pomnik w postaci krzyża i blisko 1.000 tabliczek ku czci polskich bohaterów. W 1981 r. z jego inicjatywy na Cmentarzu Powązkowskim ustawiono Krzyż Katyński przypominający sowiecką zbrodnię. Ale już w nocy Urząd Bezpieczeństwa (polski KGB) usunął Krzyż. Oczywiście za swoją działalność patriotyczną był prześladowany UB, które groziło mu pójściem śladami zamordowanego w 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki. W końcu 21.1.1989 r. UB zamordowało bohaterskiego księdza na plebanii. W tym samym roku UB zabiło jeszcze dwóch innych znanych kapłanów patriotów «Solidarności» – **ks.Suchowolca** i ks**. Zycha**. Cześć ICH pamięci.

100 lat od dnia urodzin **Jana Nowaka-Jeziorańskiego**, żołnierza Armii Krajowej, legendarnego «kuriera z Warszawy», wieloletniego dyrektora sekcji polskiej Radia Wolna Europa. Nowak-Jeziorański był na mocy uchwały Senatu RP jednym z patronów 2014 r.

80 lat temu (1934) zmarła **Maria Skłodowska**, fizyk i chemik, wyróżniona Nagrodą Nobla za osiągnięcia naukowe, w 1903 r. z fizyki i w 1911 r. w dziedzinie chemii, jedyna w historii kobieta naukowiec dwukrotnie uhonorowana tą nagrodą w dwóch różnych dziedzinach.

70 lat temu (1944) oddziały Armii Krajowej Wileńskiego i Nowogródzkiego okręgów AK, realizując plan «Burza» zaatakowali niemiecki garnizon w Wilnie. Chcieli powitać w zdobytym polskim Wilnie – jako prawowici gospodarze – nadciągające jednostki Armii Czerwonej. **Na Górze Zamkowej zawisła polska flaga,** wkrótce ściągnięta przez krasnoarmiejców. AK wtedy jeszcze nie wiedziała, że Wilno (jak i Lwów) zostało już przez Anglików i Amerykanów sprzedane Sowietom. Podczas uroczystości z okazji 70. rocznicy składano wiązanki kwiatów na grobie Matki i Serca Syna. I właśnie w tych uroczystych chwilach nad Rosą przeleciały nisko, tam i z powrotem, dwa polskie myśliwce, pełniąc wtedy służbę w ramach NATO nad niebem krajów nadbałtyckich. Zebrani mogli zobaczyć biało-czerwone szachownice. Zgromadzeni na Rosie Polacy z Wilna i z Macierzy mieli w oczach łzy wzruszenia. Przelot polskich myśliwców nad Rosą był pięknym hołdem złożonym przez wojsko polskie bohaterom Armii Krajowej, którzy walczyli o polskie Wilno.

Obchodzimy też

70. rocznicę zdobycia Monte Cassino przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa.

60 lat temu (1954) **zginął w walce z bolszewicką władzą PRL major Jan Tabortowski «Tabor»**. Był naszym ziomkiem, pochodził z Nowogródka. Wojnę spotkał zawodowym oficerem Wojska Polskiego. W bitwie pod Bzdurą walczył jako zastępca dowódcy pociągu pancernego. Przez całą wojnę walczył z bronią w ręku o niepodległą Polskę. Udało mu się uciec jak z niemieckiej, tak i z sowieckiej niewoli. 9 maja 1945 r. (zrobił prezent Sowietom na dzień zwycięstwa), na czele około 200 akowców major Tabortowski zajął zbrojnie Grajewo, uwalniając aresztowanych przez UB żołnierzy podziemia. Za zasługi został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. ***Był jednym z ostatnich żołnierzy niepodległej Polski walczących z bronią w ręku w okupowanej Sowietami Polsce Ludowej.***

70 lat temu żołnierze Armii Krajowej stanęli w Warszawie do walki z niemieckim okupantem. Przez 63 dni słabo uzbrojeni powstańcy walczyli w nierównej walce z Niemcami i ich kolaborantami. Była to próba ratowania polskiej niepodleglosci. Za Wisłą Stalin zatrzymał swoją armijkę i nawet nie pozwolił na lądowanie alianckich samolotów latających z Włoch ze zrzutami. W Warszawie zginęło 18.000 powstańców, 20.000 zostało rannych, a 15.000 musiało kapitulować. Wśród ludności cywilnej śmierć poniosło ponad 150.000 osób, 200.000 wywieziono do obozów albo do pracy w Niemczech. Niemcy stracili 26.000 zabitych, rannych i zaginionych.
Pamiętamy, że niemieccy okupanci przed powstaniem wydali rozkaz dla 100.000 warszawiaków wyjść i szykować stolicę Polski dla obrony przed zbliżającymi Sowietami. Ale warszawiacy totalnie zignorowali rozkaz Niemców i praktycznie nikt się nie zgłosił. Był to jedyny w historii II wojny światowej przypadek niewykonania niemieckiego wojennego rozkazu przez ludność jednego z okupowanych miast. Tak jak i zwykle 1 sierpnia o godz. 17.00, w hołdzie poległym w stolicy i w innych polskich miastach zawyły syreny, na ulicach przystanęli przechodnie, a tak samo zatrzymali się autobusy i samochody. Miasto zamarło. To warto zobaczyć na własne oczy – niesamowite wrażenie i ciarki przechodzą po skórze. A wieczorem 30.000 warszawiaków przyszło na plac Piłsudskiego, aby wspólnie zaśpiewać powstańcze piosenki. Czy mogą Państwo sobie wyobrazić, żeby w Mińsku zebrało się tylu ludzi, których nikt nie pędziłby na siłę, żeby wspólnie zaśpiewać partyzanckie piosenki?

30 lat temu (1984) został porwany i zamordowany przez funkcjonariuszy SB niezłomny kapelan Solidarności **ks. Jerzy Popiełuszko.**

10 lat temu (2004) Zmarł **Czesław Niemen**, piosenkarz, twórca muzyki instrumentalnej filmowej i teatralnej, autor tekstów wielu znanych piosenek, m.in. « Dziwny jest ten świat», która była uznana za najlepszą polską piosenkę XX wieku, stała się hymnem młodzieży z końca lat 60.



Szkoła podoficerska 20 pułku artylerii lekkiej

44 ARTYLERZYSTÓW I PIES

Dziś w rubryce «Historia jednej fotografii» prezentujemy zdjęcie przekazane przez p. Konstantego Litwina z Baranowicz. Na zdjęciu są słuchacze szkoły podoficerskiej rocznika 1936/1937 z 20. Pułku Artylerii Lekkiej wraz ze swymi oficerami.

Jednostka ta powstała w polskich siłach zbrojnych podzcas wojny polsko-bolszewickiej, gdy w 1920 r. z 1. Pułku Artylerii Polowej wydzielono baterię zapasową. Baterię tę skierowano najpierw do Wołkowyska, a potem, ze względu na pogarszającą się sytuację na froncie – do Sochaczewa. Tam bateria została przezbrojona na sprzęt francuski. 1 listopada 1920 r. jednostka otrzymała nazwę «20. Pułk Artylerii Polowej», a w 1932 r. została przemianowana na «20. Pułk Artylerii Lekkiej».

W okresie międzywojennym pułk miał 4 dywizjony. II i III dywizjony haubic wraz z dowódcą pułku i jego pierwszym zastępcą rozkwaterowano w starych koszarach porosyjskich w wojskowym miasteczku Słobódka. Słobódkę nazywano od tej pory «prużańskim garnizonem», znajdowała się bowiem w odległości kilku kilometrów od Prużany. W 1930 r., gdy wzniesiono w Słobódce pomnik Romualdowi Trauguttowi, koszary 20. Pułku otrzymały nazwę «Im. R. Traugutta».

Stan budynków, w których rozlokowano artylerzystów, po latach wojen okazał się bardzo ubogim. Nie były to zwykłe koszary, lecz stare drewniane baraki z «wygodami na zewnątrz», w których prócz ścian nie było nic. Kilka lat upłynęło by doprowadzić swoje koszary do normalnego stanu. Wkrótce teren koszar ogrodzono płotem, urządzono kwietniki i posadzono drzewa, założono ogrody warzywne i posiano na okolicznych polach owies dla koni.

Na początku lat 30. odremontowane koszary w Słobódce, mimo że nie posiadały zbytnich wygód, już odpowiadały jednak podstawowym wymogom sanitarno-higienicznym. Na terenie koszar funkcjonowało kasyno i spółdzielnia wojskowa, biblioteka i boisko sportowe. Dla przeprowadzania ćwiczeń wojskowych urządzono specjalną strzelnicę artyleryjską.

I i IV dywizjony 20. Pułku Artylerii Lekkiej wraz z drugim zastępcą

dowódcy rozkwaterowano w Baranowiczach w nieistniejących już koszarach im. R. Traugutta. Niestety o tych koszarach prawie nic nie wiadomo. Prawdopodobnie, że były to także stare drewniane budynki, które artylerzyści musieli wyremontować.

Artylerzyści z 20. pal wielokrotnie brali udział w różnych ćwiczeniach i konkursach, często zdobywając nagrody. Na przykład, podczas wyścigów konnych podoficerów artylerii w czerwcu 1937 r., które odbyły się w Brześciu nad Bugiem, pierwsze miejsce w wyścigach z przeszkodami oraz drugie miejsce w kategorii władania białą bronią zajął sierżant z 20. Pułku Andrzej Małycha.

W okresie międzywojennym dowódcami pułku byli: płk Władysław Maluszycki, ppłk Mieczysław Maciejowski, płk Władysław Drozdowski, ppłk Józef Słanacz, ppłk Edmund Zimmer. Ostatnim dowódcą 20. pal był płk Kazimierz Weryński.

W kampanii wrześniowej 1939 roku pułk walczył przeciwko hitlerowcom w składzie macierzystej 20. Dywizji Piechoty. Od 1 do 3 września wspierał piechotę w bitwie pod Mławą, lecz został rozbity w odwrocie 4 września. Jednostkę znów odtworzono w rejonie Modlina i Jabłonnej – z ocalałych 17 dział odtworzono pięć baterii. 14 września artylerzyści wycofali się na Pragę i wzięli udział w obronie stolicy.

Zapraszamy czytelników podzielić się informacją o historii 20. pułku artylerii lekkiej, a również o wojskowych na przedstawionej fotografii (ciekawie, że jeden z oficerów wziął ze sobą do fotografowania ulubionego psa). Nie wiadomo także, skąd pochodzi zdjęcie – z Baranowicz czy ze Słobódki koło Prużany.

Dymitr ZAGACKI,
Baranowicze

ROZBICIE WIĘZIENIA HITLEROWSKIEGO W PIŃSKU W STYCZNIU 1943r.

W Pińsku na skrzyżowaniu ulic: Brzeskiej i Poleskiej do dzisiaj stoi budynek, którego wnętrze i otoczenie stało się w dniu 17 stycznia 1943r. widownią jednej z najbardziej brawurowych akcji polskiego podziemia niepodległościowego. Po wybuchu w czerwcu 1941r. wojny niemiecko-sowieckiej rząd Rzeczypospolitej w Londynie postanowił przyjść z pomocą swojemu nowemu sojusznikowi – Związkowi Radzieckiemu i po porozumieniu się z Komendą Główną ZWZ zarządził przeprowadzenie przez polskie podziemie dywersji na tyłach wojsk niemieckich, które na przełomie lat 1941/1942 znajdowały się już daleko na wschód od przedwojennej granicy polsko-sowieckiej. W ten oto sposób zrodziło się przedsięwzięcie określane kryptonimem akcji Wachlarz. Terytorium położone na wschód od Bugu zostało umownie podzielone na pięć odcinków, licząc od Lwowa do Wilna z własnymi dowództwami, na teren których z Warszawy wysyłane były lotne brygady dywersyjne zaopatrzone w materiały wybuchowe służące wysadzaniu w powietrze torów kolejowych oraz mostów i przepustów na szosach dojazdowych. Miało to utrudnić Niemcom transportowanie zaopatrzenia dla frontu wschodniego. Punktami kontaktowymi dla napływających z Generalnego Gubernatorstwa dywersantów stały się domy i mieszkania należące do zaufanych osób rekrutujących się spośród tutejszej ludności polskiej, ale także i białoruskiej, ukraińskiej czy litewskiej. Obszar III odcinka Wachlarza usytuowany był wzdłuż linii biegnącej od Brześcia, poprzez Pińsk – Dawidgródek – Kalenkowicze – Mozyrz i dalej do Homla. Jego dowódcą mianowany został cichociemny kpt. Alfred Paczkowski, ps. Wania. Do pomocy dano mu kilku bojowców z Warszawy oraz z miejscowego podziemia. W dniu 20 listopada 1942r. patrol wachlarzowców w składzie kpt. Wania, por. Bocian (Mieczysław Eckhardt) i st. strzelec Azor (Piotr Downar) udał się w teren w okolice Dawidgródka z misją wysadzenia torów kolejowych. Na skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności cała ta trójka dostała się w ręce żandarmerii niemieckiej. Osadzono ich najpierw w areszcie w Stolinie, a następnie w więzieniu w Pińsku i poddano intensywnym przesłuchaniom połączonym z biciem i maltretowaniem.

»»»



Zdjęcie byłego więzienia
// Foto Stefan Pastuszewski

»»» W trakcie śledztwa został zamordowany por. Bocian, hitlerowcy natomiast zdołali aresztować przebywającego na wolności zastępcę dowódcy III Odcinka Wachlarza ppor. Mariana Czarneckiego ps. Ryś. Chcąc zapobiec ewentualnej dekonspiracji pozostałych bojowców na szczeblu najwyższym czyli w Komendzie Głównej ZWZ-AK zapadła decyzja o zaatakowaniu więzienia w Pińsku i uwolnieniu więźniów. Dowódcą grupy wypadowej mianowany został cichociemny por. Jan Piwnik ps. Ponury, a do jego dyspozycji oddano 16 konspiratorów. Wywiad ZWZ-AK posiadał w pińskim więzieniu swoje wtyczki w osobach dwóch strażników. Członkowie ruchu oporu dysponowali bronią, materiałami wybuchowymi oraz trzema samochodami. W gronie grupy uderzeniowej znajdował się bojowiec przebrany w mundur SS--mana, którego zadaniem było po podjechaniu pod gmach więzienia przekonanie niemieckich wartowników co do konieczności otwarcia bramy celem wpuszczenia do wnętrza inspekcji z tzw. wyższego szczebla władz hitlerowskich. Fortel się udał, a następnie bojowcy już przy użyciu broni sterroryzowali załogę więzienia, a opornych zlikwidowali. Wśród zabitych byli dwaj Niemcy – komendant więzieniaOberwachtmeister Hellinger oraz jego zastępca Wachtmeister Zőllner. W wyniku udanej akcji zdołano uwolnić wszystkich trzech aresztowanych żołnierzy Wachlarza. Z okazji wyjścia na wolność skorzystało też około dziesięciu przetrzymywanych w miejscu odosobnienia komunistów białoruskich. Akcja odbyła się bez strat własnych. W odwet za zabicie Hellinger i Zőllnera oraz uwolnienie wachlarzowców Niemcy rozstrzelali w egzekucji niejawnej 30 uprzednio wyłonionych spośród niewinnych obywateli Pińska zakładników.

Według zachowanych do dzisiaj opisów bezpośrednich świadków wydarzenia, obecny wygląd gmachu b. więzienia hitlerowskiego w Pińsku zasadniczo odbiega od pierwowzoru. Czas sprawił, iż nie ma już licznych przybudówek oraz zabudowań gospodarczych towarzyszących. Inaczej też prezentują się płot i bramy (brak wieżyczek strażniczych, obniżony poziom obramowania itp.). Zasadniczy jednak gmach więzienny nie różni się specjalnie od pierwotnego wyglądu tego miejsca odosobnienia. Sądzimy w związku z tym, że istnieje okazja po temu, aby uczcić po wsze czasy jedną z najbardziej spektakularnych akcji polskiego podziemia antyhitlerowskiego, czyli rozbicie więzienia w Pińsku, tablicą pamiątkową wmurowaną w ścianę budowli lub postawioną obok na osobnej podmurówce (gmach, który jeszcze stoi sprawia wrażenie wymarłego i nie wiadomo czy jego dalszy byt nie jest zagrożony wyburzeniem).

Mgr Łucja NELKE-JASTRZĘBSKA,
Prof. dr hab. Włodzimierz JASTRZĘBSKI,
Dr Stefan PASTUSZEWSKI

PS. Opracowując materiał korzystano z następujących pozycji:

– Cezary Chlebowski, Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie, Warszawa 1985

– Tenże, Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej wrzesień 1941 – marzec 1943, Warszawa 1983

– Alfred Paczkowski, Lekarz nie przyjmuje, Warszawa 1981

SOWIETYZACJA BIAŁORUSI W LATACH 1929-1938 CZĘŚĆ II

GORLIWI BIAŁORUSCY KOMUNIŚCI

Prócz zapędzenia chłopów do kołchozów, złamania ich oporu i pozbawienia wsi najbardziej zasobnej, samodzielnej części jej mieszkańców, stawiano jeszcze jeden cel. Kierując miliony ludzi do osad specjalnych państwo zamierzało skolonizować słabo zaludnione rejony kraju. Świadczy o tym pragmatyczne podejście do kułaków jako przyszłej siły roboczej na nowo zagospodarowywanych terenach. Władze starały się wysyłać tam tylko zdolne do pracy osoby i z przymrużeniem oka patrzyły na pozostanie na miejscu osób do pracy niezdolnych.

W «memorandum» szefa sowieckiej bezpieki Gienricha Jagody z maja 1931 roku, zaadresowanego szefowi GPU BSRR Stanisławowi Redensowi, polecano: «Dzieci wysiedlanych kułaków poniżej wieku 10 lat i starców powyżej 65 lat – zezwala się kierować do krewnych lub znajomych, wyrażającym zgodę na ich utrzymywanie. Rodziny kułaków, nie posiadające zdolnych do pracy mężczyzn, – wysiedleniu nie podlegają». Jednak w praktyce wskazówek tych bardzo często nie przestrzegano.

W ciągu zimy i wiosny 1930 roku na Białorusi «rozkułaczono» 15629 (ok. 2%) gospodarstw, a ich mienie przekazano kołchozom. Moskwa zaś żądała «rozkułaczenia» od 3% do 5% gospodarstw. Dlatego w lutym 1930 roku pierwszy sekretarz KC KP(b)B Konstantin Giej domagał się, by ogólna liczba ujawnionych «kułackich» gospodarstw w BSRR wyniosła średnio od 3% do 3,5%, mimo że w republice liczono ich mniej. Liczni miejscowi partyjni i sowieccy kierownicy przez zapewnienie szalonego tempa kolektywizacji usiłowali wyróżnić się w oczach Kremla i dzięki temu szybko awansować. Nie stanowił wyjątku również ówczesny partyjny kierownik Białorusi. Zgodnie z planem Moskwy kolektywizacja indywidualnych gospodarstw chłopskich miała być zakończona do roku 1932. Jednak Giej usiłował dokonać tego w maksymalnie krótkim czasie.

W lutym 1930 roku partyjne kierownictwo Białorusi wystosowało do Moskwy memoriał, zawierający prośbę o uznanie republiki za teren powszechnej kolektywizacji, motywując to tym, że «BSRR jest dostawcą artykułów mięsnych, mlecznych, i surowców technicznych dla zaopatrzenia ośrodków przemysłowych rejonów przyległych do Leningradu i Moskwy», a także tym, że «Białoruś jest republiką graniczącą z krajami kapitalistycznymi». Ale tym się inicjatywy białoruskich komunistów nie ograniczyły. W 1933 roku zwrócili się oni z kolejną prośbą o upełnomocnienie przedstawicielstwa OGPU na Białorusi do stosowania kary śmierci w sprawach dotyczących «kontrrewolucyjnych organizacji i ugrupowań, składających się z kułackich i białogwardyjskich» elementów. Prośbie białoruskich towarzyszy zadośćuczyniono.

DEPORTACJE

Następnym etapem była deportacja «kułackich» rodzin. »»»



»»» Do maja 1930 roku deportowano z Białorusi 9414 rodziny chłopskie w liczbie 47662 osób. Ogółem zaś w latach 1930–1931 z republiki na zesłanie wywieziono, do Kraju Północnego, na Ural i Daleki Wschód, do Jakucji – 15724 rodziny. Zakładając, że rodzina zamożnego rolnika składała się przeciętnie z pięciu osób, można przypuścić, iż deportowano około 80 tys. chłopów. Według oficjalnych danych do lipca 1934 roku na Białorusi «rozkułaczono» 35 tys. rodzin, co stanowiło 4% wszystkich gospodarstw chłopskich republiki. Niektórzy współcześni badacze podają znacznie większą liczbę rozkułaczonych, sięgającą 100 tys., czyli blisko 15% wszystkich gospodarstw. Bez dachu nad głową pozostawiono około 280 tys. osób, tj. ponad 5% ludności republiki.

Suche liczby nie odsłaniają w całej pełni tragedii Bogu ducha winnych wieśniaków, którzy cierpieli tylko za to, że w ogóle istnieli, nie

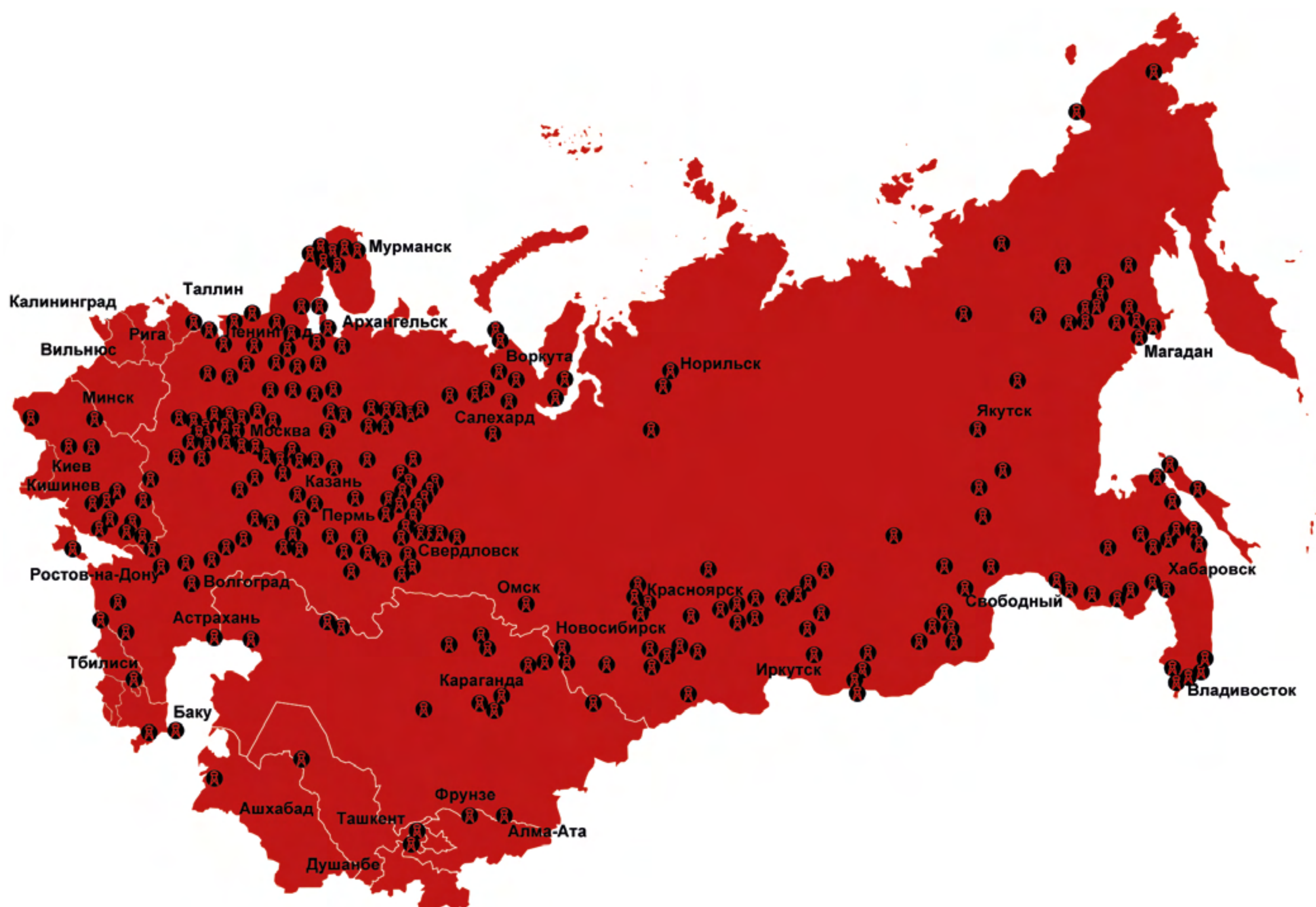


rozumiejąc – za co ponoszą tak srogą karę. Epizody deportacji «kułackich» rodzin utrwalili w swych pamiętnikach ówcześni mieszkańcy Białorusi i sami deportowani. Oto niektóre z nich.

«Rodziny wsadzono na wozy. Tylko starsza kobieta, żona już aresztowanego i wywiezionego sąsiada, zupełnie chora, zemdlała i do podwody trzeba było ją nieść na noszach. Wozów brakowało, dlatego kierujący wywózką komunista postanowił jej nie wywozić, mówiąc: «niech zdycha tu, z niej kułackiego przychówku nie będzie»». W tej potwornej scenerii dzieci żegnały się z bezradną matką, nie wiedząc, dokąd wywieziono trzy dni wcześniej ich ojca. Przygnębiający obraz ostatnich godzin w ojczystym domu wyłania się z innej relacji: «Siostra Nastazja, bardzo wrażliwa, sentymentalna natura, żegnała się ze wszystkimi żywymi istotami hodowanymi w naszym gospodarstwie. Szczególnie żałośliwym było jej rozstanie z umiłowaną krową Krasunią. Długo z nią rozmawiała, płakała, a tamta pieszczotliwie lizała ręce swej żywicielki. Kontrolowali nas, pilnowali specjalnie przydzieleni ludzie, wiejscy aktywiści, żeby broń Boże, nie zwieźliśmy gdzieś część swego majątku i nie potruli bydło. W ostatniej chwili mama zdjęła z pokucia niewielki obraz święty Matki Boskiej, zawinęła go w kawałek białego płótna, przeżegnała się i ze słowami «żeby ci niedowiarki, antychrysty nie znęcali się nad Twym jasnym obliczem, a Ty orędowniczko nasza, będziesz chroniła nas w naszym trudnym życiu», wyszła z domu, by nigdy już do niego nie powrócić».



Deportowanych pod eskortą kierowano na najbliższą stację kolejową i tam ładowano do wagonów. Trudno nawet wyobrazić sobie stan tych ludzi, wyrwanych z rodzinnych gniazd. O czym w tamtym momencie myśleli ci niestrudzeni pracownicy, których nagle pozbawiono wszystkiego co mieli, czego się dorabiali latami mozołem, ciężką pracą, nie dosypiając, nie dojadając; o czym między sobą



rozmawiali – wczoraj jeszcze nieznajomi, niespodziewanie związani wspólnym nieszczęściem, wspólnym losem i jedną drogą w nieznane? Wtłaczano ich do bydlęcych nieogrzewanych i nieoświetlonych wagonów, napchanych po brzegi starcami i dziećmi, zdrowymi i chorymi, matkami, które nie miały możliwości przewinąć niemowląt, nakarmić je i uchronić przed zamarznięciem. Wiele z nich umierało już w drodze na «kułackie zesłanie». Ludzi przywożono zazwyczaj do bezludnych miejscowości i zostawiano prosto w lesie lub otwartym polu. Pochodzący z Białorusi zesłańcy wspominali, jak w głuchej tajdze budowali sobie szałasy i baraki, ledwo nadające się do życia w surowych warunkach Północy. Niezdolni do pracy dostawali tylko 200gr chleba dziennie i musieli żywić się trawą, tłuczoną korą, trocinami, mchem i liśćmi. Z chłodu i głodu jako pierwsi umierali starcy i dzieci, po kilkadziesiąt osób dziennie z każdej partii przybyłych. Nie sposób określić dokładnej liczby tych bezsilnych ofiar. Wiadomo na przykład, że umieralność chorych dzieci wśród przesiedleńców specjalnych w mieście Archangielsku wynosiła 24%, a w okręgu archangelskim sięgała 45,5%.

W zimie ci, którzy nie zabrali ze sobą ciepłych rzeczy i narzędzi stolarskich, mieli nikłe szanse przeżycia. Jak zaznaczano w jednym z raportów, powszechnie w przedsiębiorstwach przemysłu leśnego Kraju Północnego i Uralu rejestrowano «wypadki używania do jedzenia różnych niejadalnych surogatów oraz zjadania kotów, psów i padliny...» Według danych NKWD w latach 1932–1938 na zesłaniu zmarło 356439 osadników specjalnych. Większość deportowanych z Białorusi trafiała do rejonu Kotłasu w obwodzie archangielskim. W połowie 1938 roku znajdowało się tam ponad 39 tysięcy osadników specjalnych mieszkających w 32 «osiedlach pracowniczych».

W ciągu trwania akcji «rozkułaczania» z Białorusi wysłano ponad 250 tys. osób. Wiele z nich trafiło do obozów koncentracyjnych i zmarło z głodu, chorób i wyczerpania. Ogólna liczba ofiar kolektywizacji w ZSRR szacowana jest w granicach od 6 do 11mln osób.

Pozostali przy życiu nie chcieli pogodzić się z przymusowym pozbawieniem ich ojczyzny. Ucieczki z miejsc osiedlenia, z Północnego Kraju i Uralu, już latem 1930 roku przybrały charakter masowy.

OSTATNI CIOS

W trakcie trwania akcji deportacji «kułaków» na Białorusi, przenoszono też zamożniejszych chłopów z przygranicznych wsi w głąb terytorium republiki, osiedlając na tych terenach ludność «pewną». Zabiegi te uzasadniano »»»





»»» «umocnieniem» granicy państwowej oraz napiętą sytuacja polityczną w stosunkach sowiecko-polskich na przełomie lat 1929/1930. W związku z mającym nastąpić wysiedleniem «polsko-kułackich elementów» i rzekomo istniejącym zagrożeniem ingerencji Polski, a także w celu niedopuszczenia wystąpień o charakterze antysowieckim, proponowano wzmocnić w przygranicznych okręgach manewrowe oddziały wojskowe OGPU. Twierdzono również, że liczne kułackie ugrupowania związane były z ośrodkami burżuazyjno-nacjonalistycznymi w Polsce i polskim wywiadem. Właśnie na podstawie tego typu argumentacji z przygranicznych rejonów Białorusi, jeszcze przed rozpoczęciem masowego rozkułaczania, deportowano do oddalonych rejonów ZSRR 2 tys. chłopów, a nieco później też ich rodziny. Od roku 1935 takich przesiedleń dokonywano na skalę masową.

Jednocześnie przymusowo i w trybie przyspieszonym przenoszono do kołchozów ludność z gospodarstw chutorowych, co było spowodowane brakiem zaufania do mniej zależnych od władzy chłopów i dążeniem do scentralizowania kierowania rolnictwem. Akcję tę uzasadniano tym, że znaczna część mieszkańców chutorów zdecydowanie odmawiała wstąpienia do kołchozów, a tereny z największą liczbą tych gospodarstw wykazywały najniższe wskaźniki kolektywizacji. Uznano zatem, że liczne na Białorusi chutory stanowią przeszkodę dla realizacji planów komunistycznej reorganizacji rolnictwa. Jeszcze w lipcu 1929 roku KC WK(b)B w trybie nakazowym zażądał zaprzestania tworzenia chutorów i drobnych osad. Ale ostatecznie rozwiązać sprawę postanowiono w roku 1935. Prezes Rady Komisarzy Ludowych BSRR Mikałaj Haładzied złożył propozycję likwidacji w 1936 roku 50 tys. chutorów. Nawet w Moskwie uznano, że zakrojona na tak szeroką skalę akcja może wywołać niepożądane następstwa gospodarcze i polityczne. Ostatecznie zadecydowano zlikwidować do 1937 roku 13 tys. chutorów. W październiku 1937 roku podjęto decyzję o zlikwidowaniu jeszcze 30 tys. chutorów. Masowo znikały tak charakterystyczne dla Białorusi szlacheckie zaścianki, podzielając los wcześniej splądrowanych dworów.

Do początku 1939 roku w kołchozach BSRR skupiono ponad 90% zagród chłopskich. Nie będąc już gospodarzami ziemi i nie mając możliwości korzystania z wyników własnej pracy, chłopi lekceważyli pracę kołchozową. Tę wadę systemową komuniści usiłowali przezwyciężyć właściwymi im metodami, wprowadzając obowiązkowe minimum wykonania dniówek obrachunkowych. Mieszkaniec jednej z wsi wspominał: «Kiedy zaczęto tworzyć kołchozy, mój ojciec, były parobek, jako pierwszy tam się zapisał. Wierzył, że nastała władza sprawiedliwa dla wszystkich. Całe swoje mienie przekazał kołchozowi: stodołę, bydło, inwentarz. I zaczęło się życie straszne. Praca katorżnicza po osiemnaście godzin na dobę bez zapłaty, bez dni wolnych od pracy, wypoczynków, świąt i urlopów wychowawczych. Nie wiedzieliśmy nawet, że coś takiego istnieje. Państwu oddawaliśmy po trzy normy ponad plan i trochę pozostawało na zasiew. Kołchoźnikom przypadało po 150 gramów zboża dziennie, prawie sama kostrzewa, zwana u nas stokłosą, taka trawa, co w życie rośnie».

GŁÓD

Echem odbił się na Białorusi ukraiński «głodomór» lat 1932–1934.. Masowy napływ Ukraińców, którzy ratując się przed śmiercią głodową chodzili po białoruskich wsiach, skupowali żywność i opowiadali o głodzie, stał się jedną z przyczyn zbiorowego wyjścia z kołchozów i rozpadu niektórych z nich. Sekretarz KC KP(b)B Nikołaj Gikało informował Moskwę o powszechnym charakterze na Białorusi rozmów o głodzie na

Ukrainie i niskiej efektywności kołchozów. W związku z tym nakazano aresztować przedostających się na północ ukraińskich chłopów i zawracać ich do miejsc ich zamieszkania.

Ale głód lat 1932–1934 nie ominął także Białorusi, choć jego skala była nieporównywalnie mniejsza, niż na Ukrainie. Kampania rozkułaczania i deportacje doprowadziły do ruiny sporą liczbę indywidualnych gospodarstw chłopskich. Ustanawiano dla nich zawyżone, czasem wręcz nierealne plany dostaw zboża. Gdy niektórzy miejscowi kierownicy próbowali postulować realność tych planów – oskarżano ich o «miejscowy partykularyzm» i lekceważenie interesów państwa. Ostatecznie prowadziło to do dezorganizacji rolnictwa, a lokalnie występujący głód nie opuszczał białoruską wieś nawet w urodzajne lata.

Sporadyczne informacje o głodzie na Białorusi zaczęły docierać do Moskwy latem 1932 roku, a w roku 1933 napływały już lawinowo. Informowano na przykład, że w rejonie uszackim na Witebszczyźnie kołchoźnicy nie mieli chleba i żywili się różnego rodzaju surogatami. W jednym z kołchozów w rejonie mińskim zarejestrowano wypadki odmowy przystąpienia do pracy z powodu niedożywienia i głodu, ponieważ tam w ciągu kilku miesięcy kołchoźnikom brakowało chleba, ziemniaków, krup itd., a ludzie żywili się przeważnie gotowaną trawą. Rejestrowano też liczne wypadki omdleń przy pracy, przypadki opuchnięcia nóg, rąk, twarzy. Panowała atmosfera paniki i nastroje rezygnacji. Ludzie prosili o zabranie im dzieci i uratowanie ich od śmierci głodowej. W połowie kołchozów rejonu homelskiego brakowało jakiejkolwiek żywności. W rejonie krzyczewskim głodowała ludność wielu wsi. Ich mieszkańcy żywili się szczawiem, kwiatem wrzosu, jaskrem, trawą, zbierali w polu zgniłe ziemniaki. W rejonie jelskim głód ogarnął obszar trzech gmin, w narowlańskim sześciu, obejmując ponad 500 gospodarstw, w których z głodu zmarło 130 osób.

O ile w 1932 roku podstawową masę szukających chleba stanowili Ukraińcy, o tyle w latach 1933–1934 doszli do nich Białorusini. W BSRR, prócz obszaru Polesia, z powodu głodu najbardziej ucierpiały przygraniczne z Polską tereny, co w znacznym stopniu spowodowane było prowadzoną tam polityką «skierowaną na umocnienie zachodniej forpoczty państwa socjalistycznego». W grudniu 1932 roku OGPU informowało o trudnościach aprowizacyjnych w szeregu kołchozów przygranicznych rejonów BSRR. W powiecie kojdanowskim miały miejsce sporadyczne strajki kołchoźników spowodowane brakiem żywności, a nawet wypadki wystąpienia z kołchozów. Na tym tle notowano również nasilenie się nastrojów emigracyjnych. W jednym z komunikatów bezpieki przytaczano następującą wypowiedź jednego z mieszkańców graniczącego z Polską powiatu turowskiego: «Męczy nas władza. W Polsce żyje się lepiej, tam jest chleb. Nim wymagać od nas, lepiej by otworzyli granicę, poszlibyśmy do Polski». Charakterystyczne w swej bezpośredniości są zeznania trzynastoletniego chłopca, zatrzymanego podczas nielegalnego przekroczenia granicy: «Do 1926 roku razem z ojcem mieszkaliśmy w Polsce, a w 1926 roku wraz z nim i całą naszą rodziną przeszliśmy na stronę sowiecką, gdzie podjąłem naukę w szkole. (...) Do Polski poszedłem jedynie dlatego, że przez ostatnie trzy dni nie jadłem chleba. Pomyślałem, że w Polsce mam ciotkę i wujka, którzy mają chleb, gdzie ja mogę mieszkać, nigdy nie być głodnym i uczyć się. (...) Przejść granicę mi się nie udało (...) ale ja wam oświadczam, że jeśli mnie puścicie do domu i tam nie będzie chleba, ja mieszkać z ojcem nie będę, a będę usiłował przedostać się do Polski, do cioci i wujka».



SMUTNY BILANS

Uspołecznienie nie doprowadziło do wzrostu rozwoju rolnictwa. Przeciwnie, przymusowa kolektywizacja przybrała obrót katastrofalny: spowodowała »»»

upadek produkcji rolniczej, znacznie utrudniła zaopatrzenie ludności w żywność. W 1932 roku produkcja globalna rolnictwa Sowieckiej Białorusi zmniejszyła się w porównaniu do 1926 roku o 27%, wtenczas jak liczba ludności wzrosła o 7,3%. W latach 1933–1940 poziom produkcji nigdy nie przekraczał poziomu lat 1924–1928.

Ale na dłuższą metę wśród głównych szkód spowodowanych kolektywizacją trzeba w pierwszym rzędzie wymienić nie bezpośrednie straty materialne, lecz spadek jakości podstawowej siły wytwórczej rolnictwa – umiejętności rolników oraz brak zainteresowania chłopów uprawianiem nie należącej do nich roli. Utworzenie kołchozów i masowe rozkułaczanie wyrzuciło z białoruskiej wsi tysiące najzaradniejszych, najbardziej doświadczonych i znających się na rzeczy gospodarzy. Typ chłopa-gospodarza stopniowo zanikał i stawał się rzadkim wyjątkiem, ustępując miejsca nowej kreaturze społecznej – wykonawcy rozkazów i rozporządzeń, nie posiadającemu własności i pozbawionemu instynktu prywatnej inicjatywy.

Powszechna przymusowa kolektywizacja była nie tylko pogwałceniem zasad ekonomicznych. Faktycznie oznaczała wojnę domową na wsi i otwierała nową epokę terroru masowego. Pod względem politycznym i gospodarczym była absolutnie niedorzeczną akcją, realizowaną wyłącznie administracyjnymi metodami. Jednym z głównych jej celów było dążenie komunistów do całkowitego podporządkowania sobie chłopów, zademonstrowanie, że nie ma alternatywy dla ustroju kołchozowego. Ustrój ten rujnował rolnictwo i burzył tradycyjny wiejski tryb życia, zastępując go innym, nieporównywalnie gorszym, przypominającym najmroczniejsze czasy pańszczyzny. Dla kontroli produkcji rolniczej państwo komunistyczne zrujnowało, deportowało, rozstrzelało miliony chłopów.

Dziesiątki tysięcy przymusowo wysiedlonych białoruskich chłopów pracowało i umierało na skutek pracy ponad siły przy wyrębie lasów na nieobjętych przestrzeniach Związku Sowieckiego, w łagrach GUŁagu. Likwidacja najzamożniejszej i najbardziej produkcyjnej części ludności wiejskiej była jedną z przyczyn degradacji białoruskiej wsi. Jej skutkiem była postępująca demoralizacja ludności wiejskiej oraz mało wydajny system gospodarowania, bo ucierpiała najbardziej gospodarna część chłopów, będących nosicielami doświadczenia rolniczego. Ich miejsce zajął nowy typ mieszkańca wsi – zahukany i pokorny, wyznający zasadę «to nie moja rzecz, co mi do tego». Utrwalił się też nowy ideał wiejskiego życia – bieda, traktowana przez państwo sowieckie jako główna cnota, dająca biedniakom przewagę i przywileje społeczne. Zamożność zaczęła uchodzić za rzecz karygodną, a prywatna własność i przedsiębiorczość za coś haniebnego, obcego «nowemu» społeczeństwu.

Uspołecznione gospodarstwa puszczono w odkup urzędnikom mianowanym przez państwo: przewodniczącym kołchozów, komitetów wykonawczych, sekretarzom partyjnym. Właśnie oni stali się nowymi gospodarzami ziemi, kołchoźnikom natomiast przeznaczono rolę trybików w systemie nakazowo-administracyjnym. Wieś znalazła się w całkowitej zależności «pańszczyźnianej» od państwa i była zmiażdżona falą utopijnych, niemających analogii w historii reform. Ich rezultatem stała się całkowita i długotrwała dezorganizacja rolnictwa.

Kołchozy, będąc właściwie swoistym mechanizmem wyciągania ze wsi zboża i taniej żywności, osłabiały w chłopach poczucie mocnej więzi z ziemią, nadwątlały odpowiedzialność właściwą gospodarzowi na własnej roli. Te zmiany mentalnościowe z biegiem lat stale się pogłębiały, stając się później jedną z przyczyn upadku rolnictwa sowieckiego, co z kolei przyczyniło się do krachu całego systemu komunistycznego.

Białoruskie rolnictwo już nigdy nie potrafiło odrobić szkód wyrządzonych wstrząsami lat 30. i liczne jego późniejsze problemy sięgają swymi korzeniami tamtych czasów.

dr Jerzy WASZKIEWICZ, Mińsk

Drodzy Czytelnicy, pełną wersję pracy «Sowietyzacja Białorusi» można przeczytać na naszej stronie www.echapolesia.pl w rubryce «Historia»





KU ODRODZENIU JĘZYKA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

W roku 2014 obchodziliśmy kilka znaczących rocznic. Pośród nich jest i taka, którą znają tylko nieliczni, choć odnosi się do ważnego dla naszych współczesnych dziejów wydarzenia. 10 lutego 2014 r. minęło 25 lat od założenia Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza. W ćwierć wieku po jej powstaniu możemy powiedzieć, że niewiele jest przykładów społecznikowskiej i propolonijnej aktywności, które jawiłyby się nam w takim stopniu, jak działalność Józefa Adamskiego – prezesa Fundacji, jej założyciela, niestrudzonego działacza oraz autora książki, podsumowującej 25-letni dorobek pracy fundacyjnej.

«*Ku odrodzeniu języka polskiego na Wschodzie. Wspomnienia o Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza.*» Tak zatytułował swoją książkę J. Adamski, jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych rzeczników i zarazem inicjatorów odrodzenia oświaty polonijnej w krajach byłego Związku Radzieckiego. Wydana przed kilkoma tygodniami książka jest pasjonującą, a momentami wręcz niewiarygodną, opowieścią o misji realizowanej, jak napisał w «Słowie wstępnym» ks. prof. Roman Dzwonkowski «w niezwykły i budzący podziw sposób». Warto pamiętać, że początki tej misji, jeszcze nieformalne!, związane są z Wilnem i przypadają na jakże trudne dla tego typu działań lata PRL. «Od października 1979 r. – pisze Autor – rozpocząłem współpracę z Polakami na Wschodzie – najpierw przez członków Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca *Wilia* z Wilna, a potem przez nauczycieli z Wileńszczyzny. Do tej współpracy zjednałem kilkuset pracowników naukowych, administracyjnych i studentów KUL, co stanowiło podstawę do powołania w 1989 r. Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie.» Z kolei Józef Kwiatkowski, prezes Macierzy Szkolnej na Litwie, w liście do Autora zamieszczonym w książce zauważa, że «Działalność grup nieformalnych Tadeusza Goniewicza i Józefa Adamskiego w organizowaniu pomocy dydaktycznej dla szkół polskich na Wileńszczyźnie w okresie lat 70. i 80. XX w. była bezcenna. Nie mogła w pełni zaspokoić istniejących potrzeb, lecz stanowiła *niewidzialne i jedyne nici* łączące naszych rodaków z Macierzą.»

Józef Adamski dobrze jest znany Polakom zarówno na Litwie jak i Białorusi, Łotwie, Ukrainie oraz w innych republikach byłego ZSRR. Budzi szczery podziw to, z jak wielkim rozmachem i determinacją kierowana przez niego Fundacja angażowała się w działalność na rzecz szkół, organizacji i środowisk polskich w tych krajach. Mówi o tym, doskonale w książce udokumentowana, lista fundacyjnych dokonań, obejmująca rozległą działalność wydawniczo-oświatową, organizowanie konferencji naukowych oraz koncertów dla zespołów kresowych, wyposażanie ich w stroje ludowe, zapraszanie dzieci ze Wschodu do Polski na pobyty kolonijne, fundowanie szkołom sztandarów, niesienie różnorodnej pomocy materialnej itd. Jakże wymowne są słowa Aliny Jaroszewicz, która charakteryzując pomoc Fundacji niesioną Polakom na Białorusi zauważa, że «*Prężny rozwój oświaty i kultury polskiej na Białorusi w ostatnich 30 latach nie byłby możliwy bez szerokiego wsparcia wydatnej pomocy Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza i jej prezesa, Pana Józefa Adamskiego(…). Tylko do Grodna, do Działu Oświaty ZPB, a potem do Polskiej Macierzy Szkolnej Fundacja dostarczyła* »»»

»»» *własnym transportem przez granicę bez oclenia 68,0 tys. kompletów podręczników fundacyjnych do nauczania języka polskiego dla klas I – IV na Białorusi (jeden komplet to podręcznik + 2 zeszyty ćwiczeń oraz podręcznik metodyczny). Na Białoruś do placówek oświatowych i parafii Fundacja przekazała ogółem 82,0 tys. egzemplarzy pisma fundacyjnego – kwartalnika «Rota», 199,0 tys. sztuk polskich kalendarzy fundacyjnych, 46,0 tys. egzemplarzy śpiewników, z których dotychczas korzysta większość szkół polskich, ponad 500,0 tys. egzemplarzy innych tytułów podręczników i pomocy dydaktycznych(…). Fundacja Goniewicza była inicjatorem i wieloletnim wydawcą najlepszych pozycji edytorskich dla Polaków i Polonii, takich jak «Rota», «Ziemia Lidzka», «Echa Polesia». Każde z nich to zjawisko intelektualne i duchowe. W naszym przekonaniu, w przekonaniu tysięcy naszych Rodaków na Białorusi, Ukrainie, Litwie, Łotwie i innych krajach, Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza jest fenomenem w skali świata. Uniwersalna, wielostronna, renesansowa działalność i dorobek Fundacji są skarbem i dobrem narodowym, które trzeba chronić, wspomagać, pielęgnować.» Podobnych opinii znajdziemy w książce bardzo wiele.* Oświata polska na Wschodzie, po 1945 r. odcięta od Macierzy i pozostawiona własnemu losowi, doczekała się w schyłkowym okresie PRL wsparcia. Jej odrodzenie, w co trudno uwierzyć, stało się dziełem przede wszystkim wybitnych, takich jak Józef Adamski, jednostek. Gorący patriotyzm, rozmiłowanie w dziejach i tradycjach Kresów Wschodnich, wreszcie pierwsze spotkania z ludźmi z Wilna – oto źródła wszechstronnej i wytężonej pracy p. Prezesa na rzecz polskich szkół i placówek kulturalno-oświatowych w ponad 50 krajach! J. Adamski to człowiek, który zyskał sobie szacunek i uznanie nie tylko nauczycieli i uczniów szkół polskich na Wschodzie, z którymi połączyły go trwałe więzi przyjaźni, lecz także środowisk polonijnych całego świata. Potwierdzają to liczne, w książce z konieczności zaprezentowane wyrywkowo, listy, gratulacje i podziękowania nadsyłane na adres Fundacji. Spisana w formie wspomnień historia Fundacji im. T. Goniewicza jest jednocześnie historią człowieka o wyjątkowej osobowości. J. Adamski to w jednej osobie działacz społeczny i polonijny, wydawca, kolporter, redaktor, dziennikarz i nauczyciel, słowem: człowiek-instytucja o zadziwiającej skali dokonań. Dlatego nie sposób nie zgodzić się z Alicją Omiotek, która we «Wprowadzeniu» do książki pisze, że działalność prezesa J. Adamskiego i jego Fundacji to «jedno z ciekawszych zjawisk społecznych ostatniego ćwierćwiecza. W jubileuszowym dla Fundacji im. T. Goniewicza roku wypada życzyć jej założycielowi i prezesowi nie tylko zdrowia, wytrwałości oraz dalszych lat owocnej pracy, ale także tego, aby wielkie, historyczne dzieło 25 lat zostało wreszcie dostrzeżone i należycie uhonorowane przez polskie władze państwowe».

Piotr BOROŃ

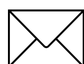
DZIECI TUŁACZE



W dniu 7 czerwca 2014 roku odbyło się u pani Bronisławy Mazan w West Redding, CT USA spotkanie jednej z grup «Tułaczych Dzieci» z okazji 95-lecia urodzin ich opiekuna ks. Łucjana Królikowskiego. W homilii wygłoszonej podczas nabożeństwa dostojny Jubilat skupił uwagę na naturze ludzkiej, która obok skłonności do dobra posiada stałą tendencję do czynienia zła. Zło jednak należy nieustannie przezwyciężać czynieniem dobra, kochać Boga i dążyć do świętości. Na zakończenie Jubilat odwołał się do heroicznych czynów sw. Maksymiliana Kolbe, który dobrowolnie oddał swoje życie w obozie zagłady Aushcwitz, aby mógł żyć inny więzień-ojciec rodziny.

W West Redding spotkała się grupa ocalonych dzieci z zagłady syberyjskiej, która poprzez Iran, Indie trafiła do Tanzanii, aby tam powracać do pełni sił, ukończyć szkoły, a następnie z ks. Łucjanem wędrować do Kanady, USA itd. Sieroty, które utraciły swoje rodziny, w liczbie 20,0 tys. dzieci, zostały uratowane podczas II wojny światowej przez generała Władysława Andersa, przyjęte gościnnie przez Iran, Indie, Palestynę, Liban, Nową Zelandię, kraje afrykańskie i rozmieszczone w różnych krajach świata.

Szanowna Redakcjo!



Testament sumienia

Urodziłam się oraz spędziłam znaczną część swego życia na wsi w rodzinie ludzi prostych, lecz pracowitych. Największym bogactwem dla rodziców były dzieci – trzy córki. Po śmierci rodziców dostaliśmy w spadku dom. Innych bogactw nie mieli, choć pracowali dzielnie przez całe życie.

Teraz są inne czasy. Ludzie posiadają ogromne pieniądze, nieruchomości. W mediach często słyszymy historie o tym, jakie afery mają miejsce po śmierci takich ludzi, gdy najbliżsi zaczynają dzielić bogactwa zmarłego.

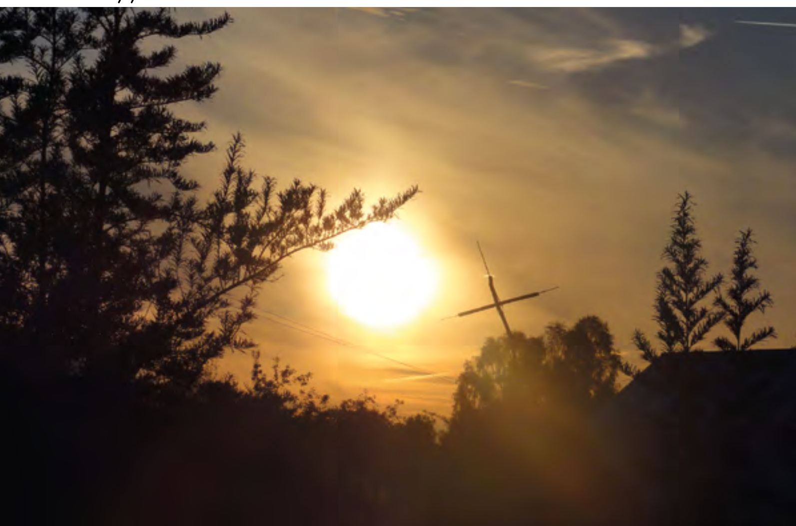
Podczas pracy w archiwum państwowym obwodu brzeskiego odkryłam testament duchowy hrabiego Potockiego. Chciałabym podzielić się z Czytelnikami treścią tego spadku. Być może dla kogoś z Państwa posłuży ona podpowiedzią w odpowiednim momencie życia..

Spadek został sporządzony 31 stycznia 1913 roku przez wileńskiego notariusza Aleksandra Iljaszenko w obecności doradcy prawnego Skorulskiego, koleżskiego doradcy Wasiljewa oraz dworzanina Symonowicza, zamieszkałych w Wilnie, a dotyczył spadek majątku Tomasza Konstantego Potockiego.

Oto treść testamentu:

W wypadku śmierci, przekazuje swojemu bratankowi będące własnością nieruchomości w powiecie Pińskim (Malkowicze, Rodziałowicze, Chotynicze) oraz w powiecie Nowogródzkim (Rzepichów-Ostrów, Bakanowo) Mińskiej gubernii, a także całą ziemię, lasy, zabudowy przemysłowe oraz rolnicze, zapasy spożywcze.

// Foto Anna Godunowa



Swojej matce powierzał dozywotne prawo do korzystania ze wszystkich dóbr w majątku Rzepichów (dom, sad i ogród, stadnina i inne zabudowy, wszystkie meble z wyjątkiem szklanej szafy z drzewa orzechowego, wszystkie dzieła sztuki z wyjątkiem obrazu Aksentowicza wykonanego w technice pastelowej, dywany, zapasy win i innych trunków), nieruchomości znajdujące się w Krakowie u brata Franka Potockiego. Także matka miała dostać w spadku konie, uprzęże (poza jedną kobyłą wabiącą się Wilia).

Siostrom zostawiał po 120 tysięcy rubli dla każdej. Miał je wypłacać w ciągu 10 lat główny spadkobierca.

Swojemu przyjacielowi hrabia Potocki przekazywał obraz Aksentowicza przedstawiający kobietę w czarnej sukni, szklaną szafę z drzewa orzechowego, kolekcję wyrobów porcelanowych kopenhaskich, berlińskich, saksonskich, kolekcję lalek w strojach współczesnych oraz kobyłę Wilię.

Innemu przyjacielowi – na dowód uznania i wdzięczności – 100 tysięcy rubli.

Dla swojej niani – 5 tysięcy rubli, Towarzystwu Nauk w Warszawie – 50 tysięcy rubli, Warszawskiemu Towarzystwu walki z gruźlicą – 50 tysięcy rubli. Te kwoty również miał wypłacić główny spadkobierca w ciągu 10 lat.

Dla tych, kto będzie pracował w jego majątkach nie mniej niż przez 5 lat i aż do dnia śmierci – roczne wynagrodzenie. Podobne wynagrodzenie chciał przekazać wszystkim osobom, zamieszkałym w majątku Rzepichów, a swojemu osobistemu pomocnikowi – 1 tysiąc rubli.

Hrabia Potocki bardzo prosił o sumienne zarządzanie dobrami wymienionymi w testamencie.

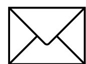
A 17 września 1914 roku zmarł.

Gdy sporządzał testament, nie przypuszczał, że zaledwie po 15 latach sąd okręgowy w Warszawie uzna głównego spadkobiercę za osobę rozrzutną i zabroni dokonania jakichkolwiek działań dotyczących testamentu bez udziału doradcy.

Przychodzą na myśl słowa o tym, by «nie gromadzić bogactw na ziemi, gdyż nie wiadomo, w czyje ręce trafią w przyszłości». Hrabia Potocki zapewne znał tę mądrość. Dlatego też tak mądrze ułożył testament.

Lidia Romanowicz,
główny archeograf placówki
«Panstwowe archiwum obwodu brzeskiego»

Szanowna Redakcjo!



Moja przestrzeń pamięci

«Spotkania przy grobach to także okazja do przekazania pamięci rodowej i zbiorowej»...

(...) Każdy z nas, kto był wychowany w polskiej rodzinie, od dzieciństwa był uczony, aby pamiętać o zmarłych, modlić się o ich zbawienie, odwiedzać i pielęgnować groby. W tym okresie ujawnia się głęboka tęsknota, staje się widoczna przechowywana pamięć o zmarłych, zauważalna nieustępliwa walka ze zniszczeniem, z rozkładem, z następstwami śmierci. Ale, jakoby wbrew listopadowej aurze i przytłaczającej atmosferze odwiedzanych nekropolii, to czas ten pełen radości i chrześcijańskiego optymizmu płynącego z wiary w zbawienie i świętych obcowanie. Dobrze wiem, że tysiące ludzi na Ostrowiecczyźnie udają się całymi rodzinami na cmentarze i odwiedzają groby swoich rodziców, krewnych, składając kwiaty i zapalając znicze. Część ludzi wędruje na cmentarze, pokonując w tym celu nieraz dziesiątki i setki kilometrów. ***«Ojczyzna to ziemia i groby»*** *– to zdanie wypowiedziane przez kard. Wyszyńskiego tkwi zawsze w pamięci.*

Przed dniami szczególnymi – Dniem Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym – wyjechałem do Ostrowca, do miejscowości rodzinnej, w kraj dzieciństwa i młodości. Na zawsze pozostała w pamięci Mała Ojczyzna, przecież z niej powstają cudowne wspomnienia i marzenia, które są nieodłącznie związane z historią tej ziemi. Pokonałem znaczną odległość od Nieświeża do Ostrowca. Na całym szlaku podróży widziałem, jak ludzie pracują na cmentarzach, przygotowują się do święta. Czas podróży na szlaku do Małej Ojczyzny zleciał mi szybko. Już jestem na starym cmentarzu w Ostrowcu, przed kościołem pw. Wzniesienia Krzyża Świętego. Wspólnie z krewnymi, w znak pamięci i wdzięczności złożyłem kwiaty na groby rodziców i dziadków, krewnych, przecież kwiaty symbolizują życie i miłość. Pamiętajmy o modlitwie za nich, bo ona jest największym darem, jaki człowiek żyjący może ofiarować zmarłym. W myślach i modlitwie zostałem rzeczywiście połączony ze zmarłymi. Każdy krzyż, nagróbek, tablica, inskrypcja to świadectwo. Wokół tak dużo znajomych nazwisk sąsiadów, które zawsze były na słuchu od dzieciństwa.

Na cmentarzu widoczna jest także różnica w statusie majątkowym. ***Kiedy naokoło widać inskrypcje w języku polskim, dobrze rozumiem ziomków – jest to pragnienie zachować ślady polskości na ziemi, gdzie żyli i umierali Polacy. Każdy cmentarz na tej ziemi jest rzeczywistą skarbnicą narodowa. Uważnie obserwując groby, po krzyżach i nagrobkach można odczytać prawdziwą historię tej ziemi, albo jak mówią: «Dzieje twojej ziemi na grobach czytaj».***

W tym roku Dzień Wszystkich Świętych przypadł na sobotę, a Dzień Zaduszny – na niedzielę. Te uroczystości nie są na Białorusi ustawowo wolnymi od pracy. Niezwykle ciepła, wyjątkowa pogoda na te święta, a do tegoż dnie wolne – wszystko więc sprzyjało temu, by pierwszego i drugiego listopada moi rodacy tłumnie odwiedzali cmentarz. 1 listopada to w naszej tradycji czas spotkań rodzinnych przy grobach najbliższych. ***Przodkowie łączą ludzi, a spotkanie przy grobach, to także okazja do przekazania pamięci rodowej i zbiorowej.*** *Wspólnie z krewnymi zapaliłem znicze, ten* ***«płomyk nadziei»*** *na grobach matki i ojca, dziadków i krewnych. Niech wątły płomyk znicza ogrzeje i oświeci drogę każdej duszy zmarłego, która najbardziej potrzebuje naszej modlitwy. Znów w najgłębiej ukrywanych uczuciach miewających wrzęcz intymny charakter czułem się poruszony. Na pewno odwiedzając groby swoich bliskich, trzeba zadbać o groby żołnierzy poległych za naszą Ojczyznę lub o groby mało znanych bohaterów, na mogiłach których nikt jeszcze nie złożył kwiatów lub nie zapalił zniczy.*

Odwiedziłem kościół parafialny pw. św. św. Kosmy i Damiana. Już od przystanku autobusowego jak na dłoni widać miasto Ostrowiec. Nad miastem widać wzniosłe dźwigi budowlane. Buduje się «miasteczko atomowców». Obecnie chodnikiem od przystanku autobusowego można już dojść do wsi Bielkiszki. Z budownictwem elektrowni jądrowej w okolicach Ostrowca zmienia się skład etniczny ludności, przychodzi «nowa kultura i tradycje». Budownictwo ma status ***«ogólnobiałoruskiej budowy młodzieżowej»,*** *a miasto Ostrowiec – centrum zamieszkiwania budowniczych i specjalistów.*

Ale najpiękniejszym budynkiem w Ostrowcu pozostaje kościół św. św. Kosmy i Damiana, zbudowany w stylu klasycystycznym, który wkrótce skończy 230 lat! W tym kościele byłem ochrzczony, żegnałem i odprowadzałem moich rodziców na cmentarz. Ogólnie mówiąc, z tym kościołem związane jest całe moje życie świadome. Uważnie wpatruję się w wygląd


Kościół katolicki pw. św. św. Kosmy i Damiana (1785-1787) w Ostrowcu


Kościół katolicki pw. Wzniesienia Krzyża Świętego (1910-1911) obok starego cmentarza w Ostrowcu

zewnętrzny kościoła, zwracam uwagę na podłogę drewnianą świątyni, którą pomagał robić kiedyś mój ojciec. Po Mszy świętej (w języku polskim), spotkałem przed kościołem kolegę z klasy. Nie widzieliśmy się od 30 lat. Dowiedziałem się ze smutkiem, że większość naszych kolegów i koleżanek z klasy już nie żyje... Podczas rozmowy zwracam uwagę na stary dębowy krzyż, który stoi obok wejścia do kościoła. Wydaje się, że on stoi tu od zawsze. Obecnie ma on żelazną podstawę, i na pewno będzie stać jeszcze długo...

Wieczorem, odpoczywając w Ostrowcu, przypadkowo znalazłem kilka ostatnich numerów lokalnej gazety. Przeczytałem ostatni numer z nadzieją, że będzie jakiś artykuł o tematyce święta 1 i 2 listopada na Ostrowiecczyźnie. Byłem bardzo zdziwiony i oburzony treścią gazety. Państwowa gazeta rejonu ostrowieckiego wygląda tak samo jak sowieckie gazety lat 60.-70., niczym się nie różni. W treści wydania – manipulowanie historią i prymitywna propaganda.

Zgodnie ze statystyką państwową, w okresie 1959-1999 r. w rejonie ostrowieckim mieszkało 90,2% katolików. Obecnie skład ludności niewiele się zmienił, czyba że kosztem przybyłych na budownictwo elektrowni jądrowej osób. W rejonie jest 13 parafii katolickich oraz 6 kaplic. Cerkiew prawosławna pw. św. św. Piotra i Pawła została zbudowana w Ostrowcu dopiero w okresie 1994-1999 r. Co prawda, na krańcu rejonu ostrowieckiego, we wsi Strypiszki, istniała drewniana cerkiewka prawosławna staroobrzędowców. Nie rozumiem, jak można nie znać historii ziemi po której się chodzi? Jak można lekceważyć miejscową ludnośc tych terenów?

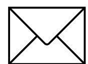
2 listopada brałem udział w Mszy świętej w kościele Podniesienia Krzyża Świętego. Świątynia katolicka znowu zbiera tłumy katolików. Zauważyłem, że współczesność dotarła do Ostrowca, w tym kościele Msza święta dla młodzieży odbywa się «z gitarą». Obok obu kościołów widziałem samochody z rejestracjami litewskimi, nawet kilka autokarów turystycznych z Litwy jechało w kierunku wsi Gerwiaty, Giry, Rymdziuny... W tych miejscowościach mieszka litewska mniejszość narodowa na Białorusi.

Warto pamiętać, że troska o groby i wspólna modlitwa rodzin za zmarłych odgrywają ważną rolę w sprawie wychowania młodego pokolenia. Od tego, na ile chrześcijańskie tradycje zaduszkowe rodzice przekażą swoim dzieciom, zależy, czy będzie ich ktoś wspominać, dbać o ich groby i modlić się o zbawienie ich dusz...

Znowu poszedłem na stary cmentarz. Wątłe płomyki, które zapaliłem, zamiast samotnie przygasać na wietrze, zlewają się z innymi i wspólnie tworzą przestrzeń pamięci. Na cmentarzu powstaje i wzmacnia się uczucie jedności z tym narodem, ze wspólnotą żywych i umarłych. Czuję mocny zapach chryzantem, wosku i parafiny. Bliżej do zmroku wszystkie płomyki biją łuną światła niebywałej piękności. Ta łuna rozprasza mroki nicości, niebytu i zapomnienia. Ludzie wierzą, że krewni w dalszym ciągu żyją, a nasze życie nie skończy się na cmentarzu. Rozumiem, że indywidualna pamięć jednego człowieka jest jednak zbyt staba, by przezwyciężyć wezwania krzykliwej współczesności w tym burzliwym świecie. ***Naprawdę, kiedy pamięć ma postać tylko osobistego, nikomu nieznanego wspomnienia, pogłębia się poczucie samotności, bezradności wobec przemijania. Jednak nie jesteśmy zagubieni, gdyż obcują z nami i nieustannie wspierają nas pokolenia tych, którzy nas poprzedzili. Zbiorowa pamięć zakodowana jest w tradycjach narodowych, niesie ona nadzieję, zyskuje siłę, zdolna ocalić i dać wiarę w istnienie innego świata...*** *Wyobrażam sobie, ile zniczy zapłonie dzisiaj na cmentarzach mojej rodzinnej Ostrowiecczyźny. Uroczyście popłynie w jesienne niebo nasza modlitwa: «Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci...»*

Bernard Pakulnicki,
Ostrowiec-Horodzieja

Szanowna Redakcjo!



O poruczniku Wacławie Waryszczaku

Kotel Nikołaj syn Eugeniusza, ur. 1961 r., mieszkaniec Brześcia, emeryt

Historia Zachodniej Białorusi, w tym włączenie jej w skład Polski, a następnie dołączenie do BSRR, zawsze wzbudzała we mnie szczególne zainteresowanie, ponieważ urodziłem się we wsi Ołtusz rejonu małoryckiego obwodu brzeskiego. Moi dziadkowie, rodzice, krewni, inni mieszkańcy naszej wsi zamieszkiwali na terenie, który w tym czasie należał do Polski (gmina Ołtusz powiatu brzeskiego województwa poleskiego), uczyli się w polskiej szkole, służyli w polskim wojsku.

W związku z tym chcę podzielić się historią, którą opowiedział mi wujek, Kotel Dmitry syn Eustachego, urodzony w 1925 roku we wsi Ołtusz, weteran Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

We wrześniu 1939 r., mając 14 lat, był świadkiem rozstrzelania polskiego oficera przez żołnierzy Armii Czerwonej. W tym czasie wuj razem z innymi nastolatkami wypasał krowy na skraju wioski Ołtusz. Nagle zobaczyli oni ciężarówkę wojskową z żołnierzami Armii Czerwonej, która podjechała do pobliskiego lasu. Był tam też jeniec w polskim wojskowym mundurze, został wyprowadzony z samochodu i odrazu rozstrzelany. Ciało rzołnierze rzucili do rowu i odjechali.

Chłopcy opowiedzieli o tym zdarzeniu mieszkańcom wsi. Ciało rozstrzelanego Polaka przywiozły furmanką i pochowały na pobliskim cmentarzu żony miejscowych nauczyciela i lekarza.

Rozstrzelanym okazał się Wacław Waryszczak – porucznik 84 Pułku Strzelców Poleskich Wojska Polskiego rozlokowanego w Pińsku. Później się okazało, że w miasteczku Małoryta, bedąc wśród polskich jeńców wojskowych, Wacław Waryszczak, w odpowiedzi na jakieś znieważenie ze strony żołnierzy Armii Czerwonej zastrzelił ze swojej broni usługowej rosyjskiego oficera. Za to został wywieziony kilkanaście kilometrów od Małoryty i rozstrzelany.

Za pomocą polskich przyjaciół udało się ustalić, że Wacław Waryszczak w latach 1932 – 1934 uczył się w Szkole podchorążych piechoty w Ostrowi Mazowieckiej. 15 sierpnia 1934 r. w stopniu podporucznika został skierowany do 84 Pułku Piechoty w Pińsku jako dowódca plutonu. W 1939 r. awansował na porucznika. Podczas wojny obronnej Polski w 1939 roku był dowódcą 4 kampanii. Brał udział w obronie Kobrynia przed wojskami niemieckimi, został ranny.

W latach 90. XX w. za pomocą Czerwonego Krzyża miejsce jego pochówku odnalazła jego dawna narzeczona z Warszawy, Antonina Gruszczyńska, ur. w 1925 r. Ona przyjechała do Ołtusza i odszukała grób przy pomocy miejscowego mieszkańca Alekseja Goroszuka, świadka rozstrzału i pochówku. A kontaktowała się z tamtejszą mieszkanką Walentyną Gawryluk, nauczycielką szkoły średniej w Ołtuszu. Ona też pomagała w postawieniu pomnika, na którym był wskazany nieznany zabity.

W następnych latach podtrzymywała kontakt z panią Gruszczyńską,



ale w ostatnich latach i on zanikł, przypuszczalnie z powodu śmierci pani Gruszczyńskiej. Adres Antoniny Gruszczyńskiej (narzeczonej W. Waryszczaka): Warszawa, ul. Kopernika 6/30.

We wskazanym grobie razem z Wacławem Waryszczakiem pochowany jest jeszcze jeden zabity polski wojskowy. Imię jego nie jest znane, został przywieziony z sąsiedniej wioski Piszcza (10 km od Ołtusza), teraz jest to rejon lubomlski obwodu wołyńskiego, Ukraina.

Imię Waryszczaka jest znane z dokumentów, które znalazły przy nim polskie kobiety, które go pochowały. Te dane podały one do polskiego Czerwonego Krzyża.

Dzieląc się tą historią liczę, że zostanie ona przekazana władzom polskim i społeczeństwu (być może to odbędzie się za pomocą pras), aby polski bohater nie był zapomniany. Uważam, że popełnienie takiego czynu przez żołnierza w niewoli (a sam służyłem w Afganistanie), jest oznaką bohaterstwa i odwagi, nie każdego na to stać. Tym bardziej, że, jak już teraz wiemy, prawie wszystkich oficerów, zniewolonych przez Armię Cezrwoną, później rozstrzelano.

Gdyby strona polska była zainteresowana, mógłbym udostępnić również inne niezbędne informacje o opisanych wydarzeniach.

Z wyrazami szacunku,
Kotel Nikołaj



Жыхар Брэста Мікалай Коцел у сваім лісце распавёў мне пра трагедыю, якая разыгралася каля вёскі Олтуш Брэсцкай вобласці падчас «вызваленчага паходу Чырвонай Арміі ў Заходнюю Беларусь». У верасні 1939 года яго дзядзьку Дзмітрыю Яўстаф'евічу было 14 гадоў. У адзін з дзён разам з сябрамі ён пасвіў кароў і раптам убачыў, як па шашы едзе грузавік з чырвонаармейцамі. Машына спынілася, і з яе выйшлі людзі. Сярод нязграбных савецкіх шынялёў выдзяляўся чалавек у прыгожай польскай афіцэрскай форме. Праз некалькі хвілін прагучаў стрэл. Цела забітага паляка бальшавікі скінулі ў канаву і пакінулі месца злачынства.

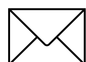
Хлопцы адразу пабеглі ў вёску і паведамілі пра трагедыю дарослым. Жонкі мясцовага настаўніка і ўрача забралі труп афіцэра Войска Польскага і пахавалі на мясцовых могілках. Як аказалася, ахвярай чырвонаармейцаў стаў Вацлаў Варышак, паручнік 84-га Палескага палка Войска Польскага, які дыслакаваўся ў Пінску. Гэты чалавек нарадзіўся ў 1911 годзе. У 1932–1934 гадах вучыўся ў Школе падхарунжых пяхоты ў г. Востраў-Мазавецкі. 15 жніўня 1934-га ў званні падпаручніка накіраваны ў 84-й полк пяхоты ў Пінск у якасці камандзіра ўзвода. Праз некалькі гадоў Варышак атрымаў званне паручніка. Падчас вераснёўскай кампаніі 1939 года ён быў камандзірам 4 роты. Прымаў удзел у абароне Кобрына ад нямецкіх войскаў, быў паранены.

Падчас адступлення ў Маларыце падраздзяленне Вацлава Варышака трапіла ў палон да чырвонаармейцаў. Аднак 28-гадовы паручнік адмовіўся аддаць сваю зброю, і калі бальшавікі паспрабавалі абяззброіць яго сілай, Варышак застрэліў савецкага афіцэра. Вацлава збілі, вывезлі за горад і забілі...

Ужо пасля вайны, у 1960-х гадах, у вёску Олтуш, якая ўжо знаходзілася ў савецкай Беларусі, прыехала нявеста Варышака. Ёй паказалі месца, дзе быў пахаваны яе каханы, і хутка на тым месцы быў устаноўлены надмагільны помнік. Больш полька не прыязджала. Зараз магілу даглядаюць мясцовыя жыхары. Але паглядзіце на здымак помніка. У яго нізе змешчана таблічка, на якой адзначаецца, што ў магіле пахаваны «невядомы польскі салдат, які загінуў у 1939 годзе». Ці гэта значыць, што разам з Варышакам быў пахаваны іншы вайсковец Войска Польскага? Пры якіх абставінах ён загінуў? На гэтыя пытанні зараз ужо вельмі цяжка знайсці адказы. Малады паручнік польскай арміі Вацлаў Варышак да апошняй хвіліны свайго жыцця заставаўся верным дзяржаве, якой даваў вайсковую прысягу. Для чырвонаармейцаў ён быў увасабленнем «панскай улады», аднак, на самай справе, ён быў звычайным салдатам, які мужна абараняў сваю, сцякаючую крывёй, айчыну. І яго трагедыя не чужая для нас, беларусаў.

Ігар Мельнікаў

Szanowna Redakcjo!



Mój Ziomek Stanisław Narbutt

«Był wszędzie tam, gdzie można było podnieść jego ukochany Brasław na wyższy poziom medyczny, społeczny i kulturalny», – wnuczka S. Narbutta.

Czytając w «Echach Polesia» o wybitnych postaciach z Kresów, pomyślałam o swoich ziomkach z Ziemi Brasławskiej. Pragnę opowiedzieć Szanownym Czytelnikom o wybitnych i zasłużonych Polakach z mojej ziemi. Tak mało o Nich wiedzą współcześni, rzadko piszą i wspominają o Ich życiu i działalności w Polsce. Niech ta moja krótka opowieść przybliży Państwu obraz wspaniałego Czlowieka i Doktora.

Nad schowanym wśród lasów i jezior miastem Brasławiem wznosi się Góra Zamkowa, a na niej – 12-metrowy obelisk.



To jest jedyny pomnik lekarzowi na Białorusi. Pomnik jest unikatowy, gdyż nie tylko uwiecznia pewnego człowieka, ale jest jednocześnie latarnią, która w nocy czy w niepogodę wskazuje drogę zagubionemu podróżnikowi.
Kim był ten człowiek, którego szanują i pamiętają do dzisiaj na ziemi brasławskiej? Stanisław Narbutt pochodzi ze starego i sławnego szlacheckiego rodu. Urodził się w 1853 r. Stanisław miał 10 lat, kiedy pod Dubiczami zginął jego starszy brat Ludwik, a ojciec i matka zostali skazani na zesłanie na Sybir. Średniego brata Bołesława carskie władze wysłały do Krasnojarska. Ojciec nie wyjechał na Sybir, zmarł 26 października 1864 w Wilnie. Siostra Teodora uciekła do Paryża i została zaocznie skazana na katorgę. Matka od 1864 do 1871 za wspieranie powstańców styczniowych była zesłana w głąb Rosji.
Dzięki siostrze Teodorze młody Stanisław dostał się w 1872 r na studia medyczne w Monachium. W 1879 r. otrzymał prestiżowy dyplom Bawarskiego Królewskiego Uniwersytetu w Monachium i uzyskał tytuł doktora medycyny. Pierwsze lata po uniwersytecie pracował za granicą. W 1882 roku przeniósł się do Brasławia, na «kresy Kresów». Najpierw prowadził prywatną praktykę w Brasławiu i Drui. Od 1904 roku jest na służbie publicznej. W związku z tym powinien był jeszcze raz ukończyć studia medyczne, teraz już po rosyjsku, w rosyjskim Dorpacie (dzisiejsza Estonia) i czekać 7 lat na pozwolenie gubernatora z Kowna, który przez 6 raz odmawiał. Zastanawiam się nad tym, co sprowadziło tak uzdolnionego młodego doktora medycyny z Monachium na Brasławszczyznę. Nigdzie nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie. Być może ktoś z Drogich Czytelników zna przyczynę przeprowadzki na Wschód.
«Po przybyciu na miejsce wlazłem na górę brasławską, ujrzałem wokół jedenaście jezior i ta urocza okolica przemówiła do mego poetyckiego serca», – pisał Stanisław w liście do swojej siostry Teodory. Nasza ziemia stała jego drugą ojczyzną, którą pokochał z całego serca. Tu założył rodzinę, w Brasławiu urodziły się i wyrosły Jego dzieci i wnuki.
Swoją pracę zaczął od budowania szpitala, wspierał tę budowę własnymi pieniędzmi. Po zakończeniu budowy szpitala miejskiego w 1907 roku Stanisław Narbutt pracował jako chirurg, walczył również z chorobami zakaźnymi, zmagał się z infekcjami, wysoką umieralnością dzieci.

Biednych leczył nieodpłatnie, czasami kupował im leki, osobiście odwiedzał tych chorych, którzy sami nie mogli przyjść do lekarza.W każdą porę roku, rano o świcie czy późno w nocy, niósł chorym pomoc i darzył nadzieją. Ofiarną pracę lekarza przerywa pierwsza wojna światowa. Stanisław Ostyk-Narbutt zostaje skierowany na front północno-zachodni. Pomaga rannym i sam zostaje ranny.

Wraca do Brasławia, miasto jest zrujnowane. Zaczyna odbudowywać szpital. 1 października 1919 r staje się powiatowym lekarzem. Pod jego kontrolą znajdują się apteki, zakłady przetwórstwa spożywczego, szkoły, służba sanitarna. Stanisław Ostyk-Narbutt był nie tylko lekarzem, ale i społecznikiem. Współtworzył ochotniczą straż pożarną, był w Straży Pożarnej pułkownikiem, redaktorem pisma satyrycznego «Duch Brasławca», poetą, grał w teatrze amatorskim. «Był wszędzie tam, gdzie można było podnieść jego ukochany Brasław na wyższy poziom medyczny, społeczny i kulturalny,» – wspomina jego wnuczka.

Jeszcze za życia doktora jedna z ulic Brasławia nosiła jego imię. I szedł doktor Narbutt ulicą Narbutowską do szpitala, który pózniej był nazywany narbutowskim. Przez 40 lat prowadził Doktor swoją praktykę lekarską, a opuścił ją nawieki w styczniu 1925 roku. Miał wtedy 72 lata. Do ostatniego tchu służył cierpiącym. Umarł po ciężkim zapaleniu płuc, które dostał, jadąc w mróz i śnieg wozem do chorego. Po drodze miał wypadek, mocno się przeziębił, ale nie powrócił do domu, wykonał swój obowiązek do końca, przyszedł z pomocą choremu, ale zapłacił za to swoim życiem.

Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany na Górze Zamkowej. Cała Brasławszczyzna żegnała Doktora. W muzeum historycznym Brasławia przechowywany jest dokument, zgodnie z którym mieszkaniec Brasławia Tomasz Żarik przekazuje działkę swojej ziemi na Górze Zamkowej na miejsce ostatniego spoczynku Doktora. Brasławianie zebrali pieniądze i postawili mu obelisk, uwieńczony latarnią. A w okolicznych wioskach jeszcze przez pół wieku wszystkich lekarzy nazywano «narbuttami». Przez 90 lat, do 1994 roku, przyjmowano chorych w szpitalu Doktora Narbutta.

W 1994 r. zbudowany został budynek nowego współczesnego szpitala w Brasławiu. A w centrum szpitalnego dziedzińca, na skrzyżowaniu ścieżek prowadzących do jednostek organizacyjnych szpitala zostało potawione spiżowe popiersie Doktorowi, które zostało wykonane na środki Brasławian. Uroczyste odsłonięcie pomnika odbyło się w dniu 23 września 2008 roku. Dzisiaj w budynku starego szpitala znajduje się cerkiew prawosławna pw. św. Pantielejmona, uzdrowiciela, wielkiego męczennika chrześcijańskiego, świętego Kościoła katolickiego i prawosławnego, zaliczonego do grona Czternastu Świętych Wspomożycieli. Ciekawie, że przy budowie dawnego szpitala jedna ze ścian sali operacyjnej została wykonana w kształcie półokrągłym, na kształt apsydy, a dzisiaj w tym miejscu znajduje się ołtarz.



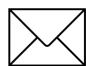


W 2003 r. Poczta Białorusi ku czci 150. rocznicy urodzin Stanisława Narbutta wydała kopertę i znaczek. Na kopercie umieszczony jest pomnik-latarnia oraz portret Narbutta na tle budynku szpitala i panoramy miasta. Znaczek przedstawia również portret Narbutta na tle budynku szpitala obok napisu w języku białoruskim: «Stanisław Narbutt / Lekarz, doktor medycyny 1853 – 1926».

Wiele symbolicznego związane jest z postacią Doktora. Swiatło jego latarni nadal świeci w nocy, w cerkwi ludzie nadal proszą o zdrowie, a Jego pomnik na terenie nowego szpitala przypomina współczesnym lekarzom o przysiędze Hipokratesa.

Teresa Puńko, pochodząca z Widzów, z ziemi brasławskiej, obecnie mieszkająca w Brześciu

Szanowna Redakcjo!



Ignacy Chodźko – zamiłowany w Kresy

Pragnę zaprezentować Drogim Czytelnikom postać utalentowanego kresowego pisarza z Oszmianszczyzny, o którym obecnie mało kto pamięta i w Polsce i na Białorusi. W tym roku mija 220 rocznica urodzin pisarza. A był on zjawiskiem w literaturze XIX wieku, porównywano go do Waltera Scott'a literatury polskiej. Mieszkając na wsi, prowadząc gospodarkę, on obiektywnie obserwował ludzi, fakty i zjawiska i wiernie przenosił je potem na papier. Jego realistyczne, lecz jednocześnie barwne opisy kresowych krajobrazów mogły wytrzymać porównanie nawet z opisami samego Byrona.

Ignacy Chodźko *urodził się u schyłku XVIII stulecia, w 1794 r. Rodzina jego odznaczała się zdolnościami umysłowymi. Stryj pisarza był znany w piśmiennictwie polskim pod imieniem Jana ze Świsłoczy (przy nim właśnie po śmierci rodziców wychowywał się Ignacy). Z trzech jego synów Aleksander został profesorem literatur słowiańskich w Paryżu, Józef – podróżnikiem, zaś Stanisław – chemik – dokonał użytecznych wynalazków w agronomii.*

Jednak Ignacy zaćmił wszystkich swoich krewnych, chociaż prawie przez całe życie przebywał w domu – w dziedzicznych Dziewiętniach na Oszmiańszczyźnie, gdzie wzrastał w atmosferze dawnych tradycji i obyczajów szlacheckich.

Uczył się w szkole bazylianów w Borunach, a kontynuował naukę, podobnie jak wielu innych swych rówieśników, na uniwersytecie w Wilnie. W 1812 r. był świadkiem wejścia do Wilna wielkiej armii Napoleona, co później opisał w swych utworach. Po ukończeniu studiów w 1814 r. wrócił do domu ze stopniem magistra filozofii. Wielki wpływ na przyszłego pisarza wywarł wówczas stary przyjaciel rodziny Chodźków Michał Ławrynowicz, dawny dworzanin Radziwiłłów, który podczas samotnych zimowych wieczorów albo letnich spacerów zabawiał chłopca opowiadając dzieje swojego rodu i przekazując wydarzenia krajowe, jakich bywał świadkiem.



Ignacy Chodźko

Jak pisała dziewiętnastowieczna nowelistka i tłumaczka Wilhelmina Zyndram Kościałkowska, Chodźko od najpierwszej młodości czuł pociąg do literatury i pióra. Lecz talent jego nie ujawnił się w młodym wieku: «Zrazu klasykiem był i pisał wiersze serdeczne i sztuczne zarazem, z których by mu jednak potomność nie splotła nie tylko laurowego wieńca, lecz ani nawet skromnej niezabudek równianki. Sami przyjaciele jego zarzucali mu, że «laty długiemi uzbierany skarb kryje we wnętrznościach ziemi».

Jako pisarz Chodźko debiutował dopiero wtedy, gdy ożenił się i osiadł ostatecznie na wsi. Jak pisano w artykule poświęconym Chodźce, który był opublikowany w czerwcu 1860 na łamach «Tygodnika Ilustrowanego», «spokojny i szczęśliwy zaczął on wtedy wchodzić z myślą swobodną w życie wewnętrzne, w krainę przeszłości, i z uczuciem serdecznym wziął się do kopiowania i układania nagromadzonych tam obrazów, które jedne po drugim ziomkom przedstawiał».

W 1829 roku Chodźko opublikował w Warszawie powiastkę «Poddany», która jednak nie przyniosła mu uznania. I tylko będąc na przełomie «męskiego wieku» napisał on główne swoje utwory: w latach 1843 – 1844 – «Pamiętniki kwestarza», zawierające malownicze opisy obyczajów szlachty litewskiej przed zaborami i w okresie napoleońskim, a sześć lat później – «Dworki na Antokolu». Potem zostały opublikowane «Podania» oraz «Dwie konwersacje z przeszłości». Obydwa te utwory wydrukowano w latach 1854 – 1855 w «Gazecie Warszawskiej». U schyłku życia Chodźce udało się opublikować jeszcze «Nowe pamiętniki kwestarza».

Postacie stworzone przez pisarza w najbardziej udanych jego utworach krytycy porównywali z postaciami stworzonymi przez pisarzy szkoły flamandzkiej. Sam Chodźko musiał czuć pewne powinowactwo w stosunku do mistrzów tej szkoły, bo opisując w «Dworkach na Antokolu» rodzinę Dowiatów siedzącą w półkole, o zmroku przed kominkiem, obrazek ten porównał z obrazami Teniers'a.

Analogia polegała na metodzie, na sposobie traktowania przedmiotu, na obrabianiu szczegółów. Podobnie jak bohaterzy z obrazów Teniers'ów i Mieris'a, bohaterzy z utworów Chodźki, czasem pospolite na pozór i szpetne, budziły sympatię i zainteresowanie czytelników, bo wyróżniały się swą indywidualnością.

Na przykład, Chodźce udało się stworzyć całkiem oryginalny obraz często opisywanego przez polskich autorów słynnego «Panie kochanku». Pozostawały głęboko w pamięci także typy kresowej szlachty.

W ogóle twórczość Chodźki wyróżnia się bogactwem udanych typów. Władysław Syrokomla pod tym względem porównywał autora «Pamiętników kwestarza» z Walterem Scott'em, a Juliusz Kossak nawet dodawał: «Nie chcesz wierszem, idź prozą w ślady Walter Scott'a!». Razem z tym Ignacy Chodźko różnił się od słynnego Brytyjczyka swoistością talentu. Charakteryzowała go razem z tym i pewna rozrzutność w stosunku do swych bohaterów. Fakt, że Chodźko nagromadził większą od któregokolwiek z ówczesnych pisarzy liczbę oryginałów i zużytkował w swych najlepszych utworach materiału, którego ogłędniejszemu pisarzowi wystarczyłoby na kilkanaście powieści. Pisano, że Chodźko «brał co napotkał, dzięki pryzmatowi talentowi, jaki mu przyroda wprawiała w oko, odkrywał dookoła kopalnie barw i kształtów, typów i oryginałów, pełną z nich czerpał dłonią i pełną rzucał na papier, nie troszcząc się wcale o dobór i układ».

Jedną z charakterystycznych cech twórczości pisarza jest także brak drugo – i trzecioplanowych figur, zagłębień perspektywy. Trudno odgadnąć, kto jest głównym bohaterem w jego utworach. Radziwiłłowie na Ołyce i Nieświeżu, wojewodowie, rycerzy, mnisi, oficjaliści, sejmikująca szlachta – wszystkie te postacie były jednego niemal kalibru. W «Pamiętnikach kwestarza» skromna postać księdza zaćmiewała nawet samą postać Napoleona siedzącego na drewnianym stołku przy Zielonym moście na Śnipiszkach.

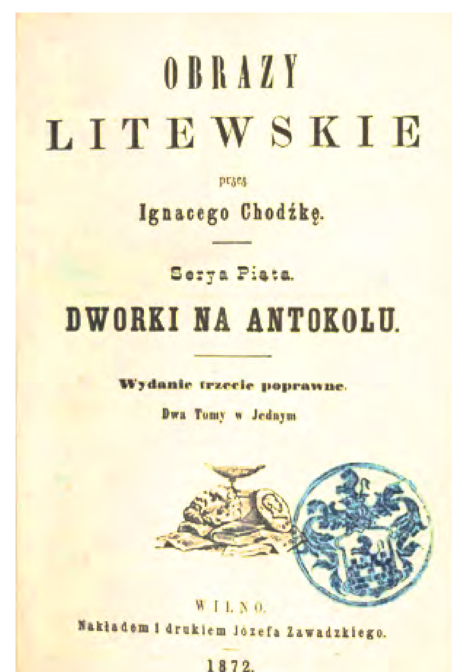
Jednak wspomniana wyżej W. Z. Kościałkowska zwracała uwagę na to, że niedobory kompozycji w utworach Chodźki nagradzała «rzadka plastyka, jako też werwa niezrównana, humor aż dosadny często, lecz zawsze porywający, zawsze swojski». Niemałą zaletą humoru Chodźki było i to, że starał się unikać w swych utworach szarży i karykatury, będąc autorem, który potrafił śmiać się szczerze.

Pierwsza półowa XIX wieku była okresem, gdy między sobą walczyły dwie szkoły artystystyczne – klasyków i romantyków. Geniusz Adama Mickiewicza spowodował, że większość narodowych poetów i pisarzy poszła za tymi ostatnimi. Lecz Chodźko jako pisarz nie należał do żadnej z dwóch szkół. Romantyzm ze sposobnością w najpospolitszych zjawiskach widzieć nadprzyrodzone, «rojące się» od czarownic i potworów wzbudzał u Ignacego Chodźki pewną ironię. Świadectwem temu była parodia na romantyczną balladę:

Szło dwóch w nocy z wielką trwogą,
Czy to pies?
Czy to bies?
Rzeczce jeden do drugiego,
Czy ty widzisz psa czarnego?
Żaden nic nie odpowiedział.
Żaden bowiem nic nie wiedział.

Razem z tym Chodźko żartował z klasycystycznych od, tryoletów i czterowierszy. «Ody – pisał on w 1859 roku – są to najgłupsze deklamacje a przesadzone od początku do końca, nie chciałbym i śladu takiej kiepskiej poezji».

Autor «Dworków na Antokolu» był raczej realistą, chociaż o szkole tej nie wiedział. Mieszkając na wsi, prowadząc gospodarkę, on obiektywnie obserwował ludzi, fakty i zjawiska i wiernie przenosił je potem na papier. Jego realistyczne, lecz jednocześnie barwne opisy kresowych krajobrazów mogły wytrzymać porównanie nawet z opisami samego Byrona. Oto jak opisuje Chodźko zachód słońca nad Wilią: «Dzień się skłaniał ku schyłkowi, promień zachodzącego słońca spadł na rzekę, łamiąc się rozmaicie podług jej biegu: raz nam ćmił oczy jaskrawym blaskiem, odbitym na wodzie jak na palącym zwierciadle i płynęliśmy natenczas ogarnieni światłością, która nas zewsząd i spod


OBRAZY
LITEWSKIE
przez
Ignacego Chodźkę.
Serya Piąta.
DWORKI NA ANTOKOLU.
Wydanie trzecie poprawne.
Dwa Tomy w Jednym
WILNO.
Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.
1872.

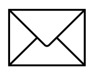
Dworki na Antokolu. Wydanie 1872 r., strona tytułowa

wody nawet oblewała, to znowu, gdy rzeka inny brała kierunek, a zapadające słońce borem się zasłoniło, wypływaliśmy na ciemne głębiny i przesuwaliśmy się prez szerokie cienie zalegające nurt rzeki i jej brzegi a ustępujące powoli i nieznacznie blademu wieczornemu światłu».

Ostatnie lata Ignacego Chodźki nie były szczęśliwe, choć miał różne godności jako wyraz uznania zasług literackich: w 1855 roku został członkiem komisji archeologicznej w Wilnie, w 1858 – wiceprezesem komitetu włościańskiego w Wilnie, w 1859 – członkiem korespondentem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Cierpiał bardzo straciwszy córkę. Ale przede wszystkim zatruł mu resztę życia artykuł Juliana Klaczki pod tytułem «Odstępcy». Powszechnie wielbiony Chodźko został bardzo dotkliwie scharakteryzowany przez Klaczkę, który zarzucił mu ciasnotę horyzontów umysłowych. Zmęczony moralnie pisarz zmarł 1 sierpnia 1861 roku w Dziewiętniach. Pozostały szczerość i barwność jego utworów, z którą pisarz pokazywał dawno utracony «kresowy świat», codzienne życie litewskiej szlachty i piękno naszej przyrody.

Dymitr Zagacki

Szanowna Redakcjo!



Złote gody państwa Jana i Józefy Buszejko

Powstanie nowej rodziny porównać można do narodzenia nowego życia. Jak dziecko, które swoje pierwsze kroki robi przy pomocy rodziców, tak młoda rodzina, naśladując ich, robi pierwsze kroki wspólnego życia. Tak też zaczynali swoje wspólne życie Jan Buszejko i Józefa Kancelarczyk, kiedyś młodzi, obecnie już – złoci Jubilaci. Ale o wszystkim po kolei...

Jan Buszejko *urodził się w Dniu św. Jana Apostoła w 1928 roku, w miasteczku Lachowicze powiatu nowogródzkiego jako piąte dziecko w rodzinie Walerii (z domu Czerneckiej) i Jana Buszejko. Ochrzczony został w kościele pw. św. Józefa przez ks. Leonarda Kaweckiego. Dzieciństwo Jana było szczęśliwe. Mama, obok wychowania dzieci i prac domowych, opiekowała się dużą, na 100 uli, pasieką pszczół, które otrzymała jako swoje wiano; ojciec miał własną kuźnię i słynął na całą okolicę jako mistrz ze swojego rzemiosła.*

Mały Janek starał się więc trafić wszędzie: i aby obserwować zajęcia mamy przy ulach, i aby być w kuźni przy ojcu, fascynując się łatwością obróbki rozgrzanego do biała żelaza i ucząc się przy okazji trzymać młotek w ręku. Wielką radość sprawiała wizyta w sklepiku Żyda Jankiela, w którym mama kupiła mu uszyty z dostarczonego z Wilna materiału pierwszy w życiu prawdziwy garnitur, kiedy przyszła pora iść do pierwszej klasy w polskiej szkole. Uczył się Janek starannie, a z lat szkolnych najbardziej pamięta wycieczkę do Gruszówki – piękny duży park z sarenkami i mnóstwem ptaków, z malowniczym jeziorkiem w środku i pływającymi w nim dużymi rybami oraz przepyszne bułeczki ze świeżym, jeszcze ciepłym mlekiem w gościnnym domu pani Rejtanowej.

Też niezatarte wspomnienia pozostawił dzień I Komunii Świętej w 1936 roku, kolegów z klasy w świątecznych strojach, ubranych w białe sukienki dziewczynek z zielonymi wianuszkami na głowach oraz księdza Tadeusza Drozdowskiego na progu lachowickiego kościoła, który bez skutku próbował uspokoić 80 stremowanych tak niebywale wielkim wydarzeniem w ich życiu chłopczyków i dziewczynek.

Przyszedł 1939 rok. Do tej pory Janek zdążył ukończyć tylko cztery klasy swojej polskiej szkoły, która za Sowietów nagle stała się rosyjską. Mama Janka wraz z kilkoma innymi rodzicami poszła do nowych władz z prośbą, by w szkole pozostawili język polski przynajmniej jako przedmiot. «Nie zobaczycie tutaj polskiego jak i własnych uszu!» – usłyszeli w odpowiedzi. Niebawem też i w metryce Janka wpisano po rosyjsku «Buszejko Iwan Iwanowicz». Lecz mimo to, wiedzy zdobytej w polskiej szkole przez cztery lata nauki Jankowi wystarczyło, by w przyszłości nauczyć pisać, czytać i mówić po polsku wszystkich swoich dzieci, a następnie i wnuków.

W tę porę jednak polski język pozostał jedynie w kościele, a i to do czasu, kiedy podczas wojny kościół został trafiony pociskiem artyleryjskim. Później kościół przerobiono na szpital – i tak trwa do dzisiaj.

Dzieciństwo Janka skończyło się w 1943 roku, kiedy po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie nagle zmarł ojciec. Janek stał się głównym pomocnikiem i wsparciem dla mamy, bo dwoje z jego rodzeństwa zmarło we wczesnym dzieciństwie, siostra Anna pracowała w kawiarni, starszy brat Józek jeździł do Warszawy, a młodszy Czesiek został okaleczony przez wybuch rozmontowywanego niewypału pocisku artyleryjskiego.

Po skończeniu wojny Janka zmobilizowano do armii radzieckiej. Służbę odbywa na Uralu w Swierdłowsku, skąd po trzech latach powraca do domu razem z podziękowaniem wojskowego dowództwa dla mamy za dobrą służbę syna. Pracę rozpoczyna jako stolarz w miejscowym zakładzie obróbki drewna. Mając już 36 lat, na jednej z imprez towarzyskich poznaje o dziesięć lat młodszą od siebie piękną Józefę.



Józefa Kancelarczyk *urodziła się w Dniu św. Józefa w 1939 roku we wsi Miedwiedzica rejonu lachowickiego jako piąte dziecko w rodzinie Janiny (z domu Szyszko) i Antona Kancelarczyka. Ojciec Józefy służył wówczas w Wojsku Polskim, w pułku ułanów w Berezie Kartuskiej, dlatego po przyjściu Sowietów doznał różnego rodzaju szykan i odsiedział w więzieniu za odmowę oddania do kołchozu jedynej w gospodarstwie świni.*

I Komunię Świętą Józefa odbyła już po wojnie. Komunii bardzo licznej grupie dzieci udzielił ks. Wacław Piątkowski

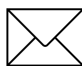
(został zesłany później do Karagandy). Mama Józefy opiekowała się dziećmi i prowadziła gospodarstwo domowe; ojciec pracował jako cieśla, budował po okolicznych wioskach domy. Pewnego razu ojciec spadł z dachu budowanego domu, okaleczając sobie nogę, dlatego cały ciężar utrzymania rodziny spada na mamę. Zmuszona zostaje przez los do wyjazdu na zarobki ze starszym synem aż do Karelofinska.

Józefa ukończyła 7 klas rosyjskiej szkoły, ale dzięki ojcu nauczyła się też czytać i pisać po polsku. «Dodawszy» sobie dwa lata, zatrudnia się w mleczarni w Mazurkach. Później wyjeżdża do Karagandy na pomoc rodzinie brata, który, zostając kaleką, przeżył awarię w kopalni. Po pewnym czasie powraca do domu i idzie do pracy do lachowickiej mleczarni. Wtedy też poznaje Jana i za trzy miesiące biorą ze sobą ślub.

Ślub Jana Buszejko i Józefy Kancelarczyk odbył się 7 lutego 1965 roku w kościele pw. św.św. Piotra i Pawła w Miedwiedziczach. Rozpoczęło się wspólne życie. Jako głowa rodziny Jan stwierdził, że jak ciężko by mu nie było, ale chce, żeby jego żona zajmowała się dziećmi i domem. Tak też się stało, choć trzeba było pracować dodatkowo – Jan słynął na całą okolicę jako mistrz przy robieniu nagrobków, czym zajmował się wieczorami po pracy. Też wieczorami, naśladując swoich rodziców, uczył swoje dzieci religii i języka polskiego. W niedziele i święta całą rodziną jechało się do kościoła – w zależności od tego, w jaką stronę był kurs autobusu – do Miedwiedzicz lub do Baranowicz.

Już od 50 lat Jan i Józefa idą przez życie obok siebie. Wychowali i wykształcili czwórkę swoich dzieci – Kazimierza, Janinę, Marię i Pawła. Mają już 8 wnuków, którym chrztu udzielał ten sam ksiądz Wacław Piątkowski, i jednego prawnuka. Skromni, prości i niezamożni ludzie, lecz mimo to zawsze wierni Bogu i swojej polskiej tożsamości, a dom ich zawsze jest pełen miłości i ciepła.

W przededniu ich Złotych Godów życzymy im szczęścia, mocnego zdrowia i wiele radości. STO LAT!



Dzień Dobry!

Korzystając z rady Pana Eugeniusza Lickiewicza zwracam się z gorąca prośbą o pomoc w uzyskaniu jakichkolwiek informacji na temat mojego dziadka oraz jego rodziny.

Dziadek mój Aleksander ANDRZEJKOWICZ pochodził z rodziny Andrzejkowiczów, którzy mieszkali w folwarku WIDNE, gmina Rudniki, powiat Prużana, województwo poleskie.

Niestety niewiele wiem o dziadku, a już o jego rodzinie nie mam żadnej wiedzy. Z dokumentów i wspomnień, które zostały po babci oraz moich poszukiwań w archiwach wyłania się pewna wiedza, którą pokrótce przedstawię.

Aleksander Andrzejkowicz urodził się w roku 1900 w mieście Dorpat (Estonia), dlaczego tam skoro rodzina pochodziła spod Prużany – nie wiem. Dwa lata wcześniej w roku 1898 urodził się tam też jego brat – Borys. Bracia byli wychowywani przez babcię, bo podobno rodzice wcześnie zmarli (lub zginęli w wypadku jak wspominała moja babcia).

Kilka faktów z życia dziadka:

W roku 1924 pracuje jako buchalter w Łodzi (jest na to dokument) i podobno w Warszawie. W roku 1934 mieszka w Zagórzu (dzisiejsza Rumia koło Gdyni) – jest kilka fotografii rodzinnych dziadka.

W roku 1935 bierze ślub w Wilnie z Marią Ireną ze Stępieniów Arraszową (podobno «Warszawianką»)

W roku 1937 dziedziczy (po Romualdzie Andrzejkowiczu, podobno swoim stryju) wspólnie z bratem Borysem i kilkoma innymi osobami wspomniany folwark WIDNE.

W 1941 roku umiera (podobno w transporcie) żona Irena.

W 1941 roku NKWD aresztuje dziadka, ale po napaści Niemców na ZSRR wypuszcza go.

W 1942 roku dziadek żeni się z moją babcią – Eugenią Kopeć w Rudnikach koło Prużany (jest dokument).

W 1942 roku Niemcy palą folwark Widne wraz z okolicznymi wsiami (jako zemsta za pomoc partyzantom) i dziadek wraz z babcią przenoszą się do Prużany.

W roku 1943 rodzi się w Prużanie moja mama Adelajda Krystyna Andrzejkowicz. W roku 1944, 13 grudnia NKWD aresztuje dziadka po raz drugi i od tej pory nikt go więcej nie widział.

W roku 1946 babcia wraz z córką (czyli moją mamą) i resztą rodziny ze strony babci (KOPCIÓW) wracają do Polski.

Żadne poszukiwania prowadzone zarówno po wojnie przez babcię jak i teraz przeze mnie nie dały pozytywnego rezultatu.

Nie udało się ustalić, co dalej działo się z dziadkiem.

Brat dziadka – Borys Andrzejkowicz również nie przeżył wojny. Jako podporucznik został zamordowany w Katyniu przez NKWD w roku 1940.

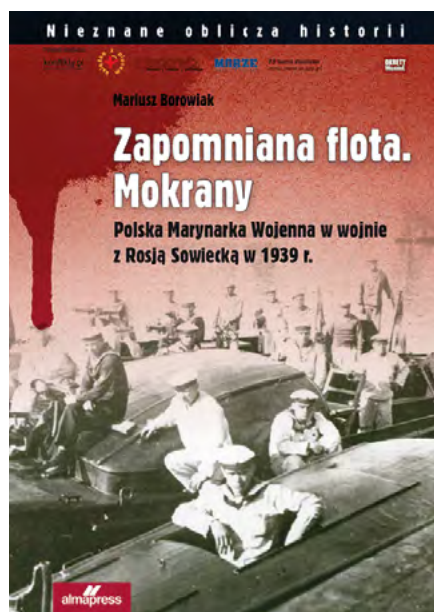
Co do innych członków rodziny Andrzejkowiczów, nie wiem nic. Nie wiem nic na temat rodziców, nie mówiąc już o wcześniejszych pokoleniach. W dokumentach i/lub wspomnieniach babci przewijały się jeszcze nazwiska – RABCZYŃSKA Helena, CZERSKA Zofia, ULATOWSKA, SZATKOWSKA i ARRASZ. Czy te osoby były członkami rodziny czy też w jakiś inny sposób były związane z rodziną dziadka, nie wiem.

W sierpniu tego roku wybrałem się na kilka dni do Prużany. Udało mi się odnaleźć miejsce po dawnym folwarku Widne, dwa domy w Prużanie, gdzie mieszkał dziadek w czasie wojny, ale przede wszystkim udało mi się spotkać osoby, które pamiętały jeszcze mojego dziadka. Uświadomiłem sobie wtedy, że mój wyjazd i moje poszukiwania są spóźnione o kilkanaście lat.

Dlatego zwracam się z gorącą prośbą do czytelników. Może jeszcze ktoś coś pamięta lub wie o rodzinie ANDRZEJKOWICZÓW z okolic Prużany. Jeśli tak, to bardzo proszę o kontakt.

Pozdrawiam serdecznie. ***Jacek Pietrzak***
andrzejkowicz@zgierz.eu

NOWA KSIĄŻKA MARIUSZA BOROWIAKA «ZAPOMNIANA FLOTA. MOKRANY. POLSKA MARYNARKA WOJENNA W WOJNIE Z ROSJĄ SOWIECKĄ W 1939 R.»



«Na pochylonym w stronę drogi płocie wisiał w dół trup młodej dziewczyny, rozcięty od rozkrocza aż po brodę, straszliwie toporem. Z opadniętych na twarzy włosów zwisały sople zakrzepłej krwi, tworząc na ziemi brunatną plamę obsiadłą przez muchy i bąki. Dalej, przerzucony przez żerdzie, zwisał trup nagiego mężczyzny po katowsku zeszpecony, obok czapka oficera marynarki. Dalej, obok studni, obdarte i zeszpecone trzy trupy polskich żołnierzy pogranicza, a później już coraz częściej sponiewierane zwłoki już nie wiadomo, kogo. Wojna jest straszna. Ale z nas każdy, który dopiero w tę wojnę wkraczał, nie wyobrażał sobie, że jest aż tak straszna. Widok więc, który w nas uderzył, był równie straszny, jak niezrozumiały, bo przecież widać było, że nie odbyła się tu żadna walka, a popełniono zwykły bestialski mord na bezbronnych, popełniony przez ludzi, którzy na tej ziemi żyli, korzystali z tych samych praw i dobrodziejstw jako i ci pomordowani. Skąd, więc ta straszna nienawiść i za co ta zbrodnia. [...] Zaraz też zza kominów, opłotków i rogów chałup posypały się strzały. Zapamiętali wściekłością parliśmy [...] do przodu zostawiając za sobą jedno morze płomieni i śmierci. Było nas ponad trzydziestu i czterech z nas ubyło, zanim przedarliśmy się przez wieś i zapadliśmy w lesie. Po dwóch dniach forsownego marszu natknęliśmy się w lesie na czterech wisielców i dwie białoruskie wiedźmy z poderżniętymi gardłami; wszyscy powieszeni to okoliczni chłopi, a każdy z nich w polskich saperkach i częściowo naszych mundurach».

Mariusz Borowiak, autor znany z obalania «prawd historycznych» o Polskiej Marynarce Wojennej w latach 1918-1947, tym razem zajął się tragicznymi losami ludzi w granatowych mundurach po 17 września 1939 roku na wschodnich terenach II RP. Książka jest pierwszą w polskiej literaturze historycznej próbą opowiedzenia dziejów Flotylli Rzecznej MW w Pińsku po napaści Rosji Sowieckiej na Polskę. M. Borowiak jako jedyny zebrał bogate archiwum na temat zbrodni w Mokranach, nazywanej «małym marynarskim Katyniem». Książka jest przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników interesujących się PMW i jej historią, a także historią Polski.

Publikacje Mariusza Borowiaka na trwałe zapisały się w kanonie polskiej literatury historycznej. Nie dlatego, że Borowiak uznawany jest za historyka kontrowersyjnego , ale dlatego, że jest kompetentny i drobiazgowy, a przy tym potrafi zainteresować czytelników historią marynarki wojennej. Jego opracowania były w ostatnich latach cennymi źródłami wiedzy na temat działalności PMW. Przyznaję uczciwie, że Mokrany niewiele mi mówiły. Być może zabrzmię w tym momencie jak historyczny ignorant, ale moje podejście świetnie ilustruje specyfikę tego tematu. Kwestie walk PMW z siłami radzieckimi to do dzisiaj jedna z białych plam

w dobrze przecież poznanej historii kampanii wrześniowej bulwersującą sprawę «małego marynarskiego Katynia» przez lata spychano na margines. «Zapomniana flota» ukazująca się w poczytnej serii «Nieznane oblicza historii» Wydawnictwa Almapress ma przywrócić pamięć o ofiarach tamtych tragicznych wydarzeń. Borowiak składa w ten sposób hołd całej PMW. Niezależnie od etykiety «odbrązawiacza» zawsze cechował go szacunek dla rodzimej historii, której wyświadcza kolejną przysługę.

Podstawę rozważań stanowi działalność Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej w Pińsku i rozstrzelanie polskich więźniów przez Sowietów w rejonie wsi Mokrany. Borowiak prowadzi własne dochodzenie, odwołuje się także do ustaleń Instytutu Pamięci Narodowej oraz do prywatnych śledztw prowadzonych przez rodziny ofiar. Jest niewątpliwie pionierem w tej dziedzinie, bowiem nikomu nie udało się do tej pory zgromadzić tak dużej ilości informacji na temat «małego marynarskiego Katynia». To właśnie jego działalność pozwoliła na w miarę dokładne ustalenie nazwisk pomordowanych, a także umiejscowienie w czasie zbrodni wojennej. Niczym rasowy dziennikarz śledczy historyk dociera do kolejnych wiadomości, często posiłkuje się relacjami świadków bądź też poszlakami. Wszystko traktuje jednak z dozą nieufności, dzieląc się z czytelnikami swoimi spostrzeżeniami. Krytyce poddane zostają ustalenia Jerzego Pertka, który jednak nie dysponował odpowiednią ilością danych, pisząc «Marynarzy generała Kleeberga». Borowiak zachowuje szacunek dla kolegi po fachu. Trzeba mu też oddać, że pisze z wielką pasją, ale nie daje się ponieść emocjom. Nie jest też rusofobem. Przymiot ten mógłby zakwestionować jego osiągnięcia.

Na uwagę zasługuje rozszerzenie narracji o kwestie starć polsko-radzieckich i sprawy związane z organizacją, dowodzeniem i służbą Flotylli Rzecznej w Pińsku. Jako atut należy uznać fakt trzymania się przez autora głównego wątku. Nie ma tutaj miejsca na jałowe rozważania natury politycznej czy też rozbudowane dywagacje dotyczące walk w innych miejscach Polski. Borowiak nie daje się ponieść naturalnej chęci wykroczenia poza ramy opracowania. Wieloletnie doświadczenia procentują w odpowiedni sposób , a zamiast szukać na siłę wątków pobocznych, tkwi w głównym nurcie, prowadząc narrację szeroką, kompetentną i ciekawą.

Nie obyło się oczywiście bez mniejszych lub większych wpadek. Momentami kuleje nieco stylistyka narracji, a część relacji i wspomnień została pozostawiona bez komentarza. Gwoli ścisłości, dodać trzeba, że część z wstawek świetnie komponuje się z całością tekstu i nie wymagają one osobnego omówienia. Zastrzeżenia można mieć jedynie do wybranych fragmentów. Zresztą, dużo odwołań do wspomnień wychodzi książce in plus. Borowiak potrafił wyważyć proporcje między pracą własną, dokonaniem syntezy faktów, a odwołaniami do wypowiedzi innych osób. Warto także zwrócić uwagę na przypisy, które należy traktować jako integralną część tekstu. Autor ma tendencję do rozszerzania wypowiedzi właśnie przy okazji odwołań, nierzadko długich i szczegółowych. Pod względem stylistycznym nie można zgłosić większych uwag. Książka napisana jest w sposób ciekawy, a Borowiak z udanie uprawia dziennikarstwo śledcze.

«Zapomniana flota. Mokrany» to książka ważna i konieczna. Nie będzie ona szczególnym przełomem w dziedzinie historii II wojny światowej, ale z pewnością dołoży kolejną cegiełkę do świadomości historycznej Polaków. Jak wspominano we wstępie do recenzji, Mokrany zasługują na przypomnienie i szeroki komentarz. Borowiak po raz kolejny wyświadczył przysługę Polskiej Marynarce Wojennej i... czytelnikom, którzy z zainteresowaniem powinni przyjąć jego nową propozycję.

Mateusz ŁABUZ,
portal historyczny http://www.sww.w.szu.pl/index.php?id=recenzja_zapomniana_flota_mokrany_borowiak.



Przykazania narodowe.

1) Ojczyznę kochaj gorąco, szanuj Jej przeszłość i wierz w Jej przyszłość.
2) Czcij naszych wieszczów, bohaterów i męczenników narodowych, ich pamiątkę obchodź jako święta narodowe.
3) Znaj historję narodu swojego, abyś mógł skutecznie go bronić przed potwarzą obcych.
4) Przestrzegaj moralności i religijnego wychowania, — ucz dzieci pacierza i religii w języku ojczystym.
5) Mów poprawnie po polsku i przestrzegaj czystości języka polskiego, czytaj dobre książki polskie, pielęgnuj pieśń polską, obyczaj polski i staraj się dla dzieci o gry i zabawy polskie.
6) Wychowanie dzieci oprzej na wyrabianiu w nich siły woli, hartu duszy i ciała.
7) Popieraj wszystko, co swojskie, rodzime, choćby przyszło ponieść trud, lub ofiarę materyalną.
8) Bierz czynny udział w pracach społecznych i wypełniaj sumiennie obowiązki na siebie przyjęte.
9) Majątek swój i oszczędności umieszczaj tylko w przedsiębiorstwach polskich, bądź oszczędnym dla siebie i dawaj chętnie i stale na cele narodowe.
10) Pamiętaj, że kobieta wychowawczynią narodu, — twórczynią myśli polskiej i ducha polskiego.



Grzech narodowy

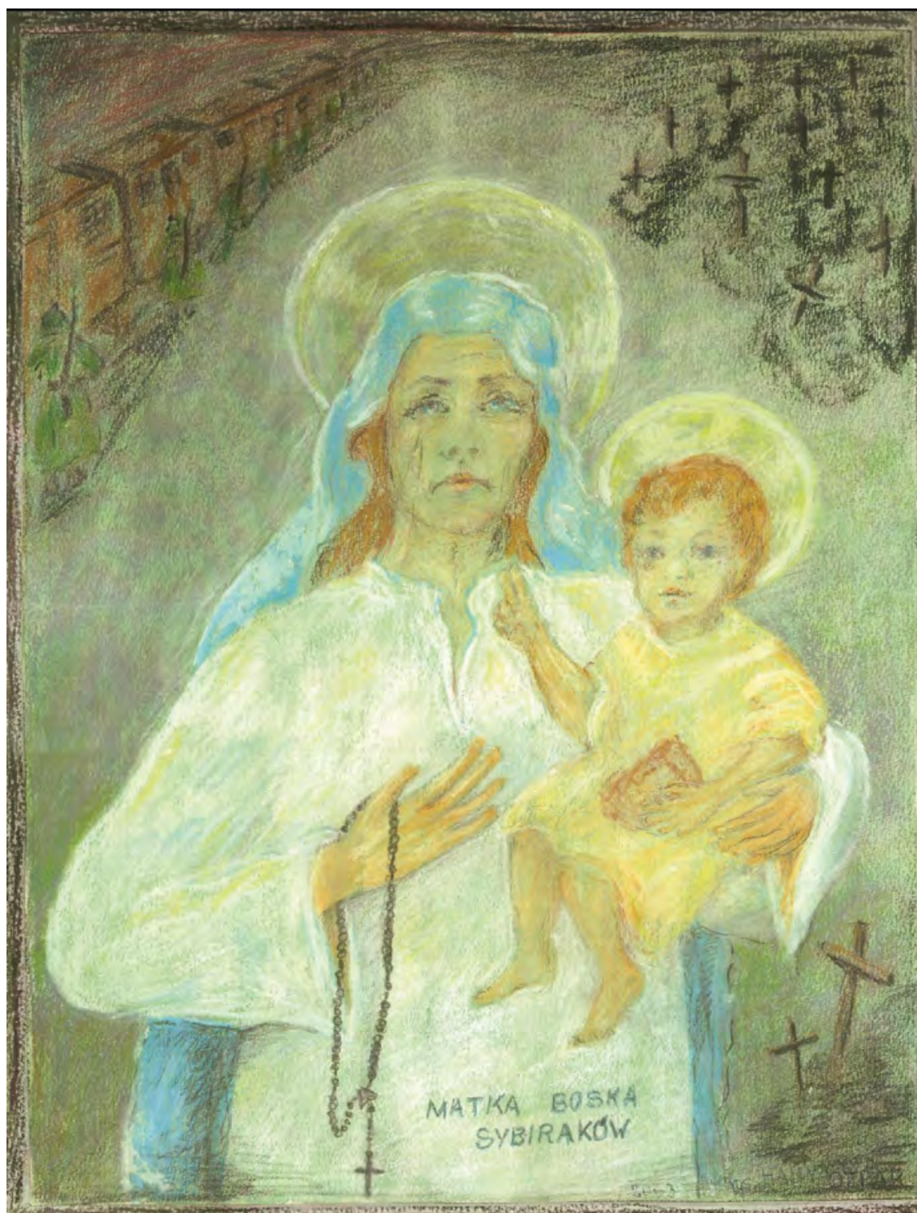
popełniasz jeżeli:

1) cudzy obyczaj i cudzy język wprowadzasz do domu swojego;
2) zapierasz się imienia prawego Polaka i nie strzeżesz polskiego honoru zawsze i wszędzie;
3) zabijasz w dzieciach ducha narodowego przez obce wychowanie;
4) okradasz z dorobku własne społeczeństwo, nie przestrzegając bezwzględnie hasła »swój do swego«;
5) kupujesz w obcych składach, leczysz się u obcych lekarzy, szukasz porady u obcych adwokatów, powierzasz pracę obcym przedsiębiorcom, rzemieślnikom, robotnikom, trzymasz obcą służbę, posługujesz się obcymi pośrednikami;
6) kupujesz na kredyt i robisz długi z świadomością, że ich nie zapłacisz;
7) powiększasz dorobek swój niegodziwemi środkami, szukasz pomocy i zysku w obcych i wrogich zakładach, bankach i towarzystwach.



MADONNY KRESOWE

MATKA BOŻA SYBIRAKÓW



Matka Boża Sybiraków

autorstwa naszej Drogiej Czytelniczki Pani Haliny Szpak, Sybiraczki, urodzonej 90 lat temu w Kobryniu. Jest Babcią sześciorga wnucząt i jedenaściorga prawnucząt. We wrześniu obchodziła wraz z Małżonkiem 65 rocznicę małżeństwa. W następnym numerze „Ech Polesia" rozpoczniemy publikację wspomnień Pani Haliny, które przeczytaliśmy jednym tchem.

Pani Halinie Szpak, utalentowanej i dzielnej Kobryniance, naszej Poleskiej Madonnie, życzymy spokoju serca, opieki Matki Najświętszej i dobrego zdrowia na długie lata. Wierzymy, że światło i prawda Jej wspomnień oświecą i uszlachetnią nasze serca i umysły, napełnią nas nową wiarą i nadzieją, przemówią także do młodych czytelników.

Dawna wigilia
Przyszła mi na wigilię zziębnięta głuchociemna
z gwiazdą jak z jasną twarzą – wigilia przedwojenna
z domem co został jeszcze na cienkiej fotografii
z sercem co nigdy umrzeć porządnie nie potrafi
z niemądrym bardzo piórem skrobiącym w kałamarzu
z przedpotopowym świętym z Piłsudskim w kalendarzu
z mamusią co od nieszczęść zasłonić chciała łzami
podając barszcz czerwony co śmieszył nas uszkami
z lampką z czajnikiem starym wydartym chyba niebu
z całą rodziną jeszcze to znaczy sprzed pogrzebów
Nad stołem mym samotnym zwiesiła czułą głowę
Nad wszystkie figi z makiem – dziś już posoborowe
Przyszła usiadła sobie. Jak żołnierz pomilczała
Jezusa z klasy pierwszej z opłatkiem mi podała
ksiądz Jan Twardowski

